



LATO 2017

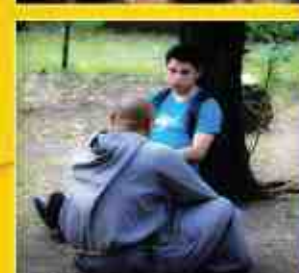
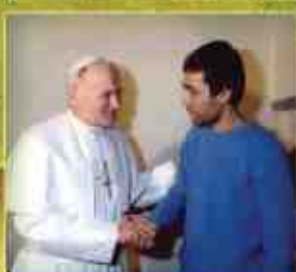
Posłlij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

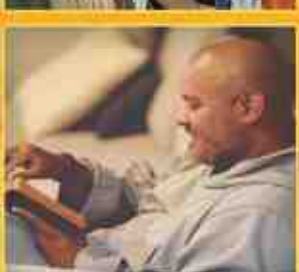
ISSN 1506-8641

Rok XXVI, nr 2(114)/2017

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZG



BĘDZIECIE MOIMI ŚWIADKAMI



**WAKACJE
TO CZAS
ODPOCZYNKU
OD NAUKI ALE
NIE OD BOGA**



8

PKJ

FAIRBANKS CITY TRANSIT SYSTEM



Poslij mnie

LATO 2017

Drodzy Czytelnicy!

Wraz z nowym wydaniem numeru *Poslij mnie* rozpoczynamy oczekiwany przez wszystkich czas wakacji. Zakończony rok formacyjny przeżyliśmy w duchu słów z Ewangelii według św. Marka: „Idźcie i głosście”, które są jednocześnie hasłem przewodnim obecnego roku duszpasterskiego w Kościele polskim. Także dla nas stały się one inspiracją przy redagowaniu letniego numeru *Poslij mnie*. Czas, który jest nam dany z jednej strony daje nam możliwość wypoczynku, z drugiej zaś przynosi wiele okazji, w których możemy świadczyć o Jezusie Chrystusie, który nas posyła.

Duch Święty z pewnością pomoże nam w tym zadaniu bycia uczniem – misjonarzem. W dziale *Temat numeru* i *Świątymi bądźcie* prezentujemy osoby, które dzięki Niemu stały się wzorem w głoszeniu Dobrej Nowiny nie tylko słowem, ale sposobem swojego życia. Szczególnym przykładem, z którego możemy nieustannie czerpać inspirację, jest sam Jezus Chrystus.

Liczymy, że lektura czasopisma zachęci nas na wszystkich do przyjęcia zaproszenia dawania świadectwa w codzienności.

Redakcja *Poslij mnie*



AKTUALNOŚCI

- 4 REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE „CHODŹCIE ZA MNĄ” - MK1,17
- 5 „SŁOWO, KTÓRE PRZEMIENIA” - TYDZIEŃ BIBLIJNY 2017
- 6 PRZEBACZENIE CZYNI WOLNYM...
- 6 ZDROWY PATRIOTYZM
- 7 WYCIEZKI ROCZNIKOWE
- 8 ZA WCZEŚNIE NA FINAŁ!
- 8 JUBILEUSZ SŁUŻENIA BOGU
- 9 TARNOWSKA FATIMA
- 9 RAJD HARCERSKI



TEMAT NUMERU

- 10 IDŹCIE I GŁOŚCIE!
- 11 WYKRZYCZ TO! SZEŚĆ KROKÓW KERYGMATU
- 14 SŁUCHANIE SŁOWA JEST PIERWSZE, CZYLI MODLITWA SERCA LECTIO I MEDITATIO
- 15 „POGROMCY MITÓW” O JEZUSIE
- 16 KAŻDY Z NAS JEST OGNIEM
- 17 STAROŻYTNY EWANGELIZATOR Z ARLES
- 18 EWANGELIZACJA Z PASJII
- 19 DLACZEGO BATMAN NIE JE SZARLOTKI



KOŚCIÓŁ MŁODYCH

- 20 MŁODZI W SEMINARIUM. DZIEŃ OTWARTY
- 22 PO RAZ ÓSMY
- 23 NA DROGACH MIŁOSIERDZIA



ŚWIĄTymi BĄDŹCIE

- 24 PAX ET BONUM
- 30 ROŚLINKA OJCA FRANCISZKA
- 31 KOMANDOSI ŚW. FRANCISZKA



ŚWIADECTWA

- 32 WYWIAD Z KSIĘDZEM LESZKIEM ROJOWSKIM
- 34 POSŁUGA LEKTORATU
- 34 DOTYK BOGA
- 35 „ADSUM”
- 35 ŚWIĘCENIA PREZBITERATU
- 36 PERŁA NADWIŚLAŃSKA
- 37 „WSZYSTKO MOGĘ W TYM, KTÓRY MNIE UMACNIA” (FLP 4,13)



OKIEM AMBROŻEGO

- 38 DEPESE Z ATLANTYDY
- 40 KŁAMSTWA HISTORII - TRYBUNAŁ ŚWIĘTEJ INKWIZYCJI
- 42 KADZIDŁO W LITURGII. RYS HISTORYCZNY ORAZ SYMBOLIKA



KULTURA

- 44 CZY TY TO TY?
- 45 CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁY I JEGO ŚWIADKOWIE NA WIELKIM EKRANIE
- 46 REKOMENDACJE KSIĄŻKOWE
- 47 SZTUKA MUMINKÓW - WARSZTATY TERAPII ZJAWISKOWEJ
- 49 CERKIEWNA SZTUKA POGRANICZA

AKTUALNOŚCI



MACIEJ KLIMONTOWSKI

28 kwietnia 2017 roku odbyło się piąte spotkanie Komisji Przygotowawczej V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Członkowie Komisji mieli okazję wysłuchać krótkiego wykładu Księdza profesora Jacka Soprycha na temat historii pierwszych trzech Synodów Diecezji Tarnowskiej. Komisja podjęła także kwestię hymnu synodalnego. Zostały zgłoszone cztery propozycje, które muszą zostać poddane ocenie zarówno walorów muzycznych jak i treści teologicznej. Kolejnym punktem obrad było omówienie wrześnieiowych spotkań kapłanów ze wszystkich dekanatów z przedstawicielami Komisji Przygotowawczej. Podczas obrad przedstawiono także postępy prac poszczególnych zespołów tematycznych.

22 maja 2017 roku odbyło się szóste spotkanie Komisji Przygotowawczej, w czasie którego ustalono, że pod koniec czerwca zostaną zebrane propozycje tematów do przyszłej dyskusji synodalnej. Przed wakacjami w każdej parafii będzie celebrowana jedna „niedziela synodalna” z homilią na temat synodu oraz intensywną modlitwą o dobre jego przygotowanie. Przygotowano także wstępny plan regulaminu V Synodu. Ponadto Zespół do spraw Ewangelizacji poinformował o modlitewnej inicjatywie synodalnej małżeństw z Domowego Kościoła i Szkoły Nowej Ewangelizacji świętego Józefa „Wynajmij M3 Świętym! – czyli domowe korepetycje z Miłości”. Są to spotkania rodzinne w towarzystwie relikwii świętych małżonków Ludwika i Zeli Martin, rodziców świętej Teresy z Lisieux.

29 maja 2017 roku w auli świętego Jana XXIII w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie odbyła się konferencja prasowa z udziałem Księdza biskupa Andrzeja Jeża. Przedstawiono na niej hasło, logo, a także nową

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

„CHODŹCIE ZA MNĄ” – MK 1,17



ARTUR ZYGMUNT

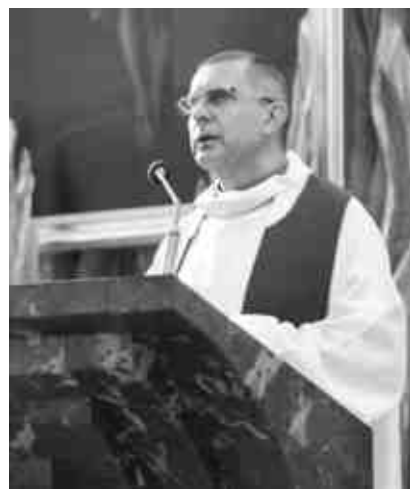
Wchodząc do kaplicy seminaryjnej w środę wieczorem 29 marca 2017 roku każdemu z nas przyświecało hasło, które zawiera w sobie istotę rekolekcji: intra totus, mane solus, exi alius, co znaczy: wejdź cały, pozostań sam, wyjdź inny. Właśnie tego wieczoru rozpoczęły się dla całej naszej wspólnoty seminaryjnej kolejne rekolekcje wielkopostne.

Rekolekcje to czas święty, pełen modlitwy, zamyślenia, oderwania się od spraw i problemów codzienności. Towarzyszy mu zawsze milczenie. Jest ono bardzo ważne, bowiem odnajdujemy w nim samych siebie przez słowa, które kieruje do nas Bóg w tym czasie. Nasze rekolekcje przeżywane w okresie Wielkiego Postu mają charakter pastoralny, czyli duszpasterski. Mają one na celu przekazanie nam istotnych wskazówek i rad, które pomogą nam w przyszłym życiu kapłańskim.

Tematem przewodnim naszego skupienia modlitewnego stały się słowa zapisane przez świętego Marka w jego Ewangelii – „Chodźcie za Mną” (Mk 1,17). Dociekliwy czytelnik i znawca Pisma Świętego dostrzeże tutaj pewnego rodzaju błąd, bo przecież Biblia Tysiąclecia ten fragment przetłumaczyła jako „Pójdźcie za Mną”. Jaka jest zatem różnica?

Nasz przewodnik rekolekcyjny, Ksiądz Bogusław Brzyś, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, w swoim własnym tłumaczeniu tego zdania chciał podkreślić, że wyrażenie „chodźcie” ma wymiar ciągły. Pójdźcie za Jezusem nie jest jednorazowym aktem, związanym z jakimś uroczystym wydarzeniem, ale powinno się ono dokonywać każdego dnia.

Ksiądz rekolekcionista podczas tych



kilku dni chciał nam podać receptę na skuteczną ewangelizację w XXI wieku, którą można zastosować w każdej z parafii naszej Diecezji tarnowskiej. Niemalże w każdej konferencji kładł on szczególny nacisk na to, kim jest dla mnie bliźni. Nie mam zadawać sobie pytania, kto jest dla mnie bliźnim, ale czy ja sam jestem bliźnim dla każdego. Troska o bliźniego ma się objawiać w pierwszej kolejności przez zobaczenie go. Potem trzeba do niego podejść. Dopiero z bliska możemy dostrzec jego wyraz twarzy, kolor oczu, rany, które skrywa oraz odkryć jego historię życia. Potrzebny jest bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem, gdyż tylko wtedy może dokonać się jego przemiana. Duszpasterstwo jednak nie może zakończyć się na samym spojrzeniu i rozmowie. Potrzebna jest ewangelizacja dalszego ciągu, która oznacza towarzyszenie osobie poznanej, wzięcie odpowiedzialności za nią, zrobienie dla niej czegoś konkretnego.

Nasze rekolekcje wielkopostne zakończyły się uroczystą Mszą Świętą w niedzielę pierwszego kwietnia. Była ona celebrowana przez Księdza biskupa Wiesława Lechowicza. W trakcie Eucharystii bracia z roku trzeciego i czwartego przyjęli z rąk Księdza biskupa posługę lektoratu i akolitu. ■

„SŁOWO, KTÓRE PRZEMIENIA” - TYDZIEŃ BIBLIJNY 2017



MATEUSZ JAŚKIEWICZ

W dniach od 30 kwietnia do 6 maja odbywał się Tydzień Biblijny. W naszym Seminarium miał on szczególny charakter z racji podejmowanych wydarzeń. Nabożeństwo Słowa Bożego, uroczysta Eucharystia w Niedzielę Biblijną, projekcja filmu pt.: „Tajemnica Grobu Pańskiego” oraz *Lectio Divina* w kaplicy seminaryjnej to główne inicjatywy, które podjęliśmy w tym czasie.

Nabożeństwo Słowa Bożego prowadzone przez Księdza dra Roberta Głuchowskiego wprowadziło nas w obchody Tygodnia Biblijnego w Seminarium. Motywem przewodnim były Księgi Starego Testamentu. W swoim komentarzu Ksiądz profesor zwrócił uwagę na losy Izraelitów i ich postawę wobec Boga. Zachęcał nas również, abyśmy starali się usłyszeć Słowo Pana, które do nas kieruje.

W Niedzielę Biblijną odbyła się uroczysta Eucharystia, której przewodniczył ksiądz dr Mirosław Łanoszka. W czasie homilii celebrans skoncentrował się na analizie Ewangelii z dnia. Zwrócił uwagę między innymi na położenie wsi Emaus, do której szli uczniowie. W południowej modlitwie *Królowo Nieba* papież Franciszek życzył dobrych owoców Niedzieli Biblijnej odbywającej się w Polsce. Także tego dnia odbył się pierwszy Ogólnopolski Dzień Czytania Pisma Świętego. Księgą przewodnią był *List do Galatów* świętego Pawła.

W ramach Tygodnia Biblijnego mieliśmy możliwość oglądnięcia filmu pt.

„Tajemnica Grobu Pańskiego”. Jest to opowieść o domniemanym miejscu męki, ukrzyżowania, pochowania i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, gdzie obecnie znajduje się bazylika. Po projekcji widzowie mogli podzielić się swoimi wrażeniami wraz z Księdzem dr-em Piotrem Jaworskim, a także wziąć udział w dyskusji.

Kolejnym wydarzeniem było *Lectio Divina* prowadzone przez Księdza dra hab. Piotra Łabudę. Nasz profesor na wstępie przypomniał o kolejnych krokach w czasie modlitwy Słowem Bożym. Stwierdził, że każdy z nich jest bardzo ważny. Omawianym fragmentem była *Przypowieść o uczcie weselnej* z Ewangelii według świętego Mateusza. Ksiądz profesor zwrócił uwagę na szczegóły, które pomagają w lepszym zrozumieniu tekstu. Ponadto zachęcał, abyśmy usłyszane Słowo wcielali w swoje życie.

Liczba inicjatyw podejmowanych w tym czasie sprawiła, że tegoroczny Tydzień Biblijny był bardzo owocny. Z pewnością zachęcił nas do refleksji nad Słowem Pana. W Seminarium mamy ułatwione zadanie z racji codziennego *Lectio Divina*. Jednak takie wydarzenia sprawiają, że jeszcze głębiej chcemy wnikać w Słowo i nim żyć. Ważne jest, abyśmy nie tylko w ramach takich wydarzeń czynili refleksję nad Biblią. Dlatego najlepszym tego sprawdzianem jest nasze codzienne wykonywanie powierzonych obowiązków. Bardzo interesującą inicjatywą wydał się Ogólnopolski Dzień Czytania Pisma Świętego, o którym mogliśmy usłyszeć także w mediach. Z pewnością zmobilizuje on wielu ludzi do refleksji nad Słowem Bożym. Być może będzie to okazja nad zastanowieniem się, ile czasu ja poświęcam na czytanie Pisma Świętego. Bo jak twierdził święty Hieronim: „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”. ■



stronę internetową V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Biskup Andrzej Jeż przedstawił główne problemy z jakimi będzie musiał zmierzyć się Synod. Są to między innymi: kwestia wychowania dzieci i młodzieży oraz problem emigracji zarobkowej. Biskup diecezjalny podkreślił potrzebę odnowienia pobożności ludowej oraz powrotu do tradycyjnych nabożeństw.

Następnie głos zabrał Ksiądz biskup Leszek Leszkiewicz, który przedstawił postępowanie Komisji Przygotowawczej oraz program działań na najbliższy czas.

Ksiądz Andrzej Dudek przedstawił nowe logo Synodu, a jego hasłem zostały słowa „Kościół na wzór Chrystusa”. Logo V Synodu jest graficznym przedstawieniem hasła synodalnego. W centrum znajduje się chrystogram, który jest jednym z najstarszych znaków chrześcijaństwa. Składa się ze złożenia dwóch greckich liter X (chi) i P (ro). Są one skrótem słowa *Cristoj* – Chrystus. Chrystogram jest otoczony przez grupę ludzi, którzy reprezentują wspólnotę Kościoła.

Krąg osób otaczający chrystogram jest otwarty, zapraszając do wejścia do wspólnoty uczniów Jezusa. Swym kształtem nawiązuje do kolumnady Berniniego otaczającej plac świętego Piotra na Watykanie, która obrazuje wyciągnięte „dłonie” Kościoła pragnące przyciągnąć wszystkich ludzi.

Pastorał pośród kręgu osób symbolizuje biskupa diecezjalnego, który zwołuje synod i jest jego jedynym ustawodawcą. Biskup najpełniej reprezentuje potrójną – pasterską, prorocką i kapłańską – misję Chrystusa w diecezji.

Układ logo kształtem przypomina monstrancję, która ma przypominać szczególny rys duchowości diecezji tarnowskiej – głęboką pobożność eucharystyczną.

Logo graficznie wykonała Joanna Poppek – Solak, a autorem projektu jest Ksiądz Piotr Cebula. Ksiądz Marcin Baran, przedstawił nową stronę internetową Synodu. Pod adresem www.synodtarnow.pl można znaleźć wszystkie informacje związane z przebiegiem Synodu, aktualności, modlitwy w intencji Synodu. Istnieje także możliwość wysyłania pytań i propozycji tematów do członków Komisji Synodalnej. Bogata szata graficzna, nowoczesna i czytelna forma powinny zachęcać wszystkich do częstego odwiedzania tej witryny oraz śledzenia na bieżąco przebiegu prac V Synodu Diecezji Tarnowskiej.



PRZEBACZENIE CZYNI WOLNYM...



MATEUSZ FLOREK

Istnieją takie miejsca, w których jedynym słowem powinno pozostać milczenie. Siła milczenia przerywana szumem wiatru łagodnie kołyszącego dziewiczo zielonymi koronami drzew. Milczenie, które zębrze o pamięć... Milczenie, które musi zabołec... Milczenie, które kwitnie trwogą minionych dni... Kwitnie zielenią nadziei.

W dniach 29 – 30 kwietnia 2017 roku alumni roku V wraz z Księżmi Przełożonymi przeżywali dzień skupienia „U progu Auschwitz”. Pobyt w Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu był okazją do podjęcia refleksji nad bestialską zagładą milionów ludzi w obozach koncentracyjnych. Pobyt w takim miejscu umożliwił dotknięcia ziemi, która zaświadczyć może o efektach bezgranicznej

nienawiści człowieka do człowieka.

Obok zwiedzania obozu, podczas którego każdy z nas uzmysłowił sobie zakres działania niemieckich nazistów, miejsce szczególne zajęła treść wykładów przedłożonych przez Księdza dra Manfreda Deselaersa. Zachęcił do tego, aby każdy potrafił podjąć swoistego rodzaju egzystencjalny dialog międzypokoleniowy, międzynarodowy, a przede wszystkim międzyludzki. Ciekawym spojrzeniem podzielili się także nasi bracia rocznikowi – Mateusz Migacz i Bartłomiej Wilkosz, którzy z wrodzonym zamiłowaniem do historii w sposób kompetentny zaprezentowali dwa referaty. Mateusz mówił z emocjonalnym zaangażowaniem o pierwszym historycznie transporcie więź-



niów do obozowego piekła. Warto zauważyć w tym miejscu, że transport ten rozpoczął się w Tarnowie. Bartłomiej zaś z charyzmą opowiadał o błogosławionym Księdzu Romanie Sitce. Przedstawił go nie tylko jako świętego kapłana, dobrego człowieka, czy wymarzonego wychowawcę, ale również jako przenikliwego przedsiębiorcę.

Oczywiście pobyt w Oświęcimiu był przeniknięty modlitwą. Msza Święta sprawowana w cieniu obozowych baraków pomogła mocniej

przeżywać słowa śpiewanego *Gloria*: „A na ziemi pokój, ludziom dobrej woli”. Również droga krzyżowa skutkowała refleksją nad ogromem ówczesnego cierpienia.

Po dniu skupienia przeżyty w Oświęcimiu obok milczenia cisną się na usta słowa *Suplikacji*: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny – wybaw nas, Panie!”. Panie, wszystkim umęczonym w obozach zagłady pozwól się cieszyć zielenią Twoich pastwisk w Niebie. Niech ta nadzieja przyniesie przebaczenie, które uczyni wszystkich wolnymi. ■



MARCIN NATONEK

ZDROWY PATRIOTYZM

Jakie miejsce powinna zajmować miłość ojczyzny w porządku miłości i w czym ma się ona wyrażać? Nad tym dyskutowali uczestnicy sesji naukowej pt.: „Patriotyzm - dobrze pojęta miłość Ojczyzny”, która odbyła się 10 maja w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Tarnowie. Gospodarzem wydarzenia był Biskup tarnowski Andrzej Jeż oraz Starosta tarnowski Roman Łucarz.

Sesja rozpoczęła się wykładem Księdza dra Grzegorza Barana, który mówił o narodzie i ojczyźnie w tradycji biblijnej. Zaznaczył, że temat ten należy rozpatrywać w świetle dwóch rzeczywistości: ziemskiej i boskiej, ponieważ, jak pisze święty Paweł: „Nasza ojczyzna jest w niebie”. Prelegent zaznaczył także, że ojczyzna w tra-

dycji biblijnej i antycznej to w pierwszej kolejności ojcowizna, ziemia, na której człowiek otrzymał życie, na której wzrastał, którą później dziedziczy. Dlatego właśnie miłość do ojczyzny ma głębokie zakorzenienie w Biblii.

Pani Magdalena Czarnecka natomiast skupiła się na temacie dbałości o język polski. Jej zdaniem patriotyzm wyraża się w trosce o czystość języka ojczystego. Postępująca globalizacja i związana z nią „angielszczyzna” oraz wulgaryzacja języka, nawet w przestrzeni publicznej, to zjawiska, które zmuszają nas do zastanowienia się nad kondycją naszego społeczeństwa.

Kolejni prelegenci skupili się na historycznych aspektach patriotyzmu. Człowiek oderwany od historii i przeszłości zamiera i dlatego waż-



ne jest, aby nie tylko mieć wiedzę o przeszłości, lecz także historyczną świadomość. Ważnym elementem w budowaniu tej świadomości jest kultura. Działa ona jako swoisty nośnik pamięci i tradycji.

Sesję podsumował Ksiądz profesor Janusz Królikowski, który stwierdził, że warto cią-

gle na nowo zastanawiać się nad ojczyzną, jej elementami konstytutywnymi oraz nad sposobami osobistego i wspólnotowego odniesienia do tych podstawowych rzeczywistości, którymi są: terytorium, język, instytucje społeczno-polityczne oraz wspólna pamięć. ■

Rok I: Od Homole po Szczawnicę

Zaraz po powrocie w seminaryjne mury po przerwie świątecznej, zaczęliśmy planować nasz pierwszy wspólny majowy wyjazd. Spośród wielu opcji, jakie się pojawiały, zwyciężyła propozycja wyjazdu w góry. Jeszcze w wieczór przed wyjazdem, nie byliśmy do końca pewni czy pogoda pozwoli rozkoszować się nam pięknem wąwozu Homole, do którego planowaliśmy się udać. Poniedziałkowy poranek rozwiał wszelkie nasze wątpliwości. Po porannej Mszy Świętej ruszyliśmy w drogę, a że przy dźwiękach gitary i śpiewie, czas mija niezmiernie szybko, ani się nie obejrzelśmy, a już byliśmy na miejscu – w Jaworkach. Podziwiając niebywałe piękno



pienińskiej przyrody, wyprzedzając kolejne grupki turystów, przede wszystkim zaś będąc ze sobą, śmiejąc się i rozmawiając doszliśmy na Przełęcz Rozdziela. Niestety skutki padających od kilku dni ulewnych deszczy nie pozwoliły nam iść dalej. Mimo to nie tracąc humoru zawróciliśmy i przez rezerwat Białej Wody wróciliśmy do Jaworek, skąd udaliśmy się w dalszą drogę do Szczawnicy. Oprócz pijalni wód, najlepszych w tej części Europy lodów, możliwości wyjazdu lub wejścia na Palenicę, z absolutnie cudownymi widokami rozciągającymi się ze szczytu, znalazło się też coś dla ducha. Otóż wraz z naszymi Księżmi Przełożonymi odmówiliśmy w kościele pod wezwaniem świętego Wojciecha Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Zmęczeni, ale szczęśliwi i pozytywnie naładowani, wróciliśmy do seminarium by sprostać wyzwaniom nadchodzącej sesji. ■

KAMIL SOBOTA

Rok III: Z wizytą w Sandomierzu

1 maja 2017 roku wspólnota trzeciego roku udała się na wycieczkę. Ten dzień rozpoczęliśmy najważniejszym wydarzeniem w ciągu całego dnia – Eucharystią. Po wysłuchaniu Słowa Bożego i spożyciu Ciała naszego Pana, umocnieni Niebieskim Pokarmem oraz tym mniej szlachetnym, choć równie potrzebnym, wyruszyliśmy w drogę. Pierwszym naszym przystankiem było sanktuarium Matki Bożej Dzikowskiej w Tarnobrzegu. W tym miejscu nawiedziliśmy Najświętszy Sakrament. Następnym i zarazem głównym miejscem naszej wycieczki był Sandomierz. Najpierw udaliśmy się do „Domu Długosza”. Następnie poszliśmy podziemną tra-

są turystyczną. Kolejnym punktem w programie był gmach Wyższego Seminarium Duchownego. Zwiedziliśmy także Bazylikę katedrałną Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Po wyjeździe z Sandomierza udaliśmy się do Krzyżtopora, gdzie znajdują się ruiny zamku z XIX wieku. Ostatnim wydarzeniem dnia było wspólne ognisko. Odprawiliśmy też nabożeństwo majowe. Atmosfera podczas całej wycieczki była wyśmienita. Uśmiech i dobry humor przodowały w całym tym dniu. Wracając do domu żalowaliśmy jedynie, że nie mogliśmy tam zostać choć chwilę dłużej. ■

ADAM WÓJCİK

Rok II: Tak mnie ciągnie do gór...



Po wielu naradach i głosowaniach podjęliśmy decyzję, że jedziemy w góry, a dokładnie w Beskid Sądecki. Pierwszego maja wczesnym rankiem wyjechaliśmy pociągiem do Krynicy. Jako że był to jedyny słoneczny dzień weekendu majowego, pociąg zapełnił się do ostatniego miejsca, a my jechaliśmy na „partyzanta” – po turecku. Po trzygodzinnej podróży dotar-

liśmy na miejsce, a stamtąd udaliśmy się na Przełęcz Krzyżową. Korzystając z tego, że była ładna pogoda postanowiliśmy przedłużyć trasę. Pomaszerowaliśmy w kierunku Runku, a później na Jaworzynę. Na trasie radowaliśmy się, chwalać Pana za to, że możemy podziwiać piękno Jego stworzenia. ■

MACIEJ LORENS

Rok IV: Misja: Zdobyć Przehybę



Pierwszy dzień maja zapowiadał się zimny i pochmurny. Mimo wielodniowych opadów, niskiej temperatury i zapewnień Ojca duchownego, że na Przehybie śniegu jest aż po kolana, wspólnota roku IV wyruszyła, aby zdobyć ów szczyt. Dzień rozpoczęliśmy od Mszy Świętej, potem było szybkie śniadanie i udaliśmy się w drogę. Idąc na Przehybę naszym oczom ukazywały się piękne widoki otaczających nas gór

i dolin. Jednak najpiękniejszym z nich był pejzaż ośnieżonych i skąpanych w słońcu Tatr. Wieczorem uczestniczyliśmy w nabożeństwie majowym w kościele parafialnym w Szczawnicy a później zasiedliśmy przy wspólnym stole, aby posilić się pieczoną na ognisku kiełbasą i grzankami. Gdy już wszystkie kiełbaski zniknęły, wsiedliśmy do autokaru i wyruszyliśmy w drogę powrotną do seminarium. ■

KAMIL SZĘŚZOŁ



MACIEJ STABRAWA

3 dni, 4 drużyny, 64 księży i kleryków, 3 boiska, 360 minut gry, 17 goli, 1 zwycięzca – tak w liczbach można opisać XIV Finały Mistrzostw Polski Wyższych Seminarium Duchownych i Zakonnych w Piłce Nożnej, które w tym roku odbyły się w Siedlcach.

W dniach 14-16 maja na sportowych obiektach pierwszoligowej drużyny Pogoni Siedlce odbyły się mecze półfinałowe i finałowe mistrzostw. Do walki o puchar stanęły reprezentacje z czterech diecezji: siedleckiej – obrońcy tytułu, zielonogórsko-gorzowskiej, łomżyńskiej i z naszej.

XIV Finały Mistrzostw Polski Wyższych Seminarium Duchownych i Zakonnych w Piłce Nożnej rozpoczęły się uroczystą galą otwarcia, na której dokonano losowania

par półfinałowych oraz zaprezentowano hymn mistrzostw. Wieczór rozpoczynający mistrzostwa zakończył się koncertem zespołu „Drewutnia”.

W poniedziałek, po wspólnie przeżytej Eucharystii, o godzinie 10.00 i 11.00 rozpoczęły się mecze półfinałowe. Pierwszy półfinał, który zakończył się wynikiem 3:2, rozegrali gospodarze z klerykami z Paradyża. Zaś w drugim półfinale drużyna z Łomży awansowała do finału mistrzostw pokonując Victorię 2:0. Gorzki smak porażek został zastąpiony smacznym wspólnym obiadem oraz wieczornym spotkaniem wszystkich uczestników mistrzostw przy ognisku.

Wtorek rozpoczęliśmy od Eucharystii, a po śniadaniu



o godzinie 10.00 odbył się mecz o trzecie miejsce. Do walki o brąz stanęły Victoria WSD Tarnów oraz WSD Paradyż. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem drużyny z Tarnowa, aż 7:0. Finał na głównej płycie obiektu Pogoni Siedlce rozpoczął sędzia o godz. 12.00. Mecz zakończył się wynikiem 3:0 dla WSD z Siedlec, którzy pokonali WSD Łomża. Tym samym obronili tytuł Mistrzów Polski i to oni w 2019 roku będą gospodarzami następnych fi-

nałów. Na zakończenie odbyła się uroczysta dekoracja zwycięzców oraz wręczenie nagród indywidualnych. Jedną z tych nagród, dla Najlepszego Bramkarza Turnieju, otrzymał nasz zawodnik Kamil Wal.

Kolejne Mistrzostwa za nami, wielu nowych znajomych, wiele nowych doświadczeń i już pierwsze taktyczne plany naszego trenera pana Pawła Gucwy co do kolejnych eliminacji, które rozpoczyna się na jesień tego roku. ■



LESZEK SEKUŁA

Ksiądz Infułat Władysław Kostrzewa, Ksiądz Prałat Ryszard Banach oraz Ksiądz Prorektor Leszek Rojowski złożeniem Ofiary Eucharystycznej uczcili przeżywane w tym roku jubileusze święceń kapłańskich. Uroczystość miała miejsce 1 czerwca 2017 roku w Wyższym Seminarium Du-

chownym w Tarnowie. To właśnie z tym miejscem Kapłani Jubilatów są bardzo mocno złączeni przez pełnione w przeszłości lub obecnie posługi. Uroczystej Eucharystii przewodniczył Pasterz diecezji tarnowskiej Ksiądz biskup Andrzej Jeż. Cała wspólnota seminaryjna modłać się dzie-

kowała dobremu Bogu za dar tak oddanych i ofiarnych kapłanów. Ksiądz Infułat Władysław Kostrzewa oraz Ksiądz Prałat Ryszard Banach przeżywali złoty jubileusz – 50-lecie święceń kapłańskich, natomiast Ksiądz Prorektor Leszek Rojowski przeżywał srebrny jubileusz – 25-lecie kapłaństwa. Biskup Andrzej Jeż w wygłoszonej homilii podkreślił piękno wiernego podążania za Chrystusem, w którym wszelkie trudy, zmagania i ciężary stają się radością i słodyczą oraz pomagają coraz pełniej oddawać całego siebie powołującemu Panu. Biskup podkreślił, że wszelki wysiłek podejmowany przez kapłanów, jeśli jest motywowany miłością do Jezusa, przynosi obfite plony. Po Mszy Świętej miała miejsce uroczysta kolacja w re-



fektarzu wspólnoty seminaryjnej, która była niejako przedłużeniem radości Księżych Jubilatów.

Czcigodnym Księżom Jubilatów składamy najserdeczniejsze życzenia, by każdy dzień ich kapłańskiej posługi przybliżał ich do Boga – dawcy ich powołania. ■



TARNOWSKA FATIMA



MATEUSZ BUGNO

W ramach obchodów setnej rocznicy objawień Matki Bożej w dolinie Cova da Iria pastuszkom: Hiacyncie, Franciszkowi i Łucji dnia 4 czerwca przeżyaliśmy wyjątkowe wydarzenie. Była nim koronacja figury Matki Bożej czczonej w „Tarnowskiej Fatimie”. Uroczystość zgromadziła rzesze parafian, duchowieństwo, pielgrzymów i mieszkańców miasta Tarnowa. Podniosła uroczystość miała miejsce na placu koronacyjnym nieopodal sanktuarium. W tym dniu pielgrzymowała do stóp fatimskiej Pani również Dziewczęca Służba Maryjna z terenów diecezji tarnowskiej.

Dzień koronacji był poprzedzony długimi przygotowaniami przez duszpasterzy i parafian, poprzez sobotnie nowenny i apele fatimskie prowadzone przez kolejnych kustoszów sanktuariów maryjnych z naszej diecezji. Bezpośrednio przed uroczystościami odbyły się misje parafialne prowadzone przez ojca pallotyna z sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. W wigilię koronacji parafianie licznie uczestniczyli w modlitewnym czuwaniu i wsłuchiwali się w homilie głoszone przez kapłana z Kongregacji świętego Filipa Neri w Tarnowie.

Długo wyczekiwany dzień koronacji nareszcie nadszedł. Po Eucharystii o godzinie 8.00 w uroczystej i podniosłej procesji, przy śpiewie fatimskich pieśni przeniesiono figurę Matki Bożej z kościoła na plac koronacyjny. Na godzinę przed rozpoczęciem celebracji modlono się Różańcem ofiarowanym w intencji wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi. Głównym celebrantem i koronatorem był emerytowany metropolita krakowski Ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz, który wygłosił również okolicznościową homilię.

Sam obrzęd koronacji figury miał miejsce bezpośrednio po homilii. Koronę papieską, utworzoną w całości z darów parafian przyniosła do ołtarza trójka dzieci ubranych w stroje fatimskie. Po odśpiewaniu wielkanocnej



antyfony *Regina coeli* przez chłopięcy chór *Pueri Cantores Tarnovienses*, Ksiądz kardynał odmówił modlitwę koronacyjną. Po poświęceniu korony wraz z biskupem diecezjalnym nałożyli na skronie Maryi złotą koronę.

Po komunii świętej Ksiądz biskup Andrzej Jez dokonał aktu oddania i zawierzenia diecezji tarnowskiej Matce Bożej Fatimskiej. Akt zawierzenia diecezji był inspirowany słowami papieża Franciszka z jego niedawnej pielgrzymki do Fatimy, gdzie na nowo poświęcił cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Jego Eminencja ofiarował parafii różaniec świętego Jana Pawła II wykonany ze złota i kości słoniowej, który dołączy do szeregu wotów, jakie zostały złożone Matce Bożej. Kustosz parafii Ksiądz Stanisław Bilski na końcu serdecznie podziękował wszystkim zgromadzonym za liczny udział w uroczystościach. Po zakończonej Eucharystii odniesiono procesyjnie figurę do sanktuarium, gdzie wierni mogli pokłonić się fatimskiej Pani.

„Tarnowska Fatima” jest 11 miejscem diecezji tarnowskiej, w którym znajduje się koronowany wizerunek Matki Bożej. W stolicy biskupiej jest to jedyne miejsce, które może poszczycić się koroną dla Matki Bożej. Podejmując zatem zachętę Księży biskupa Andrzeja Jezę prosimy o obfite owoce koronacji dla całej naszej diecezji, a szczególnie prac V synodu diecezjalnego. ■

RAJD HARCERSKI



WOJCIECH MRÓZ

Klerycki Krąg Harcerski imienia błogosławionego Romana Sitki, zgodnie ze swoją tradycją, udał się na rajd harcerski. W tym roku celem naszej wędrowki była Piwniczna – Zdrój, do której wyruszyliśmy wczesnym rankiem pociągami 10 czerwca. Po dotarciu do Rytra, udaliśmy się górskim szlakiem przez Jaworzynę Kokuszczańską, Pisana Halebę, Groń i Bucznik do Piwnicznej. Trasa ta posiadała nie tylko walory krajobrazowe, ale również historyczne, ponieważ był to szlak partyzantów II wojny światowej.

Na Pisanej Hali przy pomniku upamiętniającym miejsce śmierci Adama Kondolewicza, pseudonim „Błysk”, oddaliśmy hołd bohaterom i pomodliliśmy się w ich intencji. Po kilkugodzinnej wędrowce dotarliśmy do Piwnicznej, gdzie około godziny piętnastej wzięliśmy udział w Mszy Świętej sprawowanej przez naszych opiekunów – Księdza Leszka Rojowskiego i Księdza Daniela Bubulę. Po skończonej Eucharystii odbyło się ognisko przy plebani u Księdza Krzysztofa Czecha, który w ubiegłym roku zaprosił nas do siebie, gdy gościł rekolekcje w Seminarium. Dzięki temu, że Ksiądz Krzysztof jest instruktorem, nasi nowi członkowie mogli złożyć przyrzeczenie harcerskie.

Po przyrzeczeniach zasiedliśmy do ogniska, gdzie przy harcerskiej strawie, śpiewaliśmy patriotyczne i harcerskie pieśni. Czas spędzony na rajdzie na długo pozostanie w naszej pamięci. Przez tego rodzaju wycieczki możemy rozwijać nasze zainteresowania oraz dawać świadectwo poprzez postawę kleryka – harcerza. ■



IDŹCIE I GŁOŚCIE!



KS. PIOTR JAWORSKI

Słowa nakazu misyjnego „Idźcie i głoscie”, które stały się hasłem bieżącego roku duszpasterskiego, zaczerpnięte zostały z Ewangelii Marka, a dokładniej z jej tzw. „Dłuższego zakończenia” (Mk 16,9-20). Choć przynależność tego tekstu do pierwotnej wersji Ewangelii jest mocno dyskusyjna, to jednak jego natchnienie oraz kanoniczność nie budzi wątpliwości. Składają się na niego cztery sceny: ukazanie się Zmartwychwstałego Marii Magdalenie (ww. 9-11), dwóm uczniom zmierzającym na wieś (ww. 12-13) oraz Jedenastu Apostołom (ww. 14-18), a także Wniebowstąpienie Jezusa (ww. 19-20).

Najbardziej oryginalny jest fragment ostatniego nakazu Jezusa (Mk 16,15-18). Można w nim dostrzec wyraźną analogię do mandatu misyjnego znanego z Ewangelii Mateusza: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem! A oto Ja jestem z wami po wszystkie

dni, aż do skończenia świata!” (Mt 28,19-20). Równie zauważalne są jego związki z teologią Ewangelii Jana, na które warto zwrócić szczególną uwagę.

„Idźcie na cały świat i głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (w. 15) – to polecenie Zbawiciela skierowane do uczniów. Uniwersalizm misji apostolskiej podkreślony jest przez wyrażenia „cały świat” oraz „wszelkie stworzenie” (por. Kol 1,23). Chrystus, który przez siebie współczesnych jest rozpoznawany jako oczekiwany Mesjasz (por. J 6,14; 11,27), mając świadomość dobiegającego końca posłannictwa: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (18,28), wyznacza kontynuatorów swej misji: „Jak Ty Mnie na świat posłałeś, tak i Ja ich na świat posyłam!” (17,18). Apostołowie mają zatem – zgodnie z zapewnieniem: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (Mt 10,40) – poprzez swoje nauczanie kontynuować dzie-



www.smgdansk.pl

ło Mistrza (por. J 8,26), polegające na zbawieniu świata (por. 3,17).

„Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony!” (w. 16) – tym apodyktycznym stwierdzeniem adresaci nauczania apostolskiego zostają podzieleni na dwie grupy: wierzących i niewierzących. Nie ma miejsca na stanowisko pośrednie (por. Ap 3,15). By osiągnąć zbawienie należy wiarą odpowiedzieć na głoszone przez apostołów orędzie. Przyjęcie chrztu jest pierwszym praktycznym i publicznym wyznaniem wiary.

„Tym, którzy uwierzą, będą towarzyszyć takie znaki: w moim imieniu będą wyrzucać złe duchy, będą mówić nowymi językami, węże będą brać do rąk, nie zaszkodzi im jeśli wypili coś zatrutego, na chorych będą kłaść ręce a oni odzyskają zdrowie!” (ww. 17-18) – to zapowiedź wyjątkowych darów dla tych, którzy otwartym sercem przyjmą głosicieli Ewangelii. Ich obecność nie tylko potwierdza nastanie czasów mesjańskich (por. Iz 11,8; 35,5-6; Łk 11,20), ale również jest dowodem boskiej autoryzacji posłańców (por. J 10,36-38; Dz

2,43). Cudowne znaki nie tylko potwierdzały posłannictwo Jezusa: „Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie! Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!” (J 14,11), ale będą również uwiarygodniać misję apostołów: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie również dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję! A nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca!” (14,12). Jezus zapewnia swych zdziwionych uczniów: „O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą!” (14,13). I raz jeszcze dodaje – by nie było absolutnie żadnych wątpliwości: „O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię Moje, Ja to spełnię!” (14,14).

By właściwie zrozumieć przesłanie Mk 16,15-18 warto przywołać słowa Jezusa: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, ażeby on już zapłonął!” (Łk 12,49). Uczniowie Jezusa – także ci współcześni! – jako bosczy posłańcy mają rozbić się „niczym iskry po ściernisku” (Mdr 3,7; por. Sdz 15,4-5), by boską mocą rozpalić w całym świecie płomień wiary (Mt 16,20). ■



www.zamajskie-szkole-ewangelizacji.pl

WYKRZYCZ TO!

SZEŚĆ KROKÓW KERYGMATU

KRZYSZTOF IWANICKI



„Rolę fundamentalną odgrywa pierwsze przepowiadanie lub KERYGMA, która powinna zajmować centralne miejsce w działalności ewangelizacyjnej i w każdej próbie odnowy Kościoła. (...) Gdy mówimy, że to orędzie jest „pierwsze”, nie oznacza to, że jest na początku, a potem się o nim zapomina albo zastępuje się je innymi treściami, które je przewyższają. Jest pierwszym w sensie jakościowym, ponieważ jest głównym orędziem, tym, do którego trzeba stale powracać i słuchać na różne sposoby i które trzeba stale głosić.”

Franciszek, Evangelii gaudium, 164

KERYGMAT

Zapewne już gdzieś oblił się o nasze uszy ten termin. Może nawet mniej więcej wiemy „o co chodzi”. Jednak „mniej więcej” nie wystarczy. Tu chodzi o sprawę najważniejszą dla nas – nasze życie wieczne, nasze zbawienie. Czym zatem jest KERYGMAT?

KERYGMA dosłownie oznacza krzyk. Tym krzykiem jest *Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie* (Dz 5, 42), a nawet lepiej byłoby powiedzieć: „Jezus jako Dobra Nowina o Bogu”. To Dobra Nowina o tym, że Bóg Ojciec przez swojego Syna – Jezusa Chrystusa – dokonał zbawienia całego świata, a my możemy mieć w nim udział przez wiarę i nawrócenie. „KERYGMAT nie jest bowiem jedynie przepowiadaniem (jak konferencja, wykład czy katecheza) – jest zawsze WYDARZENIEM. Jest spotkaniem Słuchacza z Osobą Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego (to znaczy Żyjącego) – spotkaniem, które dokonuje się w mocy Ducha Świętego. Spotkaniem, które prowadzi do fundamentalnej życiowej decyzji, a nie do pogłębienia „wiedzy”.

FUNDAMENT FUNDAMENTÓW

Przypominam bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem... że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem (1 Kor 15, 1.3-4). Czy konieczne jest przypominanie Dobrej Nowiny o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa? Tak! Potrzebujemy nieustannego przypominania rzeczy podstawowych. KERYGMAT, przekazywany na początku, z upływem czasu traci swoją nowość, świeżość i siłę zaskoczenia.

KERYGMAT powinien być fundament fundamentów – pierwszy z rzeczy

najważniejszych. Musi być on pierwszy nie tylko w porządku głoszenia, ale także w każdym momencie proklamacji Słowa. „Budowanie bez niego – czegośkolwiek i kiedykolwiek w wierze – jest zaczynaniem od „dachu” albo w najlepszym wypadku od... pierwszego piętra”. I choć na co dzień podziwiamy piękne elewacje i nie dostrzegamy tego, na czym zostały zbudowane, to pojawiające się na ścianach pęknięcia przypominają nam o fundamentach.

SKRÓT SKRÓTÓW

W dobie skracania wszystkiego, co się da i jak tylko się da KERYGMAT jest swoistego rodzaju skrótem skrótów. Wydaje się, że nie można prościej opisać tego wszystkiego, co zdziałał dla nas Bóg Ojciec przez swojego Syna.

KERYGMAT można streścić w słowach: Jezus, który umarł za nasze grzechy, został wskrzeszony przez Boga, ustanowiony Panem i Mesjaszem, oferuje nowe życie wszystkim, którzy się nawrócą. Chodzi o okrzyk, o wybuch, którego nie można powstrzymać. To świadectwo o tym, co się widziało i słyszało. KERYGMAT to ten przekaz, którym chcielibyśmy się podzielić z osobą, która nie zna Jezusa, a która za kilka minut umrze.

Treść KERYGMATU można podzielić na kilka części (przeważnie od czterech do sześciu). Są one głównymi tematami przepowiadania prawd chrześcijańskich. Powinny poprzedzać katechezę, która jest ich rozwinięciem. Zatem katechizowanie niepoprzedzone KERYGMATEM jest bez sensu.

DAJ SIĘ ZASKOCZYĆ!

Pierwszym zadaniem KERYGMATU jest zaskokowanie słuchacza. Bóg – istota tak nieuchwytna – wkroczyła w historię ludzką i wciąż w niej działa. KERYGMAT jest zawsze doświadcz-

niem miłosierdzia Bożego – doświadczeniem miłości Boga, który nie kocha ZA, lecz POMIMO. Bóg ma wspaniały plan wobec każdego z nas – chce, abyśmy byli na wieki z Nim zjednoczeni. W KERYGMACIE Bóg objawia to, kim jest – jest Ojcem wszystkich ludzi, który z miłości do człowieka posłał na świat swojego Syna. To orędzie zbawienia nie jest tylko dla VIP-ów. Tę wspaniałą propozycję ma Bóg dla każdego z nas: Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego (Rz 1, 16). W Jezusie Bóg Ojciec pragnie złączyć wszystkich ludzi, abyśmy mogli żyć jak bracia. Jest to możliwe dzięki Duchowi Świętemu, który zmienia nasze patrzenie na drugiego człowieka.

KERYGMAT jest rzeczywistością dynamiczną, która wzywa nas do poderwania się z naszych życiowych kanap i domaga się od nas nawrócenia i wiary. Dzięki niemu zostajemy włączeni w Boży plan zbawienia i miłości wobec każdego człowieka.

BIBLIOGRAFIA:

DYK STANISŁAW, *Nowa Ewangelizacja. Konkretne wyzwanie?*

FLORES JOSÉ H. PRADO, *Jak ewangelizować ochrzczonych?; Nowi ewangelizatorzy dla Nowej Ewangelizacji*

Szymon Piotr. *Uczeń-misjonarz*
FRANCISZEK, *Evangelii gaudium*; *Lumen fidei*
HAHN SCOTT, *Nieście i przyjmujcie Dobrą Nowinę. Wyzwania Nowej Ewangelizacji*

RYŚ GRZEGORZ, *Pierwsze jest pierwsze; Drogi światła: Zmartwychwstał jako pierwszy; Żyjący; Dzieci królestwa*

TARDIF EMILIEN, FLORES JOSÉ H. PRADO, *W ogniu miłości. Dookoła świata bez walizki*



KROK I – DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI BOGA

POZWÓL SIĘ KOCHAĆ

Bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie. (Iz 54, 10)

Bóg jest Miłością! Bóg Cię kocha! W dzisiejszym świecie, który nadużywa

słowa „miłość” nazywając nią przede wszystkim porywy namiętności, te fundamentalne twierdzenia naszej wiary wydają się być wyświechtanymi sloganami. Jednak miłość Boga jest bezwarunkowa i nieskończona. Nie musisz nic czynić, żeby Bóg Cię kochał. On oczekuje od Ciebie tylko jednego: żebyś pozwolił Mu się kochać.

Wiedza, że Bóg jest miłością, że kocha każdego człowieka nie wystarczy. Trzeba jej doświadczyć we własnym życiu. Potrzebujemy uświadomić sobie na nowo, że Bóg kocha mnie takiego, jakim jestem, tu i teraz. Jak taki jesteś kozak, to powiedz jak – mógłby ktoś teraz powiedzieć. Trzeba, paradoksalnie, zacząć od grzechu – od własnego grzechu, od swojej grzeszności. Konieczne jest doświadczenie swojej nędzy i przyznanie się do własnych upadków.

KROK II – BEZRADNOŚĆ GRZESZNIKA

UZNAJ SVOJE UPADKI

A ja jestem cielesny, zaprzędany w niewolę grzechu. Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię. Jeżeli zaś czynię to,

czego nie chcę, to tym samym przyznaję Prawu, że jest dobre. A zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech. (Rz 7, 14b-17)

Zostaliśmy stworzeni Z i DLA MIŁOŚCI. Kłopoty w naszym życiu zaczynają się, gdy zaczynamy oddalać się od jej źródła. Wydaje się nam, że zaczynamy chodzić własnymi ścieżkami – a tak naprawdę chowamy się przed Bogiem po krzakach (niczym Adam i Ewa w Raju). Oddalając się od Niego wystawiamy się na zgubne konsekwencje – kto oddala się od źródła życia, ten skazany jest na śmierć. W Liście do Rzymian św. Paweł pisze o tym, że logiczną konsekwencją grzechu jest śmierć. Grzech jest jak zbroja, która nas zniewala, krępuje i nie pozwala miłości Boga przebić się do nas. Nie bez powodu Jezus powiedział, że *każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu* (J 8, 34).

Nie możemy się zbawić o własnych siłach... *Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej* (Rz 3, 23). Bóg kocha każdego z nas, jednak grzech nie pozwala nam doświadczyć tej miłości. Potrzebna jest nam łaska. I choć grzech jest wielką przeszkodą w otwarciu się na nią, to jednak jeszcze większym problemem jest nieprzyznawanie się do niego. Kto się nie przyzna do grzechu, temu nie zostanie on przebaczone. Dlatego w teologii mówi się o tylko jednym grzechu, którego Bóg nie może przebaczyć – o grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Nie jest to konkretny grzech, ale postawa zamknięcia się na łaskę przebaczenia. Przecież Bóg nie może działać wbrew naszej wolności – a skoro sami zamykamy się na dar zgładzenia grzechów, to pozostaniemy w stanie śmierci. Jedynym grzechem, którego Bóg nie odpuszcza jest ten, o którego przebaczenie nie prosimy.

KROK III – ZBAWIENIE W JEZUSIE CHRYSZTUSIE

ON JUŻ NAS ODKUPIŁ

Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. (1Tm 1, 15)

Św. Paweł pisząc do Rzymian o grzechu i śmierci wskazał także na remedium, które pozwala osiągnąć życie wieczne – Jezusa Chrystusa. On już nas odkupił! Człowiek z powodu grzechu był niezdolny powrócić do Raju. Dlatego to Bóg przejął inicjatywę i wyszedł naprzeciw człowiekowi: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. (J 3, 16-17)*

Nie mogliśmy dojść do Boga, dlatego to On zszedł do nas i za cenę swojej krwi zmazał nasze grzechy: *I was, umarłych na skutek występków i „nieobrzezania” waszego [grzesznego] ciała, razem z Nim przywrócił do życia. Darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny, przygniatający nas nakazami. To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża. (Kol 2, 13-14).*

Kiedy przyznamy się do grzechu możemy otworzyć się na łaskę zbawienia, którą przynosi Jezus Chrystus. Zapłacił On na krzyżu najwyższą cenę za nasz grzech i uzyskał dla nas przebaczenie. Dzięki Jego śmierci zostaliśmy uwolnieni od grzechu. Chrystus nie tylko umarł DLA nas, ale ZA nas - to my zasługujemy na śmierć krzyżową, nie On. Jezus przyszedł na świat, żeby zaatakować korzeń śmierci – grzech, co dokonało się na krzyżu. Bóg Ojciec wskrzesił Chrystusa jako pierwszego ze śmierci, którą On wziął za mnie i za Ciebie, bo jesteśmy grzesznikami. Zostaliśmy wyzwoleni z prawdziwej śmierci – to jest najważniejsza treść KERYGMATU.

KROK IV – WIARA I NAWRÓCENIE

„OTO STOJE U DRZWI I KOŁACZĘ...”

Jezus stoi u drzwi naszych serc. Stoi, puka i czeka. Wejdzie tylko wtedy, kiedy sam mu otworzysz... Masz coś do stracenia oprócz więzów i grzechów?

Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS

JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej do zbawienia (Rz 10, 9-10). Zbawienie, które jest w pełni darmowe, „zostało osiągnięte dwa tysiące lat temu dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Jezusa, ale uobecnia się i staje się skuteczne przez wiarę, która uznaje Jezusa za Zbawiciela, i nawrócenie, które wyznaje w Nim Pana”.

KERYGMAT jest skierowany do wszystkich, którzy uznają swoją słabość. Jesteśmy utrudnieni życiem. Bardzo często sami nakładamy na siebie ciężary, których nie możemy udźwignąć. Przygniata nas nasz grzech i egoizm. Takim jarzmem ponad nasze siły może być również źle przeżywana wiara, którą z radością zrzuca dzisiaj wielu ludzi odchodzących od Kościoła. Skąd takie postrzeganie wiary? Może się ono wziąć z relacji z Bogiem, która jest oparta wyłącznie na prawie. Pamiętamy zarzut Jezusa przeciwko faryzeuszom, którzy nakładali na lud ciężary (Żydów obowiązywało 617 przykazań!), których sami nie chcieli nosić. Drugą przyczyną to nasza pycha i duma. Dlatego najważniejszą kwalifikacją do słuchania KERYGMATU nie są ponadprzeciętne zdolności intelektualne, ale pokora. Jezus Chrystus swoim życiem pokazuje nam kim naprawdę jest Bóg. On przywraca naszej wierze właściwy kształt i nie tylko pokazuje, jak ona ma wyglądać, ale ją w ogóle umożliwia!

Na czym zatem polega wiara? W wierze chodzi o to, żeby nauczyć się patrzeć oczami Jezusa. Wiara to uczestniczenie w Jego sposobie patrzenia. Jak zatem Jezus patrzy na Boga? Jak Go nazywa? Abba – Ojciec. To najważniejsza rzecz, którą Jezus mówi o Bogu – On jest Ojcem. To w modlitwie *Ojcze Nasz* „chrześcijanin uczy się dzielić doświadczenia duchowe samego Chrystusa i zaczyna widzieć oczami Chrystusa”.

„Wiara i nawrócenie uwidaczniają się w czynach, a jeśli ich brakuje, to te pierwsze są nieautentyczne. Wiara uwidacznia się w nawróceniu, które jest zmianą życia”. Synoptycy pisząc o Janie Chrzcicielu, który przepowiada nad Jordanem używają słowa kryzo. Można zatem powiedzieć, że Jan przepowiadał KERYGMAT. Staje on przed ludźmi i wykrzykuje orędzie, które jest najważniejsze z możliwych. Natomiast św. Jan nie nazywa misji Jana Chrzciciela kerygmatem, ale świadectwem. Ewangelista uświadamia nam w ten sposób, że jeśli głosimy KERYGMAT, to musimy dać świadectwo. Jeśli nie dajemy świadectwa, to tak naprawdę nie głosimy KERYGMATU. Wszyscy jesteśmy wezwani do głoszenia orędzia zbawienia. „Jak to kiedyś tak bardzo pięknie powiedział kardynał Vlk: Nie wystarczy kazanie, potrzebne jeszcze ukazanie”.

NA ZAKOŃCZENIE

JAK JEST TAK DOBRZE, TO CZEMU JEST TAK ŹŁE?

Niestety mam jedną złą wiadomość, która po części tłumaczy dlaczego życie nasze i naszych wspólnot wygląda tak, jak wygląda, dlaczego wciąż nie dorastamy do naszych ideałów: KERYGMAT nie jest słowem dla każdego. Oczywiście nie dlatego, że Bóg nie chce kogoś zbawić, ale dlatego, że nie każdy jest przygotowany, aby słowo Boga przyjąć. Konieczne są między innymi wyciszenie i skupienie... Jednak nie ma co się załamywać! Wystarczy, żeby się chciało chcieć.

Zatem: do dzieła!

KROK V – DUCH OBIETNICY

JEDYNY DAR, KTÓREGO BÓG NIGDY NIE ODMAWIA

„Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy,

ale oczekiwać obietnicy Ojca” (Dz 1, 3-4)

Jezus umarł dwa tysiące lat temu. Zatem w jaki sposób uobecnia się Jego zbawienie dzisiaj? Odpowiedzi należy szukać w Jego słowach – mówił on: *Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Paraklet nie przyjdzie do was* (J 16, 7). To dzięki Duchowi Świętemu, który dziś uobecnia Jezusa, możemy dostąpić zbawienia.

Jezus jest z nami za pośrednictwem swojego Ducha – „Ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać Abba Ojcze (...)”. To On kruszy nasze kamienne serca, a następnie rozlewa w nich miłość Boga. To dzięki Duchowi Świętemu przestajemy postrzegać naszą wiarę jako jarzmo, jako zbiór nakazów i zakazów. Tylko On może sprawić, że odrodzimy się na nowo.

Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie przyobleczeni w moc z wysoka. (Łk 24, 49) Bez Ducha Świętego, bez mocy z wysoka nie ruszajmy z naszych kanap, bo bez działania Ducha Świętego ewangelizacja jest *mission impossible*!

KROK VI – WSPÓLNOTA

DOSTRZEC CHRYSTUSA W DRUGIM CZŁOWIEKU

I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem. (Ef 1, 22-23)

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała,

mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. (1 Kor 12, 12)

Jednorazowe nawrócenie, narodzenie do nowego życia, nie wystarcza. Musimy nieustannie wzrastać. Do pełni życia konieczne jest zjednoczenie z Jezusem, a to nie jest możliwe bez Kościoła, bez sakramentów. Jeżeli jako członki Ciała nie będziemy w łączności z Głową, to obumrzemy. Musimy także pozostawać w jedności z innymi członkami Kościoła – Ciała Chrystusa. Św. Cyprian pisał: „Nie może Kościół (...) z poszarpanym wnętrzem być rozdarty na kawałki. Cokolwiek od karmiącego rdzenia się oddzieli, nie będzie mogło tak oderwane żyć ani oddychać”. Dlatego „wspólnota nie jest czymś fakultatywnym, lecz jest miejscem sakramentalnym, gdzie dokonuje się zbawienie Chrystusa”.

Umocnienie i pogłębienie wiary jest możliwe dzięki dzieleniu się nią z innymi. Bycie chrześcijaninem nierozzerwalnie wiąże się z byciem ewangelizatorem. Każdy z nas powinien być uczniem-misjonarzem. „Dla katolików ewangelizacja jest po prostu przyjaźnią, wyniesioną na wyższy poziom. Wejść na wyższy poziom przyjaźni z Chrystusem, a będziesz coraz bardziej chciał dzielić się Jego towarzystwem z jeszcze większym kręgiem przyjaciół”.

Jeśli rzeczywiście spotkaliśmy Zmartwychwstałego, to nie zamknijemy się w sobie, ale będziemy wychodzili na spotkanie drugiego człowieka. Dostrzegając w nim Chrystusa będziemy mogli z miłością nieść mu pomoc, nie zważając na czysto ludzkie przeciwności.

SLUCHANIE SŁOWA JEST PIERWSZE, CZYLI MODLITWA SERCA. LECTIO I MEDITATIO



KS. TOMASZ RAPALA

W Tyńcu, w klasztorze Benedyktynów odbyło się dość niedawno ciekawe spotkanie dotyczące... właśnie słuchania Słowa Bożego.

W przedłożeniu na temat „Słuchanie jako otwarcie serca”, o. Bernhard Alter OSB z opactwa Dormitio w Jerozolimie, powiedział, że „współczesny człowiek nie umie słuchać. W słuchaniu jest wybiórczy, tzn. odrzuca to, co mu nie odpowiada (...). Wielu chce mówić, mało kto słuchać. Mowa Boga jest delikatna”.

Zanim zatem otworzymy Świętą Księgę Biblii, potrzebujemy chwili milczenia, wyciszenia serca. Modlitwa tego wymaga, modlitwa, która jest słuchaniem, a nie tylko mówieniem (odmawianiem). Ponieważ starożytna praktyka Kościoła **LECTIO DIVINA** nie jest żadną metodą modlitwy, a stylem życia, sposobem rozmowy z Panem, dlatego potrzebujemy dyspozycji serca, które słucha. Organem słuchu w Biblii jest serce...

LECTIO to uważne czytanie Słowa. Potrzebny jest tutaj czas i miejsce. Nie może to być przypadkowa chwila, załatanie wolnego czasu. W **LECTIO DIVINA** musimy nauczyć się pewnej dyscypliny i przez to wierności. Potrzeba po prostu ascezy... Przecież spotykam tutaj Boga, który rozmawia ze mną. Zatem w kalendarzu codzienności to spotkanie ma swój czas i swoje miejsce. Czytając tekst pytam siebie: o czym on jest? Warto sięgnąć do komentarza, żeby nie manipulować tekstem, nie „naciągać tekstu”. Jest to niedopuszczalne.

Warto spróbować głośnego czytania, kilkukrotnego – to prowadzi do zapamiętywania tekstu. Można też przepisywać wybrany fragment (najlepiej z liturgii dnia). Jest to – jak mawiał kard. Martini – „czytanie z piórem w ręku”. Fragmenty które nas poruszają, warto podkreślić, zaznaczyć je. Także to, co nas niepokoi. Można podkreślać czasowniki, opisywane gesty, sceny. Czynimy to w celu, aby Słowo ożywiało nasze słuchanie. Tekst staje się wypełniony naszymi przeżyciami.

W tej lekturze szukamy „słowa-klucza”, obiektywnego centrum tekstu, głównego przesłania. Chodzi właśnie o to, żeby być wiernym temu, o czym tekst jest, a nie co nam się wydaje... W ten sposób kształtuje się w nas intuicja, wrażliwość na Słowo. Ojcowie starożytni podkreślali, że w tekście nie ma ani jednego słowa niepotrzebnego. Każde jest ważne, ma jakieś znaczenie! Dlatego trzeba zbierać słowa jak ziarno, bo każde może wydać odpowiedni plon. I co jest bardzo ciekawe... obfitość zbieranego słowa zależy od wcześniejszej zażyłości z nim. Zatem, jeśli mam na co dzień kontakt ze Słowem Bożym – moja zdolność słuchania jest większa, uważniejsza. I tutaj doświadczamy tego, o czym genialnie mówił św. Grzegorz Wielki: „Słowo wzrasta wraz z czytającym”.

MEDITATIO. To kolejny krok, który pozwala nam zatrzymać się nad – tym razem – pytaniem: co Bóg mówi konkretnie do mnie? Zatem jesteśmy wprowadzani stopniowo w tajemnicę Słowa. Ono się odsłania na tyle, na



ile je kochamy, na ile pragniemy usłyszeć to, co PAN do mnie chce powiedzieć. Trzeba być więc skoncentrowanym na Słowie a nie na sobie. Zatrzymujemy się nad fragmentem, który zwrócił najbardziej naszą uwagę. Trzeba nam przylgnąć do tego Słowa. Jest ono dla mnie nowe, zadziwiające, niepokojące...

Bardzo ważna jest tutaj postawa Maryi, która zachowywała Słowo, czekała na jego zrozumienie. W taki sposób wypełniło się to, co Bóg Jej powiedział. W **MEDITATIO** potrzebujemy cierpliwości i pokory. Bez pokory Słowo nie otworzy się przed nami. Dlatego trzeba ciągłej pracy nad sobą w świetle Słowa Bożego, adoracji Najświętszego Sakramentu, żeby z pokorą otwierać Biblię. Inaczej pozostaniemy tylko na poziomie **LECTIO**.

LECTIO DIVINA nie jest dla leniwych i opieszłych, ale dla tych, którzy jak mrówka podejmują wysiłek uważnego gromadzenia pokarmu. Ojcowie starożytni do **MEDITATIO** odnosili fragment z księgi Przysłów: „jak długo, leniwcze, chcesz leżeć? A kiedy ze snu powstaniesz? Trochę snu i trochę drzemania, trochę założenia ręk, aby zasnąć: a przyjdzie na ciebie nędza jak włóczęga i niedostatek – jak biedak żebrzący” (6, 9-11).

Doświadczamy w medytacji, że nasze codzienne życie nie jest gdzieś obok Słowa Bożego, ale że to Słowo jest w środku naszego życia, tego, co przeżywamy, czym po

prostu żyjemy. Jeśli coś nas porusza w tym Słowie, trzeba pytać więc co to jest? Jakie przeżycia rodzą się we mnie gdy chcę to Słowo przyjąć.

Po tym zbieraniu Słowa następuje – jak mówili starożytni – **MELETAN** czyli medytowanie, wytwarzanie miodu. Do nas należy strzeżenie Słowa, żeby nikt nam go nie wykradł; demon przez roztargnienie, płytkość, zmysłowość, ucieczkę od tego, co wewnętrzne.

Musimy być ludźmi naprawdę cierpliwymi, nie można wymuszać na Słowie jakiś odpowiedzi, itd. Słowo nie od razu nam odpowie... Słowo musi mieć też w naszym wnętrzu czas wzrastania. Po zasiewie ziarna nikt nie wychodzi zbierać plonów na następny dzień... Podobnie jest z ziarnem Słowa. Byleby nie dać sobie zatruć umysłu myślami, które pochodzą od złego ducha. One wprowadzają często w lęk, smutek... Warto wtedy, gdy nadchodzi takie pokusy modlić się przez powtarzanie słów, które zwróciły uwagę w czasie medytacji.

Ważne jest, żeby zwracać uwagę na to jak Słowo przywołuje inne Słowo. Słowo wyjaśnia Słowo! W ten sposób prowadzi nas po różnych wydarzeniach biblijnych, w których widzimy swoją codzienność. Dostrzegamy w ten sposób, że życie każdego z nas jest historią świętą, że historia zbawiania dokonuje się **TU I TERAZ**.

Zatem do dzieła!

„POGROMCY MITÓW” O JEZUSIE

MYTHBUSTERS

www.capsulecomputers.com.au



DR. JAN DZIEDZINA

Mit – wbrew pozorom nie jest to tylko rzecz znana z lekcji języka polskiego. Tak naprawdę z mitami mamy do czynienia na co dzień. Stale słyszymy powtarzane sentencje, prawdy które wszyscy przyjmują i według nich żyją. Problem w tym, że nie zawsze są prawdziwe, nawet jeśli są powszechnie uznawane. Są to współczesne mity.

Im zawdzięcza niezwykłą popularność amerykański program *MythBusters* (*Pogromcy Mitów*) emitowany na Discovery Channel. Jego scenariusz jest prosty: wybiera się jakiś „mit” i sprawdza poprzez eksperyment. Doświadczenie często pokazuje, że mit nie był prawdziwy, co stwierdza się lakonicznie stwierdzeniem: **OBALONY**.

Często zastanawiamy się jak chrześcijanin ma dzielić się swoją wiarą, jak głosić Chrystusa, jednym słowem kto jest wzorem ewangelizatora. Także w związku z tą piękną działalnością powstało wiele mitów. Niektóre z nich zweryfikujemy odnosząc je do najlepszego wzoru, Jezusa Chrystusa. Wszystko w oparciu o jedną rozmowę z Samarytanką (J 4, 5-29).

1. Chrześcijanin nie powinien mówić o swojej wierze, ale głosić ją jedynie swoim życiem.

Jezus wprawdzie pokazywał nam Ewangelię głównie przez czyny. Jednocześnie widzimy, że mówił Samarytance o swojej łasce i życiu wiecznym (J 4, 14), o grzechu (J 4, 18) o czi oddawanej Bogu Ojcu (J 4, 23), o tym, że sam jest Zbawicielem (J 4, 26). Wniosek: Jezus chętnie mówił o wierze. Ponieważ mamy go naśladować – mit

OBALONY

2. Należy mówić o wierze tylko tym, którzy tego oczekują.

Samarytanka nie prosiła Jezusa o rozmowę. Wprost przeciwnie, zdziwiła się, że jakiś Żyd coś chce od niej, Samarytanka (J 4, 9). Przykład Jezusa zachęca nas, żebyśmy nie czekali aż ktoś nas poprosi, by dzielić się z nim swoją wiarą. Powinniśmy sami szukać ludzi, którym moglibyśmy głosić Ewangelię. Mit

OBALONY

3. Mówić innym o Bogu powinni tylko Ci, którzy są do tego wyznaczeni, przygotowani.

W tym fragmencie widzimy, że nie tylko Jezus głosił Dobrą Nowinę. Gdy tylko Sa-

marytanka uwierzyła, że Jezus jest dla niej Zbawicielem, poszła do miasta i mówiła ludziom: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?” (J 4, 29). Samarytanka nie przygotowywała się wcześniej, żeby przekonywać innych do Jezusa, nikt jej nie mówił, że to właśnie ona powinna ewangelizować. Mit

OBALONY

4. Żeby ewangelizować trzeba mieć najpierw „poukładane życie”, być na wysokim poziomie moralnym.

Samarytanka poszła do swojego miasta, do swoich sąsiadów i zaczęła ich przekonywać, że spotkała Mesjasza, żeby do niego poszli. Autor Ewangelii nie zapisał jakie były reakcje ludzi, ale można się domyślić, że wielu odpowiadało jej w stylu: „Co Ty wiesz o Mesjaszu, jak raz po raz rozwodzisz się, a teraz żyjesz z facetem bez ślubu?”.

Wskazanie Mesjasza należało do tych, którzy byli obecnymi w Torze i Prorokach, którzy spędzali dużo czasu na modlitwie. Nasza bohaterka była naprawdę ostatnią osobą, która mogłaby się uznać za dobrego przewodnika duchowego. Mimo tego, Bóg w swojej wszechmocy posługuje się każdym człowiekiem. Byleby miał miłość do Niego i odwagę działania. Mit

OBALONY

5. Chrześcijanin przestrzega wszystkich zasad kultury, „zachowuje się normalnie”.

Jezus był bardzo niekulturalny. W jednej rozmowie złamał wiele obowiązujących wówczas reguł: przede wszystkim jako Żyd odezwał się do kogoś z Samarii, co było w Jego kulturze strasznie *faux pas*, ponieważ Samarytanie byli dla nich zdrajcami, heretykami. Po drugie ośmielił się rozmawiać z kobietą w miejscu publicznym – tym samym przegrał w oczach niejednego Żyda. Mit

OBALONY

Jak widzimy, Jezus – wzór ewangelizatora nie spełniał wielu powszechnie dziś uznawanych kryteriów głosiciela Dobrej Nowiny. Warto, żeby wiedział o tym każdy chrześcijanin i w swoim „apostolstwie” nie bał się być dla Ewangelii ekstrawaganckim. ■



KĄŻDY Z NAS JEST OGNIEM



SYLWESTER DUDA

„Każdy z nas jest ogniem, który zapala innych” – czy w XXI wieku można jeszcze skutecznie ewangelizować? Czy można tak „przykleić się” do człowieka, aby pozyskać go dla Chrystusa i jednocześnie pozostawić wolnym? Jest to możliwe. Jak? Wychodząc na pustą drogę bez „ALE JA...”.

Ach! (...), odczuwam powołanie Apostoła... chciałabym przebiegać ziemię, głosić Twe imię i umieszczać w ziemi niewiernych Twój chwalebny Krzyż. Ale, o mój Ukochany, (...), chciałabym w tym samym czasie głosić Ewangelię w pięciu częściach świata aż po najbardziej odległe wyspy... Chciałabym być misjonarzem nie tylko przez kilka lat, lecz od stworzenia świata aż do dokonania się wieków...

Czy w dzisiejszym świecie jest w ogóle jeszcze potrzeba tak „płonącej” i naglącej ewangelizacji, o jakiej pisała święta Teresa od Dzieciątka Jezus? Niestety widzimy, że jest ona współcześnie nie tyle potrzebna, co konieczna, zwłaszcza wśród młodych. Tym bardziej nurtujące jest pytanie: „Jak zatem ewangelizować?”. Nie trzeba szukać daleko. Wystarczy otworzyć Pismo Święte na Dziejach Apostolskich i odnaleźć fragment mówiący o spotkaniu Apostoła Filipa z Etiopczykiem na drodze z Jeruzalem do Gazy. To spotkanie, KTÓRE SIĘ WYDARZYŁO, to nic innego jak program ewangelizacji na DZIŚ! Postarajmy się więc poznać ów plan głoszenia Chrystusa w dzisiejszym świecie.

Kto jest prawdziwym bohaterem?

Już na samym początku opowiadania dowiadujemy się, że Filip, w którym zresztą każdy może zobaczyć samego siebie, nie poszedł na drogę z Jeruzalem do Gazy

z własnej inicjatywy. To nie był jego pomysł. Anioł Pański powiedział do niego, a on posłusznie udał się w drogę. Widzimy więc, że ewangelizacja, do której zaprasza nas Bóg, nie jest naszym dziełem. Nie przebiega według planu, który zamierzaliśmy. Dlatego jeśli chcemy w ogóle zacząć ewangelizować winniśmy sobie uświadomić, że TO NIE MY JESTEŚMY BOHATERAMI. Bohaterem jest zawsze Bóg, który zaprasza nas do drogi.

Wyjdź poza znane terytoria!

Anioł Pański zaprasza Filipa do udziału w niezwyklej sprawie. Poleca mu wyjść na drogę pustą i dodatkowo w samo południe. W południe nikt nie wstaje i nie wyrusza w drogę, gdyż jest bardzo gorąco. Należy wtedy odpoczywać. Ponadto droga jest pusta! Można więc odnieść wrażenie, że jest to najgłupszy plan, jaki można było wymyślić. W rzeczywistości jednak Anioł wie, co robi. Droga nie okazuje się zupełnie pusta, a południe nie jest śmiertelnie niebezpieczne. Widzimy więc, że ewangelizacja nie jest przez nas zaprogramowana! Podstawą jest więc „przyłgnięcie do tego, co wskazuje Duch, i tego, co się dzieje, zaczynając od tego, co wykluczamy jako absurdalne, nieprawdopodobne i niemożliwe”.

Podejdź i przyklej się!

Pierwszym krokiem, który musimy uczynić w ewangelizacji jest zbliżenie się do drugiego człowieka, „przyklejenie” się do niego i zajęcie miejsca obok. Konieczne jest pokonanie z nim tej drogi, podobnie jak Jezus przebył drogę razem z uczniami idącymi

do Emaus. Droga ta nie upływa w milczeniu! „Zbliżenie się do drugiego, wysłuchanie go, rozmowa z nim oraz podzielenie się z nim swoim doświadczeniem, to jest zwyczajny sposób, w jaki wiara wzrasta i się rozszerza”.

Słuchaj!

Gdy Filip podbiegł do wozu Etiopczyka USŁYSZAŁ, że czyta on proroka Izajasza. Szczegół ten jest dla nas bardzo ważną, wręcz kluczową wskazówką dla skutecznego ewangelizowania. W postępowaniu Filipa widzimy, że ewangelizator to ktoś, kto stara się słuchać drugiego, z pełną dyskrecją, jest blisko, interesuje się nim. Kiedy ktoś widzi człowieka gotowego słuchać i autentycznie rozmawiać z nim, to jest to! Tymczasem dzisiaj słucha się drugiego, aby z nim polemizować. Także w naszych rozmowach właśnie to się dzieje! Kiedy jeden mówi, drugi już myśli: „Ale ja...”. Nie interesuje mnie, co myśli drugi. Czy nie w tym tkwi problem współczesnej ewangelizacji? Należy słuchać, co drugi człowiek „czyta”. Tylko wtedy, gdy prawdziwie usłyszemy „przeczytane” przez człowie-

ka jego życie, będziemy mogli „opowiedzieć mu Dobrą Nowinę o Jezusie”.

Nie stwarzaj uzależnionych!

W tym miejscu wracamy do punktu pierwszego. To nie my jesteśmy bohaterami ewangelizacji. Ewangelizacja nie jest stwarzaniem ludzi uzależnionych od nas, ale wolnych. W ewangelizacji nie przysparzamy sobie zwolenników, gdyż jesteśmy braćmi, ludźmi wolnymi. Posiadamy tę samą godność. Gdy będziemy o tym pamiętać, nigdy nie powiemy po ewangelizacji: „Teraz mamy swoich zwolenników, swoich ludzi”. Jezus pragnie, aby każdy był wolny ku Niemu!

Jak kiedyś do Filipa, tak i dzisiaj do nas mówi Anioł Pański: „Wstań i pójdz koło południa na drogę, (...) jest ona pusta”. Nic się nie zmieniło. Można nawet powiedzieć, że pustych dróg jest coraz więcej. Dlatego odpowiadając na wezwanie Anioła ruszajmy w drogę pamiętając, by słuchać bez „ALE JA...”!■

S.Fausti, *Dzieje Apostolskie. Komentarz duchowy*, t. 1., Kraków 2015.



STAROŻYTNY EWANGELIZATOR Z ARLES



MARCIN GAZDA

Rozumienie ewangelizacji było w ciągu wieków ciągle na nowo interpretowane. Swoje rozumienie mieli także Ojcowie Kościoła. Czy ich patrzenie może nas dziś czegoś nauczyć?

Przeeglądając hagiografię wielu świętych pierwszych wieków jesteśmy pełni podziwu i uznania dla osób, które w sposób tak radykalny oddały się Panu. Ich przykład pobudza nas do większej miłości Boga. Nierzadko historie świętych są wymownymi homiletycznymi przykładami, które mogą nas zachęcić do ich naśladowania w głoszeniu Dobrej Nowiny. Jako owoc poszukiwania przykładów ewangelizacyjnego zaangażowania chciałbym zaprezentować postać świętego Cezarego z Arles, który w swojej działalności duszpasterskiej umiał roztropnie połączyć tradycję przodków z innowacyjnymi metodami.

Sytuacja Kościoła

Biskup Cezary żył i działał na terenie Galii na przełomie V i VI wieku. Nie bez przyczyny jest uważany za jednego z założycieli tamtejszego Kościoła. Był on jednym z organizatorów życia kościelnego w swojej metropolii, prekursorem oficjalnych kontaktów z ludami barbarzyńskimi, opiekunem duchownym wyższego i niższego kleru, pasterzem owczarni z bezgranicznym oddaniem świadczącym miłosierdzie potrzebującym, zakonodawcą, liturgiem oraz obrońcą tradycyjnej doktryny kościelnej. Piastował urząd biskupa Arles przez około 40 lat. Czasy na jakie przypadła jego działalność biskupa Arles były bardzo burzliwe (upadek cesarstwa rzymskiego, wędrowniki ludów, nowe barbarzyńskie narody). Skutkiem działań wojennych były ogromnie

zniszczenia, destabilizacja władzy oraz duża liczba ludzi żyjących w nędzy: sierot, wdów, kalek, wygnańców, uciśnionych i więźniów. Społeczeństwo było w większości schrystianizowane, jednak wiara i obyczaje chrześcijańskie były słabe i płytkie. Z powodu masowych nawróceń i przystępowania do Kościoła całych społeczności barbarzyńskich posiew Ewangelii padał na jałowy grunt, co sprzyjało przetrwaniu różnych form bałwochwalstwa i wierzeń pogańskich. Zadanie duszpasterzy polegało zatem na rechrystianizowaniu miast oraz ewangelizowaniu wsi. Biskupowi Cezaremu została powierzona bardzo ważna i odpowiedzialna funkcja kierowania Kościołem w Arles, borykającym się z tak wieloma problemami.

Głosząc wzywał do głoszenia

Św. Cezary w ciągu swojej biskupiej działalności starał się ewangelizować na wielu płaszczyznach. Jedną z ważniejszych kwestii, do której



Cezary przywiązywał wielką wagę, była sprawa zrewidowania dyscypliny kościelnej. Duchowieństwo wymagało bowiem gruntownego odnowienia. Biskup Arles, świadomy, że sam niewiele osiągnie w ewangelizowaniu, wielokrotnie w zachętach kierowanych do duchownych, przypominał o ich powinności głoszenia Dobrej Nowiny. Przykładem tego może być wezwanie jakie Cezary kierował pod adresem kapłanów, a kiedy zachodziła taka potrzeba także diakonów, aby nie rezygnowali z głoszenia homilii jeśli nie odznaczali się zdolnościami oratorskimi, ale przynajmniej odczytywali jedną ze starożytnych homilii dawnych Ojców.

Wiele zasług można też przypisać Cezaremu w kwestiach formacji chrześcijańskiego ludu Bożego. To do nich Cezary w zasadniczej mierze kierował swoje kazania. Nie dotyczyły one skomplikowanych zagadnień dogmatycznych, ale podstawowych kwestii wiary oraz wskazań moralnych takich jak: kwestia przystępowania do Komunii Świętej, czytanie Pisma Świętego, uczestniczenie we Mszy świętej w niedzielę i święta oraz pozostawanie na niej do

samego końca. Cezary zachęcał też swoich diecezjan, aby i oni włączali się w działalność ewangelizacyjną, na miarę swoich możliwości. Wyrazem tego mogło być przekazywanie nieobecny na Eucharystii głównych treści, które były poruszane przez kapłana na homilii lub świadczanie czynów miłosierdzia względem potrzebujących.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich przejawów działalności ewangelizacyjnej świętego Cezarego. Przykład troski o głoszenie Dobrej Nowiny i jej przekazywanie może stać się dla nas inspiracją, również w dzisiejszych czasach. Cezary bowiem umiał świetnie dobrać narzędzia, które pomogły mu w skutecznym głoszeniu Dobrej Nowiny.

Warto poznawać rozwiązania, jakie stosowali Ojcowie Kościoła wobec problemów z jakimi się spotykali. Postać biskupa z Arles jest dla nas jednym z wielu przykładów, jaki możemy znaleźć w historii Kościoła, a który może okazać się cenną inspiracją głoszenia orędzia zbawienia. ■

Bibliografia:
Ks. Józef Pochwat MS, *Święty Cezary z Arles i jego czasy*.

EWANGELIZACJA Z PASJI



DAWID MĄKA

Współczesny świat, który obcuje tylko z tym, co da się dotknąć, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek pragnie Boga. Tego sobie jednak nie uświadamia. Kult nauki, która potrafi wyjaśnić wszystko i „udowodnić”, że Bóg nie istnieje, zamyka ludzi na sferę ponadnaturalną. Żyjąc w takiej rzeczywistości jeszcze bardziej potrzebujemy świadków żywej wiary.

Odnaleźć drogę

Witek Wilk mając 15 lat otrzymał propozycję wyjazdu na wakacje, które okazały się rekolekcjami. Otrzymał tam fragment Pisma Świętego: „*Uważajcie na samych siebie i na stado, w którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga (...)*”. Tam po raz pierwszy oddał swoje życie Jezusowi. Zapał rozbudzonej wiary zgasł po tygodniu. Po roku znów pojechał na rekolekcje i znowu otrzymał ten sam fragment. Po kilku latach Witek staje między wyborem kapłaństwa lub małżeństwa. I tu znów z pomocą przychodzi mu fragment Pisma Świętego: „*Sami wiecie, że te ręce zarabiał na potrzeby moje i moich towarzyszy*”. Wybiera małżeństwo. Zaczyna głosić słowo Boże. Kryzys wiary przychodzi, gdy Witek widząc brak radości wierzą-

cych nazywa wspólnotę chrześcijan „Kościołem Umarłych”. Zastanawia się: jeśli Jezus jest obecny na każdej Mszy Świętej to czemu ludzie po spotkaniu z Nim nie wychodzą odmienieni?! Widział rozdział między Ewangelią a normalnym życiem. Witek zaczyna wątpić w obecność Jezusa Eucharystycznego. Stawia jednak warunek: jeśli w ciągu kilku dni Jezus nie potwierdzi mu prawdziwości tej tajemnicy, to przejdzie do protestantów. Pan potwierdza swoją obecność przez wizję. Podczas Eucharystii Witek widzi twarz Chrystusa w małym opłatku chleba i mówi do niego: „*Nie bój się, nie lękaj się, to JA JESTEM. Moja miłość cię otacza*”. To wydarzenie otwiera mu oczy i serce. Od tej chwili nie może już więcej żyć połowicznie. Jego życie staje się jedną wielką drogą wypełniania woli Bożej.

Ewangelizacja pełna wiary

Witek jest jednym z najlepszych perkusistów w Polsce. Wraz ze swoją żoną Sylwią i czwórką dzieci jeżdżą po całym kraju i głoszą słowo Boże. W 2012 roku wygłosili 53 tury rekolekcji w Polsce. Głoszą również poza granicami kraju w Niem-



czech, Irlandii i na Ukrainie. Głoszenie opiera na kerygmacie. Witek jest przepełniony Bogiem i obdarzony różnymi charyzmatami. Często podczas modlitw wstawia imię Jezusa Chrystusa ludzi opuszczając choroby, nowotwory i uzależnienia. Jednak Witek podkreśla, że nie dzieje się za jego sprawą, on jest tylko narzędziem w rękach Boga. Pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu, bo wierzy w słowa: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca*”. Jednak celem jego życia jest głoszenie Słowa Bożego i ewangelizacja tam, gdzie ludzie potrzebują Boga.

Żywy kerygmat

Rodzina Wilków żyje z tego co otrzyma. Za rekolekcje też nie biorą pieniędzy. Witek prowadzi swoje studio nagraniowe, koncertuje. On i jego rodzina robią to wszystko, aby odzwajemnić Miłość, którą otrzymują od Boga. Dużo się modlą i medytują Pismo Święte. Ich życie skupione jest na ewangelizowaniu sło-

wem i przykładem. Świadomość własnej grzeszności uczy ich, że nie sami z siebie uczynić nie mogą. W Chrystusie Odkupicielu znajdują swoje go Pana, który jest podstawą ich życia. Otwartość serca pozwala, aby „*Duch Boży unosił się nad wodami*”, czyli przepełniał ich każde działanie. Żyją w jedności ze wspólnotą Kościoła, służąc jej wszystkimi talentami jakimi zostali obdarzeni. ■

Bibliografia:
<http://info.wiara.pl/doc/1476015>.
Rekolekcje-z-Wilkiem





DR. ARKADIUSZ PISARCZYK

DLACZEGO BATMAN NIE JE SZARLOTKI?

W 20 numerze „Supermana” z tego roku szereg wypadków doprowadził do pewnej kuriozalnej sytuacji. Oto w kuchni przy stole siedzą: Batman z synem oraz Superman z synem, wszyscy w strojach bojowych, gotowi do walki ze złem. Tym razem czeka ich bardzo nietypowy przeciwnik, bowiem przed każdym z bohaterów postawiony jest talerzyk z kawałkiem szarlotki. Wszyscy odważnie podejmują walkę i wściekle pałaszują, jedynie Batman siedzi wyprostowany, z marsowym wyrazem twarzy i ani ruszy swojej porcji. Zauważa to syn Supermana i zaintrygowany taką postawą pyta syna Batmana: „Twój tata nie lubi jabłek?” Ten drugi, patrząc na pytającego z pogardą, odpowiada: „BATMAN NIE JADA CIASTA!”

Najpierw się z tego śmiałem. Potem jednak zadałem sobie filozoficzne pytanie: „W zasadzie dlaczego Batman nie jada ciasta?” Po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy doszedłem do wniosku, że godność mu nie pozwala. Czy wyobrażacie sobie, jak ten ponury, mroczny obrońca Gotham bierze w dwa palce łyżeczkę do herbaty i zatapia ją w szarlotce? Kawałek ciasta mógłby mu jeszcze spaść w drogę do ust, babrając stylowy, czarny strój musuem jabłkowym i cukrem pudrem. Nieee, to się Batmanowi nie godzi. Z jednej strony można szanować taką postawę. Człowiek się ceni, nie będzie sobie psuł reputacji. Jednak z drugiej strony jest to jakiś brak naturalności, jakaś nieumiejętność wyjścia poza ciasne ramy narzucone sobie samemu. No i nie zje się dobrego ciasta.

Odlóżmy jednak na bok pytanie, czy zachowanie Batmana jest mądre czy głupie i skupmy się na innej kwestii: na poczuciu tożsamości. Batman wie, co to znaczy być Batmanem, co sobą reprezentuje. Jest mrocznym mścicielem, a mroczny mściciel zachowuje się w pewien określony sposób, rezygnując z zachowań, które wprowadzałyby skazy w jego obrazie. Bruce Wayne, czyli człowiek kryjący się za maską, sam zdecydował, jaką postać stworzy, czym będzie się charakteryzować, i trzyma się wiernie raz obranej charakterystyce. Fakt, Batman ma cechy, które nie pociągają, ale jest w nich stały. Jego poczucie tożsamości jest wyjątkowo silne.

Spójrzmy na to zagadnienie z punktu widzenia życia seminaryjnego, zwłaszcza w kontekście zbliżających się wakacji. Czy kleryk nie zachowuje się odwrotnie proporcjonalnie do Batmana? Czy jego tożsamość nie ulega rozmyciu albo nawet kompletnej zmianie zaraz po przekroczeniu progu seminarium pod koniec czerwca? Czy nie zapomina o tym, co mu wypada, a co nie? A może uważa rzeczy dla kleryka godne pożałowania za całkiem naturalne, bo przecież to wakacje? Możemy iść w tym temacie jeszcze głębiej i zapytać o to, co tak naprawdę czyni kleryka klerykiem, jaka jest klerycka tożsamość, czym

się powinna charakteryzować. Można to zamknąć w pytaniu: „Kleryku, kim jesteś?”

Co to wszystko ma wspólnego z ewangelizacją? Wbrew pozorom sporo. Przecież ewangelizowanie nie polega na prawieniu kolegom morałów przy grillu. To w pierwszym rzędzie życie intryguje innych do zadawania sobie pytań o źródło takiej czy innej postawy i pobudza do refleksji nad własnym postępowaniem. A żeby tak żyć, trzeba wiedzieć kim się jest i być temu wiernym, nawet jeśli otoczenie namawia do przystosowania się, do obniżenia lotów. Życmy sobie wszyscy niezachwianej wierności raz obranej drodze, drodze z Jezusem Chrystusem.

P.S. Ten felieton dedykuję tym wszystkim, którzy twierdzą, że komiksy są głupie i nie mogą pobudzić do refleksji.



www.readcomiconline.to

NA MARGINESIE...

MŁODZI W SEMINARIUM DZIEŃ OTWARTY

6 maja 2017 roku przybyło do naszego seminarium liczne grono młodzieży męskiej z całej diecezji. Zapytaliśmy ich o kwestie dotyczące wiary i przeżywania jej we współczesnym świecie. W tym artykule chcemy zaprezentować efekt naszych rozmów z naszymi gośćmi.

MARCIN
KURMANIAK



PIOTR
SOCHA

Czy warto pytać?

Młodzi mają to do siebie, że chcą rozmawiać. Często zarzucają osobom starszym, że nie są przez nich wysłuchiwanie, a na ich problemy i pytania odpowiadają w sposób wymijający. Świat, w którym żyją i wierzą młodzi ludzie ciągle stawia nowe pytania. Wpadliśmy na pomysł, aby naszych gości posłuchać i zapytać ich o najważniejsze kwestie naszej wiary. Z początku wydawało nam się, że pytania, które chcemy im zadać są zbyt głębokie i trudne, ale już po kilku rozmowach przekonaliśmy się, że tak nie jest. Ich wypo-

wiedzi były bardzo konkretne i czuliśmy przy tym, że płyną prosto z serca. To pokazuje, że młodzież nie boi się odpowiadać na trudne i fundamentalne pytania. Przez to widzimy, że wierzą w sposób świadomy. Zatem poddając refleksji dzisiejszy świat zobaczymy, co młodzi mają nam do powiedzenia o swoim przeżywaniu wiary.

Kim On jest?

Młody człowiek poszukuje wzorca, który mógłby naśladować każdego dnia. Czy dziś Jezus jest nadal wzorem do naśladowania? Nie ma wątpliwości, że dla każdego wierzącego jest On postacią autentyczną, historyczną, ży-



jącą dwa tysiące lat temu, o której mówią liczne świadectwa. Dla chrześcijan Jezus jest Bogiem. Uniżył się, stając się człowiekiem, by go wynieść do chwały nieba. Jezus wypełniając dokładnie wolę Ojca odkupił nas przez śmierć na krzyżu, dzięki Niemu osiągamy zbawienie. Wśród młodych chłopaków to właśnie ta teza najczęściej padała w odpowiedzi na pytanie o osobę Jezusa. Najważniejsza dla nich jest prawda, że Jezus jest ich osobistym Zbawicielem, odkupił ich własną krwią i w ten sposób otwiera im dostęp do nieba. Padały też bardziej osobiste odpowiedzi, w których widać wewnętrzną bliskość z Bogiem. Osiemnastoletni Ma-

rek powiedział: „Jezus jest dla mnie kochającym Ojcem, do którego mogę się zwrócić, jeżeli mam jakiś problem, jeśli czegoś nie mogę zrozumieć i nie wiem, co zrobić. Jest On tym, który zawsze mnie wysłucha i do Niego mogę się uciec”. Jest On również „Mistrzem, który prowadzi mnie po drodze życia. Wiem, że On ma najlepszy plan na moje życie, a wypełniając Jego wolę będę naprawdę szczęśliwy” (Rafał 18 l.). Tajemnica Jezusa jest niemożliwa do poznania w pełni ale człowiek może i powinien ją zgłębiać, co potwierdza jeden z naszych gości: „Ja nie wiem kim jest Jezus, ale dzięki Niemu czuje się szczęśliwszy. Chciałbym poznawać, kim On dla mnie jest. Znam prawdy wiary i to, co głosi Ko-



ściół, ale chciałbym Go jeszcze bliżej poznać" (Bartek 22 l.).

Wiara, której nie daje świat

W dzisiejszym świecie, bardzo trudnym dla młodego człowieka, dostrzegamy przede wszystkim kryzys wiary. Dlatego też rozmawiając z naszymi gośćmi dotknęliśmy właśnie kwestii osobistego jej przeżywania. Jeden z zapytanych młodzieńców powiedział: „Wiara daje mi sens w życiu i radość. Bez niej życie jest puste, bez sensu” (Bartek 22 l.). Wдобie półprawd i wielu kłamstw dostrzega się rozmycie obiektywnej prawdy. Pytając dalej o to, czym jest wiara, kolejny z naszych gości podkreślił właśnie kwestię prawdy: „Wierzę, bo nasza wiara jest prawdziwa. Ona przekazuje miłość. Wierzę, bo nie ma w niej fałszu. Wiara jest dla mnie przekonaniem, że nie jestem sam” (Patrik 18 l.). We współczesnym zakłamanym przez grzech świecie głosi się, że tylko moje „ja” się liczy. Propaguje się szeroko pojęty konsumpcyjny tryb życia, który „ma niby przynieść” wypełnienie pustki w sercu człowieka. Jeden z chłopaków, który stara się wierzyć w takim świecie oświadczył nam: „Wierzę, że życie nie kończy się tu na ziemi tylko, że jest czymś więcej, a wiara daje mi stabilizację i sens w życiu” (Mateusz 18 l.). Wydaje się, że młody człowiek jest zagubiony w tej „dżungli” nowoczesności, która mocno przytłacza i dąży do wyparcia z życia ufnej wiary. Zaskoczyła nas jedna z wypowiedzi. Marek (18 l.) powiedział o swojej wierze: „Jeżeli bym nie wierzył, że po śmierci zmartwychwstanę z Jezusem, to tak naprawdę nie ma sensu, aby żyć. Przychodzimy na ten świat, gdyż to ma głębszy sens. Jest wiele stworzeń na świecie, ale tylko ludzie mogą wierzyć”. Na końcu zapytaliśmy Jana (31 l.) o jego osobiste doświadczenie wiary. Jego wypowiedź bardzo pozytywnie nas zaskoczyła. Powiedział krótko: „Wiara jest tym, czego nie daje mi świat”.

Mój Kościół

Współcześnie patrzy się na Kościół, jako na dobrze prosperującą i funkcjonującą organizację, w której wszystko jest zaplanowane i poukładane. Jednak poza tą zewnętrzną strukturą kryje się głęboka rzeczywistość duchowa. Obecnie próbuje się rozdzielić te dwie sfery jednak, jak podkreśla Marek (18 l.) stanowią one jedność. „Modne jest dziś stwierdzenie: Chrystus – tak, Kościół – nie, a to jest JEDNOŚĆ. Kościół to jest Jezus, który Go założył. Utożsamia się z Jezusem. Kościół w sobie gromadzi cuda czynione przez Jezusa. Kościół jest realnym uobecnieniem BOGA”. Ci młodzi ludzie zdają sobie sprawę, że nie można oddzielić Chrystusa od Kościoła. Trzeba na niego popatrzeć jak na „świętą organizację, którą stworzył Pan Jezus i która daje nam zasady i wskazuje jak mamy osiągnąć życie wieczne” (Mateusz 18 l.). To właśnie poprzez Kościół mamy udział w zbawczym dziele Chrystusa. Jest to „wspólnota ludzi wierzących, którzy wspólnie wierzą, gromadzą się i modlą” (Piotr 21 l.). „Kościół jest szczególnym miejscem, gdyż Bóg przebywa w nim w konkretnej postaci” (Rafał 18 l.). Prowadzi wierzących do zbawienia, pokazuje drogi do świętości i „dzięki niemu możemy uświęcać się oraz stawać się lepszymi” (Patrik 18 l.). Jan (31 l.) zauważył, że „wiara jest czymś

duchowym, a Kościół jest materialnym elementem”, który prowadzi nas na drodze do Królestwa Niebieskiego.

Młody świadek

Nie potrzeba ukrywać, że dzisiejsza machina rozpędzonego świata stara się sprowadzić kwestię świadectwa wiary do niszy kościoła, plebani, może jeszcze własnego sumienia. Powszechnie przyjmuje się szeroko rozumianą tolerancję dla wszystkich i wszystkiego. Pytanie jest jedno: Czy jest jeszcze miejsce dla katolickiego świadectwa w obecnych czasach? Obserwując dzisiejszy świat wydaje się, że jest to bardzo trudne zadanie. Jednak, aby wiara chrześcijańska rozprzestrzeniła się w sercach napotykanych ludzi potrzeba świadectwa życia zgodnego z Ewangelią. Bartek (22 l.) świetnie ujął to mówiąc nam: „Najbardziej można świadczyć żyjąc swoją wiarą, na co dzień. Będąc dobrym człowiekiem i starając się realizować to, co usłyszymy w słowie Bożym, można świadczyć w prostych codziennych gestach”. Każdy z nich konkretnie stwierdzał, że dziś można świadczyć o Jezusie w wieloraki sposób. Bardzo ciekawie uchwycił to Jan (31 l.): „Młody człowiek może świadczyć o Jezusie, dlatego, że jest ciężko. Mamy taką trampolinę możliwości wykazania się swoim świadectwem”. O takiej „trampolinie możliwości” wypowiada się Mateusz

(18 l.), który uważa, że świadczyć można na różny sposób: „publikując w Internecie różne informacje, uczestnicząc w pielgrzymkach, angażując się w różne akcje przy parafii i po prostu żyć według zasad, które dał nam Pan Jezus”. Dla młodych ważnym elementem jest „uczeszczanie, co niedziele do kościoła na Mszę Świętą, gdyż wielu młodych z tego rezygnuje. W tym miejscu możemy dawać świadectwo, że można i że Msza Święta jest czymś wielkim” (Marek 18 l.). Dziś jest coraz trudniej świadczyć o Bogu i dzielić się wiarą. Być może lepiej dla nas, uczniów Jezusa, że nie jest łatwo gdyż „złoto próbuje się w ogniu”. Jak podkreśla Patrik (18 l.): „Świadectwo jest coraz trudniejsze wraz z postępem cywilizacji. Świat coraz bardziej nas atakuje, ale myślę, że dziś możemy stawać się coraz bardziej autentycznymi świadkami Jezusa we współczesnym świecie”.

Na koniec

Ktoś powiedział, że warto rozmawiać po to, aby usłyszeć, co drugi człowiek obok mnie ma do powiedzenia, co myśli i czym żyje. Wiara przecież rodzi się ze słuchania. Chcieliśmy się wsłuchać w to, co drugi człowiek, szczególnie młody, ma nam do powiedzenia o Jezusie, o wierze w Niego, o Kościele, w którym żyje i o świadectwie współczesnych chrześcijan. ■



PO RAZ ÓSMY



MARCIN SŁOWIK

„Chcemy jeszcze raz przeżyć atmosferę Światowych Dni Młodzieży, chcemy zejść z kanapy, pokazać naszą wiarę i być razem, bo w tym jest nasza siła” – mówią młodzi, którzy przyjechali do Tarnowa z całej diecezji tarnowskiej.



www.tarnow.gosc.pl

W Niedzielę Palmową odbyły się diecezjalne obchody Światowego Dnia Młodzieży. Wzięło w nich udział około czterech tysięcy młodych ludzi. Była modlitwa, śpiew i uwielbienie Boga. Tematem przewodnim spotkania była konferencja wygłoszona przez papieża Franciszka po Drodze Krzyżowej na Błoniach w czasie SDM w Krakowie.

Przesłanie ks. Olszewskiego i p. Musiała

Na Synaju młodzież z diecezji mogła przypomnieć sobie przesłanie Ojca Świętego. Przybliżył je znany rekolekcjonista, Ksiądz Michał Olszewski z radia *Profeto*, który poprowadził konferencję w Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Gumniska. „Jeżeli nie odkryjecie, że Jezus Chrystus jest Panem i Zbawicielem nie wytrwacie w XXI wieku w Kościele. (...) Bycie aktywnym bohaterem służby, za-

czyna się od najprostszych rzeczy – żeby być dobrym i życzliwym dla siebie, w byciu dla siebie w Kościele bratem i siostrą” – mówił do młodych rekolekcjonista, który podzielił się z nimi także historią swojego powołania do kapłaństwa. Ta część Synaju zrobiła na młodych ogromne wrażenie. Na relacje z drugim człowiekiem zwrócił uwagę także aktor Maciej Musiał. Ambasador Światowych Dni Młodzieży w Krakowie był kolejnym gościem Synaju w Tarnowie. Zachęcał młodych, by byli odważni, otwarci na świat, wrażliwi na drugiego człowieka. „Wyzwania, które podejmujemy, ludzie, których spotykamy, wiara, którą mamy są tym, co nas definiuje” – powiedział. Na wielu młodych ludzi przybyłych na tarnowski Synaj przemówienie aktora wywarło bardzo duże wrażenie. Pokazał im przede wszystkim, że o wierze można mówić bardzo swobodnie oraz rozmawiać o niej nawet jeśli się jest znaną osobą.

Słowo Biskupa Andrzeja

Jakie ślady zostawimy w życiu ludzi, których spotykamy? Do odpowiedzi na to pytanie zachęcał młodych, Biskup Tarnowski Andrzej Jeż. Jako wzór, dawał im Helenę Kmiec, która została zamordowana na misji w Boliwii. Biskup opowiadał też, że zabójca Heleny podczas wizji lokalnej, poprosił na kolanach siostry Służebniczki Dębickie i rodzinę wolontariuszki, by przebaczone mu to, co zrobił. Biskup wskazywał, że w życiu młodych ludzi też może

przyjść taki dzień, kiedy ich wiara może zostać wystawiona na próbę. „Gdy będą Was wyśmiewać, wmawiać Wam, że należycie do świata ciemnogrodu – wtedy szcycimy się Jezusem Chrystusem. To jest nasze świadectwo” – powiedział. Biskup zachęcał też młodych, by włączyli się w V Synod Diecezji Tarnowskiej. Wśród gości Synaju byli również Ksiądz Stanisław Kłyś, a także raper Hebda, który głosił Słowo Boże przez muzykę.

Procesja i Eucharystia

Wspólne świętowanie XXXII Światowego Dnia Młodzieży w wymiarze diecezjalnym rozpoczęło się zawiązaniem wspólnoty. Młodzi przeszli też ulicami Tarnowa w uroczystej procesji z palmami wielkanocnymi. Punktem kulminacyjnym Synaju w Tarnowie była Msza święta pod przewodnictwem Biskupa Tarnowskiego, sprawowana w kościele bł. Karoliny Kózkówny. Podczas świętowania uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, we wspólnocie kilku tysięcy młodych obecna była ikona Chrystusa Przemienionego, a także relikwie św. Jana Pawła II i bł. Karoliny.

Akcja złotówka

Młodzi mieli też okazję wesprzeć Caritas Diecezji Tarnowskiej. Podczas spotkania odbyła się także inauguracja kampanii „Dobro na wagę złotówki”. Jej celem będzie zebranie jak największej liczby złotówek, które przyczynią się do powstania Funduszu Caritas Dzieci Diecezji Tarnowskiej. ■



www.tarnow.gosc.pl

NA DROGACH MIŁOSIERDZIA

W sobotę 8 kwietnia seminaryjne Bractwo Miłosierdzia odbyło pielgrzymkę do miejsca, „z którego wypływa iskra miłosierdzia” - sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. Wyjazd ten był dobrą okazją cofnięcia się w myślach do roku 2016 i przypomnienia sobie wydarzeń, które nadały mu szczególnego charakteru. Niech ta krótka refleksja, stanowiąca owoc kwietniowej pielgrzymki, będzie naszym przestaniem na czas tegorocznych wakacji.



MAKSYMILIAN MARĆ

Jak jest?

Minęło już pół roku od zakończenia Jubileuszu Miłosierdzia i rok od Światowych Dni Młodzieży. Trzeba przyznać, że wydarzenia te zostały zorganizowane i przeprowadzone z imponującym rozmachem. Przez Bramy Miłosierdzia przeszły setki milionów ludzi, a SDM zrobiły dwutygodniowy „raban” w całej Polsce, szczególnie zaś w Krakowie. Może się wydawać, że pisanie o tych wydarzeniach w czasie przeszłym jest jak najbardziej na miejscu. Na *Campus Misericordiae* nie ma już bowiem śladu po ołtarzu, Bramy Miłosierdzia zniknęły sprzed wejść do kościołów, szum medialny ucichł, a urzędy statystyczne dokonały wszel-

kich możliwych podsumowań. Wracając myślami do papieskiego przesłania z SDM, wszyscy przypominają sobie tylko „kanapę”, bo nikt już za bardzo nie wie, o czym tak w ogóle papież Franciszek mówił w Polsce. Było, minęło... i nic.

Jestem przekonany, że drogi Czytelniku wyteżę teraz swoją pamięć i próbuje znaleźć w niej to, co zaprzeczy mojemu pesymistycznemu podejściu. Zaraz wytoczy przeciwko mnie ciężkie działa, mówiąc: „Przecież młodzież chętniej i liczniej uczestniczy w spotkaniach grup parafialnych, diecezja co rusz organizuje spotkania młodych, powstaje wiele inicjatyw dobroczynnych, ludzie są bardziej wrażliwi na potrzebujących, a miłosierdzie stało się w pewnym sensie modne”. To wszystko

prawda. Jednak gdzie w tym wszystkim, drogi Czytelniku, jesteś Ty sam? Jak ubiegłoroczne wydarzenia wpłynęły na Ciebie? Co zmieniło się w Tobie? Czy możesz powiedzieć, że jesteś lepszym człowiekiem?

Często odnoszę wrażenie, że praktykujemy miłosierdzie dopóty, dopóki ono nie kosztuje. Jest dla nas „wygodne”, gdy dotyczy na przykład wykopania studni albo zbudowania szkoły w Afryce - owszem, wrzucimy kilka złotych do puszeki, ale na tym koniec.

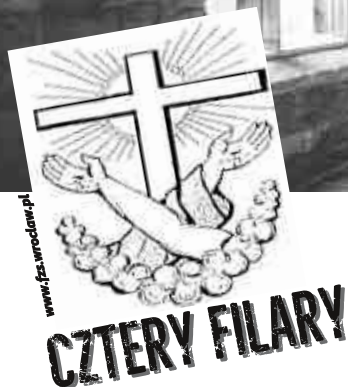
Jak powinno być?

Idealnym wzorem miłosierdzia są dla nas Bóg Ojciec i Jezus Chrystus. Pierwszy z nich dał nam To, co miał najcenniejsze - swojego ukochanego Syna. Podobnie Syn chociaż był Bogiem, oddał za nas swoje życie. Mówiąc obrazowo wygląda to tak, jakby jakiś potężny król całej ziemi, który w jednej chwili może podjąć decyzję o zgładzeniu miliardów osób, przebrał się za biedaka po to, aby umrzeć i swoją śmiercią uratować życie jednego człowieka. Brzmi to nielogicznie, prawda? Ale miłosierdzie, zwłaszcza w wykonaniu Boga, nie jest logiczne - jest ekstremalne. W tym miejscu drogi Czytelniku zada mi za-

pewne kolejne pytanie: «Jak to „ekstremalne miłosierdzie” ma wyglądać w praktyce? Bo przecież łatwo jest mówić na przykład o nakarmieniu głodnych i napojeniu spragnionych, a na co dzień nie spotyka się ludzi z takimi potrzebami». Odpowiem, że do poziomu „ekstremalnego miłosierdzia” dochodzi się powoli. Nigdy nie osiągniemy takiego poziomu jak Pan Bóg, ale naszym obowiązkiem jest stopniowo zbliżać się do niego. Miłosierdzie to niekoniecznie wielkie czyny. Czynem miłosierdzia, na który każdego z nas stać, może być zwykła modlitwa, ofiarowana w intencji drugiego człowieka. Czynem miłosierdzia może być uśmiech, dobre słowo, drobny gest przyjaźni. Czyn miłosierdzia to wyciągnięcie ręki do pojednania, zwłaszcza w sytuacji, gdy drugiej osobie słusznie należałoby się kilka cierpkich słów. Myślę, że w tej chwili, drogi Czytelniku, Twoja głowa zaroїła się jeszcze wieloma innymi pomysłami na praktykowanie miłosierdzia. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak życzyć Ci owocnego przeżycia wakacji, aby były one czasem realizowania tych pomysłów w codzienności. ■



ŚWIĘTYMI BĄDZCIE



PAX ET

BONUM



MACIEJ SUMARA

„Wracam z Perugii i późną nocą przychodzę tu, jest zima i ślota, i tak zimno, że u dołu tuniki zwisają zmarznięte sople i ranią wciąż nogi, i krew płynie z tych ran. I cały zabłocony, zziębnięty i zlodowaciały przychodzę do bramy; i gdy długo pukalem i wołałem, przyszedł brat i pyta: Kto jest?. Odpowiedziałem: Brat Franciszek. A ten mówi: Wynoś się; to nie jest pora stosowna do chodzenia; nie wejdiesz. A gdy ja znowu nalegam, odpowiada: Wynoś się; ty jesteś [człowiek] prosty i niewykształcony. Jesteś teraz zupełnie zbyteczny. Jest nas tylu i takich, że nie potrzebujemy ciebie. A ja znowu stoję przy bramie i mówię: Na miłość Bożą, przyjmijcie mnie na tę noc. A on odpowiada: Nic z tego. Idź tam, gdzie są krzyżowcy i proś. Powiedziałam ci: jeśli zachowam cierpliwość i nie rozgniewam się, na tym polega prawdziwa radość i prawdziwa cnota, i zbawienie duszy.”

**Młodość i nawrócenie
św. Franciszek z Asyżu**



www.swfranciszek.pl

Jan Bernardone urodził się w umbryjskim miasteczku Asyż. Był synem kupca Piotra Bernardone i Joanny Piki. Na chrzcie świętym otrzymał imię Jan Chrzciciel, ale ojciec zwykł do niego wołać Francesco (co w języku włoskim znaczy *Francuziku*) i imię to przyłgnęło do niego na zawsze. Rodzice pragnęli, by osiągnął stan szlachecki. Nie szczędzili pieniędzy na wystawne i kosztowne uczty, które Franciszek wyprawiał swoim towarzyszom i rówieśnikom. Był wrażliwy, towarzyski i radosny. Podczas zabawy zdarzało mu się popaść w zadumę, która po chwili znikała. Ubierał się dość ekstrawagancko. Został nawet okrzyknięty królem młodzieży w Asyżu. Nie wiedział wtedy, że Bóg również uczyni go królem, ale królem żebraków i trędowatych. W 1202 roku w wieku 20 lat wziął udział w wojnie między Asyżem,

a Perugią, wskutek której dostał się do niewoli. Podczas rocznego pobytu w więzieniu Franciszek osłabł i popadł w długą chorobę. Po wyjściu na wolność i dojściu do siebie kupił konia i ruszył w świat w poszukiwaniu sławy. Dotarł do Spoleto, gdzie miał niezwykle sen. Usłyszał głos: „Franciszku, komu lepiej służyć, Panu czy słudze?”. Odpowiedział: „Panu!”. Powrócił do Asyżu i całkowicie zmienił swoje życie. Więcej czasu poświęcał teraz modlitwie, dawał hojne jałmużny, a nawet sam żebrał. Troszczył się o chorych, szczególnie zaś o trędowatych. Pewnego dnia modląc się przed krzyżem w kościele świętego Damiana usłyszał głos: „Franciszku, napraw Mój Kościół”. Wezwanie to zrozumiał dosłownie i zabrał się do odbudowy zrujnowanej wówczas świątyni. Aby uzyskać potrzebne fundusze, wyniósł z domu kawał sukna. ▶

29 kwietnia 2017 r.

**Nabożeństwem
Słowa Bożego
poprowadzonym przez
Ks. dra Roberta
Głuchowskiego
rozpoczęliśmy
Tydzień Biblijny.**



30 kwietnia 2017 r.

**W Niedzielę Biblijną
wspólnota seminary-
jna uczestniczyła
we Mszy Świętej pod
przewodnictwem
naszego biblisty
Ks. dra Mirosława
Łanoszki.**



2 maja 2017 r.

**W seminarium miało
miejsce spotkanie Ks. bpa
Leszka Leszkiewicza
z alumnami, podczas
którego poinformował
o dotychczasowych przy-
gotowaniach do otwarcia
Synodu Diecezjalnego.**



6 maja 2017 r.

**W Wyższym Seminarium
Duchownym
w Tarnowie miał miejsce
IV Dzień Otwarty pod
hasłem: „Głosić
Zmartwychwstałego”.
Uroczytej Eucharystii
przewodniczył i homilię
wygłosił Ks. bp Stanisław
Salaterski. Na wspólne
spotkanie przybyło ponad
400 młodych ludzi.**

10 maja 2017 r.

**W Małopolskim Urzędzie Woje-
wódzkim w Tarnowie odbyła się
sesja naukowa:
„Patriotyzm – dobrze pojęta miłość
Ojczyzny”, w której wzięła udział
także wspólnota naszego
seminarium.**



ODZCIEI GŁOSCE





NEOPREZBITERZY 2017



20 maja 2017 r.

Tego dnia 28. braci z roku
V przyjęło święcenia
diakonu w parafiach:
Najświętszej Maryi Panny
w Chomranicach oraz Matki
Bożej Szkaplerznej
w Dąbrowie Tarnowskiej.
Szafarzami święceń byli
Ks. bp Stanisław Salaterski
oraz
Ks. bp Leszek Leszkiewicz.



27 maja 2017 r.

W tarnowskiej katedrze
miały miejsce święcenia
kapłańskie. Do grona
prezbiterów dołączyło
24. diakonów.

Ks. bp Andrzej Jeż
wyświęcił także
jednego diakona
z Kongregacji Oratorium
św. Filipa Neri.



30 maja 2017 r.

W seminaryjnej kaplicy
swą prymicyjną Mszę
świętą celebrowali nowo
wyświęceni kapłani
udzielając na koniec
wszystkim zgromadzonym
prymicyjnego
błogosławieństwa.
Następnie miało miejsce
uroczyste pożegnanie neo-
prezbiterów.

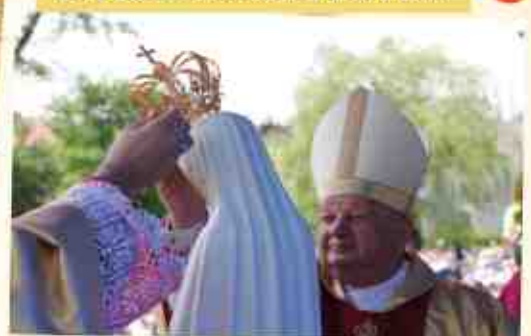
1 czerwca 2017 r.

W naszej wspólnocie
seminaryjnej obchodziliśmy
złoty jubileusz kapłaństwa
Ks. infułata Władysława
Kostrzewy
i Ks. prałata Ryszarda Bana-
cha, a także srebrny jubileusz
kapłaństwa Ks. prorektora
Leszka Rojowskiego.
Mszy świętej w kaplicy
seminaryjnej przewodniczył
Ks. bp Andrzej Jeż,
który wygłosił także
okolicznościową homilię.



4 czerwca 2017 r.

Wspólnota seminaryjna
uczestniczyła
w koronacji figury Matki Bożej
Fatimskiej odbywającej się
przy parafii św. Józefa
i Matki Bożej Fatimskiej
w Tarnowie.
Uroczystej Eucharystii
przewodniczył
Ks. kard. Stanisław Dziwisz.



Ojciec zareagował na to wydziedziczeniem syna. Doko-
nał tego na placu publicznym,
wobec biskupa i zgromadzo-
nego tłumu przechodniów
i gapiów. Po tym wydarzeniu
Franciszek zajął się odnową
zniszczonych kościołów. Za-
pragnął żyć według zasad
Ewangelii, oraz głosić nawró-
cenie i pokutę. Z czasem jego
dotychczasowi towarzysze
zabaw poszli za nim.

Droga świętości

W 1208 roku podczas czy-
tania Ewangelii o rozesłaniu
uczniów, uderzyły go słowa:
„Nie bierzcie na drogę torby,
ani dwóch sukien, ani sanda-
łów, ani laski” (Mt 10, 10).
Zrozumiał, że jego misją jest
odnowa targanego wewnątrz-
nymi niepokojami i herezjami
Kościoła. Franciszek spisał
swoje propozycje życia ubo-
giego według rad Ewangelii
i w 1209 roku wraz ze swymi
braćmi udał się do Rzymu.
Papież Innocenty III zatwier-
dził jego regułę. Odtąd Fran-
ciszek i jego bracia nazywani
byli Braćmi Mniejszymi. Wró-
cili do Asyżu i osiedli przy
kościelnie Matki Bożej Aniel-
skiej, który stał się kolebką
Zakonu. Franciszkowy ideał
życia przyjmowały również
kobiety. Już dwa lata później
dzięki świętej Klarze, wiernej
towarzyszce duchowej świę-
tego Franciszka, powstał Zakon
Ubogich Pań – czyli
Zakon Klarysek. Franciszek
wędrował od miasta do mia-
sta i wzywał do pokuty. Wie-
lu ludzi pragnęło naśladować
jego sposób życia. Dali oni po-

czątek wielkiej rzeszy braci
i siostr Franciszkańskiego Za-
konu Świeckich (tercjariatu),
utworzonemu w 1211 roku.
Biedaczyna uczestniczył w So-
borze Laterańskim IV, gdzie
spotkał się ze świętym Domi-
nikiem. W 1219 roku wraz
z krzyżowcami dotarł do
Egiptu i tam stanął przed suł-
tanem, wobec którego odważ-
nie świadczył o Chrystusie.
Widać w nim było wielkie
pragnienie męczeństwa. Suł-
tan będąc pod wrażeniem
Franciszka zezwolił mu bez-
piecznie opuścić obóz muzuł-
mański i dał mu pozwolenie
na odwiedzenie miejsc uświę-
conych życiem Chrystusa
w Palestynie, która była wte-
dy pod panowaniem Arabów.
Na Boże Narodzenie 1223 ro-
ku, podczas jednej ze swoich
misyjnych wędrówek, w Grec-
cio dał początek „żółbkom”
i „jasełkom”. W 1224 roku
w Alvernii Chrystus objawił
się Franciszkowi i obdarzył
go łaską noszenia śladów Mę-
ki Pańskiej. W ten sposób
Franciszek, na dwa lata przed
swą śmiercią, został pierw-
szym w historii Kościoła
stygmatykiem. Zmarł 3 paź-
dziernika 1226 roku w koście-
le Matki Bożej Anielskiej
w Asyżu. W chwili śmierci
miał 45 lat. W dwa lata póź-
niej uroczyście kanonizował
go papież Grzegorz IX.

Duchowość franciszkańska

Życie świętego Franciszka
było niezwykłym świadec-
twem pokory i zawierzenia
Bożej Opatrzności. Gdy cho-
dzi o jego duchowość myśli-
my zapewne o radykalnym
ubóstwie i miłości do stwo-
rzonego przez Boga świata.
Są to dobre spostrzeżenia. Te,
jak i wiele innych, można by
nazwać przymiotami wtór-
nymi, które wyrosły jakby
z pierwotnego rdzenia duch-
owości franciszkańskiej. Co
więc leży u podstaw tego
wielkiego dziedzictwa ducha?
To chrystocentryzm. Z niego
wypływają wszelkie inne cno-
ty, którymi Biedaczyna z Asy-
żu podbił świat. To po-
stawienie Chrystusa w cen-
trum życia sprawiło, że kru-
szył serca grzeszników,



a cierpienie w Imię Boże miał
za niezwykle zaszczyt. Szczególnie mocno umiłował Mi-
sterium Wcielenia, w którym
objawiła się cała Trójca Prze-
najświętsza. Ojciec posyła Syna
namaszczonego Duchem
Świętym. Bóg staje się czoł-
wiekiem, Słowo staje się Cia-
łem. Jak wielką godność ma
teraz świat stworzony? Jest
on już nie tylko dziełem, lecz
także domem Boga. Dlatego
św. Franciszek tak bardzo po-
kochał to wszystko, co nas
otacza. Wdzięczny Bogu Oj-
cu za dar stworzenia pragnął,
aby ten stworzony świat
uwielbiał swego Stwórcę, aby
Bóg był uwielbiany przez
Słońce, Księżyc, Wodę, Wiatr,
Ogień i Śmierć. Aby był uwiel-
biany przez to, że przebacza-
my dla Jego miłości. Święty
Franciszek bardzo szanował
Pismo Święte. Zalecał, że gdy
znajdzie tekst Słowa Bożego
wyrzucony przez ludzi, nale-
ży go zabrać i złożyć w god-
nym miejscu. Ułożone przez
niego modlitwy i napisane li-
sty pełne są cytatów z Biblii.
Pokazuje to jak bardzo świę-
ty Franciszek żył Słowem Bo-
żym. Innym aspektem jego
duchowości był wielki kult
Eucharystii. Troszczył się za-
równo o wewnętrzne jak i ze-
wnętrzne jej przeżycie. Tych,
którzy uczestniczą w celebrowa-
niu Mszy Świętej i nie wie-
rzą w rzeczywistą obecność
Jezusa pod postaciami eucha-
rystycznymi porównywał do
tych, którzy widzieli Syna Bo-
żego, gdy wędrował po zie-
mi, a nie wierzyli w Jego
Bóstwo. Wzywał do nawró-
cenia wszystkich tych, którzy
niegodnie sprawowali Naj-
świętszą Ofiarę. Apelowal

o większą troskę o korpora-
ły, kielichy, obrusy, ozdoby
ołtarzowe i inne paramenty
liturgiczne. Przestrzegał
przed próżnością, zazdrością
i wszelkimi pokusami. Wiel-
ką wagę przywiązywał do
tego, aby jego bracia docho-
wywali wierności ubóstwu,
odnosili się do pasterzy Ko-
ścioła z należyтым szacun-
kiem i byli im ulegli.

„Dziś”

Na czym polega fenomen
tego Świętego? Co sprawiło,
że pociągnął za sobą tak wiel-
ką rzeszę wiernych? Myślę,
że święty Franciszek dokonał
tego wszystkiego dzięki go-
towości do poświęceń. Jego
moc tkwiła w tym, że nawra-
canie świata zaczął od siebie.
Dla braci był sługą, zupełnie
tak jak Chrystus. Jego osobi-
sta pokuta, radość i świętość
stały się ogniem, który zapa-
lał wszystko z czym się sty-
kał. Radykalizm życia, które
wiodł wydawał się jemu
współczesnym jakby nie z te-
go świata. Wszędzie czynił
dobro i zaprowadzał pokój.
Czy także dzisiaj jego prze-
słanie jest aktualne? Czy dzi-
siaj nie potrzeba kogoś, kto
zapaliłby świat dobrocią, kto
stałby się iskrą powszechnego
nawrócenia? Może to ty je-
steś tym kimś... Pozostaje
jedno pytanie: „komu lepiej
służyć, Panu czy słudze?” ■

Źródła:

1. Pisma św. Franciszka
2. <http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/10-04.php3>
3. http://www.swanna.pl/prw/zyciorys_franciszka.html



ROŚLINKA OJCA FRANCISZKA

„Jej świadectwo pokazuje nam, jak wielkim dłużnikiem jest Kościół, względem niewiast odważnych i ufających Bogu, jak ona, potrafiących stanowczo wpływać na ruch odnowy w Kościele” – tak mówił o świętej Klarze papież Benedykt XVI. Niewątpliwie święta Klara była i jest nadal wyjątkową postacią Kościoła. Data ona przykład wierności Chrystusowi przez ubogie i pełne miłości życie dla Pana.



MATEUSZ JAROSZ

Życie

Urodzona w Asyżu późniejsza święta pochodziła z rycerskiego rodu Offreduccio. Mając szlacheckie korzenie została starannie wykształcona, a także nauczyła się zarządzać domem. Od dziecka umiała modlitwę i ascezę. Gdy miała 12 lat w Asyżu zaczął swą działalność Jan Bernardone, przyszły święty Franciszek. Klara w towarzystwie swojej opiekunki często spotykała się z Franciszkiem. Starła się zrozumieć, dlaczego tak bardzo pokochał on ubóstwo, pracę i modlitwę. Nadszedł jednak czas, gdy pełnoletnią już Klarę zaczęto namawiać do małżeństwa. Warto wspomnieć, że była jedną z najbardziej atrakcyjnych panien w mieście. Klara zdawała sobie jednak sprawę, że małżeństwo nie jest jej drogą. Chciała całkowicie poświęcić się na służbę Bogu. Dopieła swego – w Niedzielę Palmową 1212 roku otrzymała z rąk Franciszka habit i welon zakonny. Po zakończeniu remontu kościoła świętego Damiana poza murami Asyżu, Franciszek zaprosił do niego Klarę wraz z towarzyszkami. Od tego czasu San Damiano stało się kolebką Zakonu Sióstr świętej Klary. W klasztorze świętego Damiana żyła przez 42 lata. Obleczona w „świetlistą szatę” odeszła do Pana 11 sierpnia 1253 roku.

Droga świętości

Świętą Klarę cechuje wielka determinacja w kroczeniu za Niebieskim Oblubieńcem. Tą radykalną postawą zarażała swoje towarzyszki. Siostry, podobnie jak Bracia Mniejsi, utrzymywały się z pracy własnych rąk, a pozostając za kłauzurą swoimi modlitwami ogarniały każdego człowieka, szanując i kochając go jak swego bliźniego. Klara przekonana do obranej przez siebie drogi, odmówiła powrotu do domu mimo silnego nalegania ze strony rodziny. Doświadczona w swoim życiu cierpieniem nie poddawała się. Czerpała wówczas siłę i moc z Chrystusowego Krzyża. Jej „tak” dane Zbawicielowi nie było jednorazowe. Potwierdzała je i odnawiała każdego dnia, realizując charyzmat założonego przez siebie zgromadzenia. Święta Klara odznaczała się wielkim nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu. Wiąże się z tym pewien fakt z jej życia. Podczas najazdu Saracenów na miasto i klasztor, święta Klara ukazała się przed nimi z Najświętszym Sakramentem, co zmusiło ich do ucieczki. Innym niezwykłym zdarzeniem potwierdzającym jej świętość był tzw. „cud z chlebami”. Pewnego razu siostry nie miały już nic do jedzenia oprócz połowy bochenka chleba. Wtedy święta Klara kazała siostrze Cecylii pokroić chleb, który miały rozdać całej wspólnocie.



Okazało się, że z owej połówki chleba dało się przygotować porcje aż dla pięćdziesięciu sióstr.

Zakochana...

Jedynym Oblubieńcem serca świętej Klary był Jezus Chrystus. W Nim zakochała się bez reszty, składając swoje życie w Jego ręce. Jest ona duchową córką świętego Franciszka. Od początku wierne stosowała się do jego nauki i towarzyszyła mu swoją modlitwą. Można powiedzieć, że przykład Franciszka rozpałił w Klarze pragnienie i determinację w kroczeniu za Chrystusem. Tych dwoje ludzi darzyło się wielką przyjaźnią, której towarzyszyła wiara, wsparcie modlitewne i czystość we wzajemnych relacjach. Wzajemna bliskość tych świętych serc zaowocowała powstaniem żeńskiej gałęzi zakonu, co więcej ich samych doprowadziła do wielkiej świętości, która ubogaciła cały Kościół. Po ostatnim spotkaniu z Klarą, modląc się w klasztorze klarysek, Franciszek ułożył swój najbardziej znany hymn *Pieśń słoneczną*.

Dziękujemy nieustannie Bogu za przykład przyjaźni i miłości tych świętych, którzy przemawiają do naszego serca:

„Błogosławieni, którzy trwają w pokoju i prawdzie, Gdyż przez Ciebie, Najwyższy, Będą uwieńczeni.”

Źródła:

<http://adonai.pl/ludzie/?id=44>

<http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/08-11a.php3>

<http://www.trzejtowarzysze.pl/archiwum/>



KOMANDOSI ŚW. FRANCISZKA

Brudne, słabo oświetlone w nocy ulice, zabójstwa, gangsterskie porachunki, narkotyki, prostytutka i bezdomność – jednym słowem: Bronx. Czy ten zamęt można wypełnić orędziem Ewangelii? Dla Szarych Aniołów odpowiedź jest prosta.



MARCIN KUCZAJ

Czwarta gałąź

Franciszkańscy Bracia Odnowy – w Polsce znani jako Bracia z Bronxu – to nowa gałąź zakonu świętego Franciszka. Ich zgromadzenie niedawno zostało zatwierdzone przez Ojca Świętego. Początki były bardzo skromne – ośmiu kapucynów, którzy zetknęli się z nowymi ruchami odnowy Kościoła oraz zafascynowali się stylem życia Matki Teresy z Kalkuty i Jana Pawła II. Za radą biskupa Nowego Jorku zdecydowali się stworzyć nowe dzieło. Mieli jedynie 400 dolarów i błogosławieństwo biskupa. To wystarczyło! Gdy zdecydowali się opuścić macierzysty klasztor w Nowym Jorku przebywała akurat Matka Teresa. Bracia spyali: „Co mamy robić?”. Matka Teresa odpowiedziała: „Codzienne godzinna adoracja”. Zapytali znowu: „Z czego będziemy żyć?”. Ona



www.zakonicy.blogspot.com

odpowiedziała z pełnym pokoju głosem: „Nie martwcie się o pieniądze, Bóg ma ich wiele”. Praktyka ich pracy misyjnej potwierdza w wielu przypadkach te pełne Bożego Ducha słowa.

W jaskini lwa

Zaczęło się od ósemki, dziś jest ich już stu trzydziestu pięciu. Bracia pochodzą z różnych części świata, w tym także z Polski. Wspólnota pracuje w 10 diecezjach w 6 krajach (w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Irlandii Północnej, Nikaragui i Hondurasie). W nowojorskim Bronxie, gdzie zaczęli swoją misję, jest bardzo niebezpiecznie. Między Latynosami i Afroamerykanami wciąż ma miejsce wiele napięć. Ciągłe obecne są tutaj liczne zabójstwa, spowodowane głównie porachunkami gangów. 70 procent dzieci wychowuje się tutaj bez ojca, dwie trzecie matek żyje samotnie. Dzieci do 7. roku życia nie mogą być aresztowane, dlatego czasem one stają się dilerami narkotyków. Co zatem Bracia robią w takim piekle jak Bronx?

Ewangelia w praktyce

Bracia ewangelizują – to jest ich główne zajęcie. Chodzą po ulicach i rozmawiają ze wszystkimi, którzy wydają się potrzebować pomocy. Prowadzą rekolekcje dla młodzieży, ewangelizują w metrze, organizują modlitwę z młodymi. Założyli także zespół muzyczny, promujący muzykę chrześcijańską. Organizują także modlitwy przed klinikami aborcyjnymi. Tam spotkali się z opluciem, agresją słowną i fizyczną, oraz różnymi przejawami terroru ze strony bojówek lobby proaborcyjnego, czy homoseksualnego, które stanowią ochronę tego typu placówek. W kilku przypadkach skończyło się nawet aresz-



www.opolka.org.pl

tem czy więzieniem. Ich głoszenie to również praktyka pomocy bezdomnym. W samym środku Bronxu prowadzą kuchnię i noclegownię. Jest też klinika świętego Antoniego, gdzie lekarze – wolontariusze 3 razy w tygodniu przyjmują bezdomnych. Jest także miejsce, gdzie Bracia spotykają się z dziećmi ulicy, którym organizują czas po szkole, żeby odciągnąć ich od zła. Przez ludzi ulicy nazywani są Szarymi Aniołami – nazwa ta nawiązuje do koloru ich habitów.

Radykalni

Tak można o nich mówić – radykalni. Czystość, ubóstwo i posłuszeństwo w klasycznym, franciszkańskim wydaniu. Radykalni w miłości, bo uwierzyli w to, o czym mówił sam święty Franciszek: „miłość może zmienić świat”. Tą miłość zaleca się stosować także nam, nawet bez zakładania szarego habitu... Jeśli chcecie bliżej poznać ich posługę i ludzi, którzy dzięki nim radykalnie zmienili swoje życie, zapraszam do oglądnięcia filmu: *Szare Anioły* w reżyserii Clifforda Azize'a, Josepha Campo, Michaela Campo, (USA/Honduras/Irlandia/Nikaragua/Wielka Brytania, 2017).■

Źródła:

<http://gosc.pl/doc/767200.Bracia-z-Bronksu>
<http://kosciol.wiara.pl/doc/3673225.Od-nowa>
<http://gosc.pl/doc/3840768.Komandos-i-sw-Franciszka>



www.gosc.pl

ŚWIADECTWA



PIOTR TUREK

WYWIAD Z KSIĘDZEM



SYLWESTER MROCZEK

LESZKIEM ROJOWSKIM

Urodził się Ksiądz Prorektor 9 września 1967 roku. Jak wspomina Ksiądz Prorektor momenty swojego dzieciństwa?

Mój tato mówił mi kilkakrotnie, że urodziłem się w nocy jeszcze 8 września, a więc w święto Narodzenia Matki Bożej. W dokumentach zapisano jednak, że urodziłem się 9 września. Do wspomnień z dzieciństwa zaliczyłbym miłość i troskę rodziców oraz bardzo dobre relacje z rodzeństwem. Mam dwóch braci i cztery siostry.

Już wtedy pojawiły się myśli o kapłaństwie...?

Nie, nie pamiętam żadnych takich myśli z czasów dzieciństwa. W rozpoznawaniu powołania pomagała mi religijna atmosfera domu rodzinnego: udział w Mszy Świętej, licznych nabożeństwach, byłem też ministrantem i lektorem. Potem, w Liceum, były to spotkania lektorów pod kierunkiem księdza Władysława Burka. To wszystko stopniowo składało się na to, że klasie maturalnej rozważałem decyzję pójścia drogą kapłańską.

Czy był szczególny moment wpływający na decyzję służby Bogu i bliźniemu właśnie w kapłaństwie?

Raczej nie. Był to, jak wspomniałem, pewien proces, który się finalizował w czwartej klasie liceum na początku 1986 roku. Mój starszy o rok brat również był w klasie maturalnej w technikum i było już wiadomo, że idzie na studia na Politechnikę Warszawską. Pamiętam, że pewnego razu tato zapytał mnie o moje plany. Wtedy po raz pierwszy powiedziałem, że idę do seminarium. Ta decyzja już wtedy dojrzała we mnie i dlatego nastąpiło jej ujawnienie.

Były też inne marzenia, wyłączające drogę kapłańską?

Bardzo lubiłem historię, dlatego były też myśli, aby wybrać taki kierunek. Przeważył jednak wybór seminarium.

Ulubioną epoką historyczną jest...

Historia II wojny światowej.

Jak wspomina Ksiądz Prorektor czas formacji w seminarium?

To był bardzo dobry czas. Tarnowa wcale nie znałem, przyjechałem tu po raz pierwszy, gdy zgłaszałem się do seminarium. Początkowo było poczucie zagubienia w wielkiej wspólnotie seminaryjnej, ale zaraz zaczęły rodzić się dobre więzi wspólnotowe. Seminarium było dla mnie szkołą takiej modlitwy, której wcześniej nie doświadczałem. Lubiłem też bardzo wykłady z Pisma Świętego, co zaowocowało zapisem na seminarium naukowe do księdza profesora Michała Bednarza.

Kryzysy?

Nie wiem czy to dobrze, czy źle (śmiech), ale nie miałem jakichś kryzysów powołaniowych. Wydaje mi się, że szedłem z przekonaniem, zaufaniem Panu Bogu i przełożonym, stąd też seminarium było czasem wzrastania, dojrzewania, choć oczywiście jeszcze niepełnego.

Świeceń prezbiteratu udzielił Księdzu Prorektorowi biskup Józef Życiński...

Bardzo go ceniłem. Przyszedł do naszej diecezji, kiedy byłem już na IV roku. Dla nas młodych kleryków, był kimś, kto wniósł nowego ducha. Nowy pasterz na nowe czasy, które się rozpoczęły po 1989 roku. A po święceniach wszystko potoczyło się bardzo szybko. Pierwszą, i dla mnie wyjątkową parafią, był podtarnowski Skrzyszów. Ogromnie miłe wspominam czas pracy w dwóch

szkołach numer 1 i 2 oraz grupę młodzieżową, lektorów i Dziewczęcą Służbę Maryjną. W Skrzyszowie była wspaniała młodzież, liczne więzi przetrwały do dziś. Atmosfera była bardzo dobra i była to zasługa proboszcza – księdza Mariana Mordarskiego.

Ciężko było?

Kiedy się przychodzi na parafię po seminarium, to nigdy się nie wie wszystkiego i to dobrze, bo trzeba się uczyć. Ale Skrzyszów to przede wszystkim wspomnienie radości, wielu dobrych doświadczeń i wspaniałych ludzi.

Co najlepiej ksiądz Prorektor wspomina?

Wspomniane już szkoły oraz pracę z młodzieżą i dziećmi – wspólne wyjazdy rowerowe i pielgrzymkowe. Pamiętam także jak wielu ludzi angażowało się bezinteresownie w życie parafii.

Skierowanie na studia z teologii pastoralnej do Rzymu było niemałym przewrotem w codzienności wikarego z Mielca...

Było to ogromne zaskoczenie i mówię to bardzo szczerze, bo nigdy nie myślałem o studiach. Cieszyła mnie praca na parafii, uczyłem wtedy w Liceum Medycznym i w Woli Mieleskiej. Biskup Życiński nie pozostawił mi dużo czasu na decyzję: 30 sekund – to była droga



z kościoła do plebanii.

Jak wyglądała przygoda z językiem włoskim?

Miesiąc przed wyjazdem do Włoch próbowałem sam uczyć się tego języka, ale nie miałem żadnych podstaw. Włochom w komunikacji bardzo pomagają ręce, mi niestety na początku nie pomagały. Ale to, że od razu byłem rzucony na głęboką wodę, bardzo mi pomogło.

Studia w Rzymie uwieńczył Ksiądz Prorektor doktoratem...

Studiowałem teologię pastoralną, trzeba było też wybrać temat pracy. Jednym z wykładowców Uniwersytetu Laterańskiego był profesor Agostino Montan. Czytałem różne jego opracowania i te lektury natchnęły mnie do wyboru tematu poświęconego parafialnym radom duszpasterskim, które już nieco znałem z Polski. Podjąłem się ukazania modelu tej rady w Polsce, w Niemczech i we Włoszech.

Watykan to miejsce szczególne – doświadczenie Kościoła Powszechnego...

To było widać już na uczelni, jeszcze bardziej na placu świętego Piotra. Ale przeżycie wyjątkowe to jednak osoba Jana Pawła II. Kilka razy rozmawiałem z nim podczas spotkań w szerszym gronie, ale była też Msza Święta w kaplicy papieskiej na Watykanie z moimi rodzicami i spotkanie w Bibliotece Papieskiej.

Był Ksiądz Prorektor zastępcą dyrektora tarnowskiego Caritasu...

Dyrektorem był wtedy ksiądz Antoni Mikrut. Cztery lata pracy u jego boku było dla mnie czymś bardzo ubogającym. Wiele razy spotykałem się i rozmawiałem z bezdomnymi, ubogimi, cierpiącymi, niepełnosprawnymi, ofiarami powodzi...

Potem nastąpiła nominacja na prefekta w seminarium...

To też spadło w jednym momencie. Przyznaję, że pierwsze dwa lata przyniosły mi sporo trudności, bo nie byłem przygotowany do tej pracy. Od 2008 roku było już, jak mi się wydaje, dużo lepiej.

Pełniąc funkcje prorektora, opiekuna alumnów roku IV i profesora ma Ksiądz Prorektor wiele wyzwań – co da się lubić w tej posłudze?

Nie można dobrze pracować, jeśli się czegoś nie lubi. Gdyby zabrakło mi pozytywnego nastawienia do osób, spraw, to wtedy cała praca nie miałaby sensu. Dlatego cieszą mnie spotkania formacyjne, wykłady, wspólna modlitwa; lu-

bie zwłaszcza tradycyjne nabożeństwa jak majówki, Gorzkie żale, Drogi krzyżowe.

Co dla Księdza Prorektora jest najtrudniejszym elementem podejmowanych obowiązków?

To kwestie personalne. Ścierają się tutaj dwie sprawy: jedna to świadomość, że Pan Bóg daje powołanie, to On wybiera konkretnych ludzi, a druga – przełożeni są odpowiedzialni za ocenę rozwoju kandydata, ocenę jego zdolności. Te rzeczywistości spotykają się ze sobą i trzeba rozeznawać.

Kim jest dla Księdza Prorektora Bóg?

Towarzyszem drogi i Celem tej drogi. Bez Jego łaski byłoby ciężko.

Kto jest największym autorytetem Księdza Prorektora?

Są to moi rodzice, ludzie wielkiej wiary, którzy bardzo poświęcili się dla wychowania dzieci, zapominając o sobie. To jest ważne, gdy myślę o istocie kapłaństwa, na czym ono polega. Bardzo cenię księdza prałata Józefa Mroza z rodzinnej parafii. Wspominałem już księdza profesora Bednarza, dobrego biblistę i dobrego człowieka. Ogromnym autorytetem w dziedzinie naukowej, ludzkiej i duszpasterskiej jest dla mnie Jan Paweł II oraz jego następcy: Benedykt i Franciszek.

Najlepsze wspomnienia z tych 25 lat posługi kapłańskiej...

Objętość tego numeru *Posłij mnie!* jest na to za mała. Wszędzie czułem się dobrze, ale parafię w Skrzyszowie muszę raz jeszcze przywołać.

Czego Ksiądz Prorektor nauczył się w pracy w seminarium?

Z Bożą pomocą udało mi się postąpić nieco w pracy nad moją cierpliwością, choć jest jeszcze sporo do zrobienia. Drugą sprawą jest umiejętność słuchania in-

nych. Cenię sobie bardzo, że jestem w takim miejscu, gdzie widać działanie Pana Boga, gdzie się dużo modlimy.

Życiowa pasja?

Przede wszystkim piłka nożna, ale ta pasja już się skończyła w wymiarze czynnym. Sport w ogóle i piłka nożna pomagały w kontaktach z młodzieżą, w poznawaniu ich i nawiązywaniu relacji. Boisko było miejscem relaksu, ale także duszpasterzowania.

Ulubiony zespół sportowy, piłkarz?

Co do zespołów to nie jestem wierny: z racji pochodzenia jest to Stal Mielec, potem były jeszcze AC Milan, Lazio Rzym, Barcelona. Piłkarze to: Andrea Pirlo i Robert Lewandowski.

Obchodzimy 25 – lecie kapłaństwa Księdza Prorektora. Jakie marzenia do spełnienia stoją jeszcze przed Księdzem Prorektorem?

W moim życiu służyłem tym, którzy przychodzili. Dziś widzę, że bardziej trzeba się skierować ku tym, którzy nie przychodzą...

Czy mógłby Ksiądz Prorektor podzielić się swoim przepisem na życie?

„Nie nam, nie nam, Panie, lecz twe-mu imieniu daj chwałę” (Ps 115,1).

Czego możemy życzyć Księdzu Prorektorowi na najbliższe lata?

Żebym szedł dalej za Jezusem, który mnie powołał i towarzyszył mi przez te wszystkie lata.

Prosimy o jakieś słowo dla czytelników...

Myślę, że w życiu ważną rzeczą jest wiedzieć, że nie wszystko się wie. Żeby życzliwie słuchać. Mieć świadomość, kto jest większy i ważniejszy, czyli kto jest tym, który wszystko wie: „Panie, Ty wszystko wiesz...” (J 21,17b).■





PRZEMYSŁAW DYREK

Posługa lektoratu

W jednym z pierwszych dni kwietnia celebrowana była Msza Święta pod przewodnictwem Księdza biskupa Wiesława Lechowicza. Po homilii klęknąłem przed Księdzem biskupem i kładąc swoją dłoń na księdze Pisma Świętego, usłyszałem słowa: „Przyjmij księgę Pisma Świętego i wiernie przekazuj Słowo Boże, aby coraz mocniej działało w serach ludzkich”. Odpowiedziałem sercem pełnym nadziei: „Amen”. Do tej chwili przygotowywaliśmy się bardzo długo. Cykl lektur z Ojcem duchownym i Księdzem prefektem, rekolekcje, a przede wszystkim modlitwa - ta prywatna i wspólnotowa - miały nas przygotować do tego wydarzenia, a właściwie do tego, co po nim nastąpi. Ktoś mógłby powiedzieć:

„Co się zmieniło? Jak czytać... tak dalej czytasz.” Takim osobom staram się uzmysłowić, że lektorat nie jest tylko jednym z pięciu „kamieni milowych” w drodze do kapłaństwa. Jest wyrazem zaufania Kościoła do mnie. Przez tę funkcję określił on moje powołanie na dziś, a mianowicie jest nim proklamowanie Słowa. Bo przecież nie odczytuję mojego prywatnego orędzia, lecz Boże pouczenia. Jest to wielka odpowiedzialność, gdyż ode mnie teraz zależy to, czy wierni zrozumieją czytane Słowo Boże. Zauważam tu pewną analogię do ewangelicznego Siewcy (Mk 4, 1-9). Ważne jest to, na jaką glebę pada ziarno, ale jeśli Siewca będzie nieumiejętnie siał, czy wówczas ziarno się nie zmarnuje?

A przecież ważne jest każde, pojedyncze ziarenko, bo ma ono potencjał, by wydać plon stokrotny. Sądzę, że przydałby się nam - myślę o wszystkich, którzy publicznie odczytują Słowo Boże - rachunek sumienia z tego, jak

pełnimy tę funkcję. Czy może czasem nie jest tak, że na koniec czytania lepiej byłoby powiedzieć „OTO SŁOWO MOJE”, gdyż Boże Słowo ze sposobem, w jaki jest ono czytane tak naprawdę niewiele ma wspólnego?■



MICHAŁ DUCH

Dotyk Boga

Posługa akolituatu jest w pewnym sensie dopełnieniem posługi lektoratu, którą otrzymaliśmy rok temu. Bo wiem tak jak pomagamy przy „rozdawaniu Słowa Bożego” czytając lekcje, tak teraz pomagamy kapłanom przy rozdawaniu Ciała Chrystusa. Do przyjęcia akolituatu przygotowywałem się szczególnie przez ostatni rok jednocząc się w sposób świadomy z Chrystusem podczas przyjmowania Go w Komunii Świętej. Starałem się w ciągu dnia nie zapominać o Tym, którego przyjąłem w czasie Mszy Świętej. Pragnąłem nieustannie trwać w Bożej obecności. Chcąc lepiej poznać Tego, którego będę rozdawał ludziom, poświęcałem i nadal poświęcam wiele czasu na adorację Najświętszego Sakramentu,

która jest dla mnie niezwykłym spotkaniem z Chrystusem. Klęcząc w ciszy przed Zbawicielem pogłębiając moją przyjaźń z Nim i coraz lepiej poznaję samego siebie. Sam moment przyjęcia posługi z rąk Księdza biskupa Wiesława Lechowicza był bardzo przejmujący, ale najważniejsze jest to, że Bóg obdarzył nas wielkim zaufaniem udzielając nam tej posługi przez ręce Kościoła. Przecież to sam Chrystus pozwala mi rozdzielać Swoje Ciało. Początek posługi akolitu to niezwykle zadanie, ale i wyzwanie. Rozdzielając Ciało Pańskie moje serce przepełnia niezwykła radość szczególnie wtedy, gdy widzę ludzi, którzy z wielkim namaszczeniem i czcią przyjmują do swojego serca Tego, od którego zależy ich życie

wieczne. Z drugiej strony trzymając w dłoni Chrystusa Pana i Króla uświadamiam sobie swoją małość i niedoskonałość, a to pobudza mnie do tego, aby jeszcze bardziej ufać Bogu i w zachwycie każdego

dnia zawierzać siebie Jemu. Wszystko po to, abym całym swoim życiem wskazywał ludziom na Chrystusa tak, jak wtedy, gdy podaję im Go ukrytego w Świętym Chlebie.■



„Adsum!”



DK. PIOTR MYJAK

Maj jest miesiącem radosnym w seminarium, gdyż to właśnie w tym czasie mają miejsce święcenia diakonatu i presbiteratu. Są to bardzo ważne wydarzenia w życiu najstarszych alumnów.

Jako wspólnota braci roku piątego, udaliśmy się 14 maja do ośrodka rekolekcyjnego w Gosławicach, aby jak najlepiej przygotować się do uroczystości święceń diakonatu, będącej wypowiedzeniem definitywnego „Tak!” Chrystusowi. Tam pod okiem Ojca duchownego Tomasza Rapały, mogliśmy przypomnieć sobie jeszcze raz, że fundamentem naszego życia chrześcijańskiego oraz kapłańskiego jest wiara. Poprzez medytację Słowa Bożego oraz przyjrzenie się przykładom wielkich postaci biblijnych takich jak Abraham, Maryja, święty

Józef oraz święty Piotr, stawialiśmy sobie, nieraz bardzo trudne pytania o naszą wiarę, o naszą osobistą relację z Panem Jezusem. Ten czas wyjęcia na pustynię, pozwolił zbliżyć się nam do Mistrza, spojrzeć Mu w oczy i z radością w sercu powtórzyć jeszcze raz za świętym Piotrem: „Panie, Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię kocham.”

Z mocną wiarą w sercu oraz gotowością całkowitego powierzenia się Bogu w Kościele, w sobotę 20 maja w Dąbrowie Tarnowskiej oraz w Chomranicach, każdy z nas osobiście stając przed biskupem wypowiedział swoje „Adsum!”. Szczególnie wzruszającym momentem święceń było leżenie krzyżem, które pokazywało jak małym i słabym się jest, ale i jak wielki jest Bóg, który tak niedosko-

nałymi narzędziami chce się posłużyć.

Poprzez przyjęcie tych święceń mamy upodabniać się do Chrystusa, który stał się Sługą wszystkich. Służba ta ma wyrażać się w pełnieniu dzieł miłosierdzia oraz

w codziennej modlitwie Liturgią Godzin, którą mamy ofiarować w intencjach całego Kościoła i świata.

Niech Dobry Bóg wspiera nas w wiernym kroczeniu na obranej drodze powołania! ■



KS. SYLWESTER PUSTULKA

Święcenia presbiteratu

Czeka się na ten moment sześć lat, a gdy nadchodzi, nie można uwierzyć.

Myślę, że to zdanie dobrze charakteryzuje to, co było moim doświadczeniem w ostatnich dniach maja 2017 roku. Ale po kolei. Ostatnie tygodnie spędzone w Błoniu były obfite w różnego rodzaju wydarzenia. I o dziwo, nie był to tylko wybór obrazków prymicyjnych i pisanie podziękowań. Uczestniczyliśmy bowiem w kursie duszpasterskim, który miał nas wprowadzić w życie diecezji oraz parafii. Mieliśmy spotkania z wieloma osobami zaangażowanymi w działalność duszpasterską na różnych szczeblach. Nie zabrakło także osób świeckich, którzy dzielili się z nami swoim doświadczeniem i wiarą. Odszkodnią od sali wykładowej były wyjazdy, w czasie któ-

rych odwiedziliśmy między innymi ośrodki, zajmujące się pomocą różnym osobom w naszej diecezji. Na uwagę zasługuje także tak zwany wyjazd konserwatorski, kiedy to mieliśmy okazję poznać wiele zabytkowych kościołów w naszej diecezji.

Czas płynął nieubłaganie i czas rekolekcji przed święceniami zbliżał się wielkimi krokami. W niedzielę, po wspólnej majówce całej wspólnoty seminarnej rozpoczęliśmy ostatni etap przygotowania do święceń. Po rekolekcyjnych drogach prowadził nas Ksiądz prałat Andrzej Pękala. Czas milczenia wypełniony był modlitwą, ale myślę, że każdemu z nas udzielało się też rosnące napięcie. Aż w końcu nadszedł dzień 27 maja, kiedy to w tarnowskiej katedrze ksiądz biskup Andrzej Jez udzielił nam

sakramentu święceń. Dla mnie osobiście, najbardziej wzruszającym momentem było założenie stuy i oranatu. Potem wszystko działo się bardzo szybko. Obiad, niekończące się gratulacje, powitanie w parafii, nabożeństwo majowe. Był to czas wielkiej radości nie tylko dla nas, ale też dla naszych rodzin i mieszkańców rodzinnych miejscowości.

W niedzielę Msza święta prymicyjna, z uroczystą asy-

stą i procesją eucharystyczną, a potem przyjęcie prymicyjne. Moja pierwsza Msza święta. Wzruszający moment. Ale jak to powiedział mój kaznodzieja, to nie ja tam byłem wtedy najważniejszy. W centrum był Bóg, bo to dzięki Jego łasce zostałem księdzem. Jestem Mu za to ogromnie wdzięczny, że mnie wybrał i posłał abym sprawował sakramenty oraz głosił Ewangelię. ■





DK. BARTOSZ WILKOŚ

PERŁA NADWIŚLAŃSKA



www.gosc.pl

W lipcu ubiegłego roku miałem możliwość odwiedzić leżącego na łożu śmierci wielkiego bohatera wiary arcybiskupa Zygmunta Zimowskiego. Zarówno to spotkanie, jak i późniejsze zgłębienie jego życiorysu zrodziło we mnie przekonanie, że był to człowiek, który pięknie przeżył swoje życie. Jego szlachetny charakter pozwalał mu głosić Ewangelię wśród ludzi, o których dzisiejszy świat wolałby zapomnieć. Mam na myśli chorych i ubogich. Ci, którzy go wspominają wskazują jednoznacznie, że wypracował on w swym życiu heroiczne cnoty napawające serca innych nadzieją oraz wzbudzające wiarę w Boga bogatego w miłosierdzie.

Historia późniejszego apostoła chorych i ubogich rozpoczęła się 7 kwietnia 1949 roku w Kupieninie, niewielkiej nadwiślańskiej wiosce na terenie parafii Mędrzechów. Jego rodzice, Stanisław i Maria z domu Nowakowska byli rolnikami. Obydwójce dali synowi i córce Bernadecie świadectwo życia zgodnego z Dekalogiem, tradycją religijną i patriotyczną. Przekazali dzieciom miłość do Boga, człowieka oraz ziemi ojczyzny. Siostra arcybiskupa Zygmunta przekazała mi krótkie świadectwo: *Mój brat był bar-*

dzo dobrym człowiekiem. Już jako młody chłopiec służył do Mszy świętej, często zostawiał wszystko, brał rower i jechał na nabożeństwo. Był ciekawo świata, lubił się uczyć – nieraz, gdy mama dała mu pieniądze na nowe spodnie to kupował książkę. Przez całe swoje życie pomagał innym ludziom. Zarówno, gdy był młodym księdzem jak i biskupem to nikogo nie omijał bez słowa, ale zawsze do każdego wyciągał rękę.

Po ukończeniu w 1963 roku szkoły podstawowej w Mędrzechowie arcybiskup Zimowski kontynuował naukę w Dąbrowie Tarnowskiej. W czasie liceum często wstępował na chwilę modlitwy do dąbrowskiego kościoła. Jego licealnym katechetą był doświadczony wychowawca młodzieży – ks. Józef Przybycień, który w późniejszych latach nazywał swojego ucznia *perłą nadwiślańską*. W 1967 roku arcybiskup Zygmunt Zimowski otrzymał świadectwo dojrzałości. Następnie udał się do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie złożył prośbę o przyjęcie.

O tym, jak został zapamiętany jako kleryk opowiedział mi ksiądz infułat Adam Kokoszka: *W Seminarium imponował nam, kolegom, rzadkim darem zjednywania sobie ludzi. Postawą otwartości i wrażliwości na potrzeby drugich, chętnym dzieleniem się z innymi tym*

co posiadał, bezinteresownym świadczeniem pomocy w dziedzinie intelektualnej i materialnej. Pomagały mu w tym jego naturalne cechy: inteligencja, poczucie humoru, zmysł organizacyjny, pogoda i radość ducha. Był wierny zasadzie, według której dobro się mnoży, gdy się nim dzieli. Kiedy dziś wspominam jego osobę mając na uwadze jak wiele w życiu dokonał i dokąd doszedł to stwierdzam, że zawsze pozostawał sobą. Nie miało odniesienia do niego powiedzenie: „honores mutant mores”. Do arcybiskupa Zimowskiego dobrze pasują słowa, które o Eliaszu napisał autor Księgi Syracha: „Szczęśliwi, którzy cię widzieli” (Syr 48,11).

Uwieńczeniem studiów seminaryjnych były święcenia kapłańskie, które późniejszy arcybiskup przyjął w tarnowskiej katedrze 27 maja 1973 roku z rąk arcybiskupa Jerzego Ablewicza. Abp Zimowski przez lata swej gorliwej posługi odwoływał się do osoby szafarza swych święceń kapłańskich. Arcybiskup Ablewicz jawił się w jego pamięci jako człowiek głębokiej modlitwy i troski o dobro kapłanów i kleryków.

Poseminaryjne losy księdza Zygmunta Zimowskiego są doskonale znane księdzu infułatowi Władysławowi Kostrzewie, który również przekazał mi swoje wspomnienia: *Troska o osoby dotknięte krzyżem choroby była widoczna w jego postudze od samego początku. Na obrazku prymicyjnym zamieścił słowa: „Idę, Panie, aby Ci służyć w ubogich i cierpiących”. Po dwóch latach posługi wikariuszowskiej w Starym Sączu skierowano go na studia specjalistyczne z teologii dogmatycznej w Lublinie. Parę miesięcy później pojawiła się możliwość, aby dwóch księży z Tarnowa wyjechało do Innsbruka. Biskup Ablewicz posłał do Austrii właśnie księdza Zimowskiego oraz*

księdza Zdzisława Woźniaka. Zamieszkali oni w międzynarodowym kolegium – Cansianum. 19 grudnia 1982 roku ksiądz Zimowski obronił doktorat z teologii dogmatycznej. W tym czasie papież Jan Paweł II poprosił biskupa Ablewicza o księdza do pracy w Kongregacji Doktryny Wiary. Był potrzebny ktoś, kto znał język niemiecki. Przyszły arcybiskup był idealnym kandydatem na to stanowisko. Szybko zdobył sobie uznanie dzięki swej dyspozycyjności i pracowitości. Nadal służył diecezji tarnowskiej będąc postulatorem w procesie błogosławionej Karoliny Kózki. Ksiądz Zygmunt Zimowski kierował się w życiu zasadą, że jak się obdarowuje innych to zawsze rozdane dobro wraca. Powtarzał zawsze: „Niech Pan błogosławi” oraz „Czynimy dobro!”. To był człowiek, który kochał Kościół.

28 marca 2002 roku, w Wielki Czwartek ksiądz Zimowski został zamianowany przez papieża biskupem radomskim. Ojciec Święty Benedykt XVI 18 kwietnia 2009 roku podniósł biskupa Zimowskiego do godności arcybiskupa i mianował go przewodniczącym Papieskiej Rady do Spraw Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych. Jego posługa pośród chorych to nie tylko wzniosłe słowa, ale nade wszystko czynny. Widocznym znakiem jego miłosiernej posługi jest między innymi Dom Radosnej Starości imienia świętego Jana Pawła II w rodzinnym Kupieninie. Arcybiskup Zimowski był dla wszystkich, którzy go spotkali promieniem wychodzącym z miłosierdnego serca Boga. Swoją ziemską pielgrzymkę zakończył 12 lipca 2016 roku po ciężkiej chorobie nowotworowej. Idąc za myślą świętego Augustyna nie pytamy dziś dlaczego Bóg go zabrał, ale dziękujemy, za to, że nam go dał. ■

„WSZYSTKO MOGĘ W TYM, KTÓRY MNIE UMACNIA” (FLP 4,13)



MARCIN LEWANDOWSKI

Sens

Te słowa z Pisma Świętego określają to, co robię, jak robię i dlaczego to robię.

Kiedy parę lat temu ktoś powiedziałby mi: będziesz współorganizatorem *Akademickich Mistrzostw Polski Debat Oksfordzkich* i Marszałkiem *Debaty Finałowej*, będziesz koordynatorem *Tarnowskiej Ligi Debatanckiej*, będziesz odpowiadał za dział logistyki Światowych Dni Młodzieży w Zespole do spraw Światowych Dni Młodzieży Diecezji Tarnowskiej, będziesz pracował w Wydziale do spraw Nowej Ewangelizacji Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, będziesz trenerem inicjatywy *Tato.net*, prowadzącym „WarszTaty dla Taty”, będziesz mężem i tatą czwórki dzieci – pewnie bym temu człowiekowi nie uwierzył...

„Udałeś mi się”

Był bowiem czas w moim życiu, kiedy chowałem się za ludźmi, którzy stawiali czoła wyzwaniom, samemu nie czując się na siłach, aby „zmieniać świat”. Dopiero doświadczenie prawdziwej wiary i usłyszenia: „Masz serce na miarę swoich marzeń, a nie na sumę wszystkich lęków. Udałeś mi się”, spowodowało, że zacząłem mówić „Tak”

temu, co zwykliśmy nazywać wyzwaniem. Bo wiem, że On mnie do tego powołał.

Myślenie

Największe wyzwanie? Nauczyć ludzi myśleć. Wierzę, że kiedy ludzie będą prawdziwie myśleć, to prędzej czy później dojdą do Prawdy. Jak pisze stary diabeł do młodego u C.S. Lewisa: „Myślenie kiedyś łączono z czynem i z gotowością zmiany sposobu życia w zależności od wyniku przeprowadzonych rozumowań. Lecz dzięki prasie codziennej i innym podobnym środkom oddziaływania w znacznej mierze zmieniliśmy ten stan rzeczy”. Ja dostrzegam ten stan rzeczy i nie mam w sobie zgody, aby tak już pozostało. Dlatego pracuję z młodzieżą, dbając o to, aby słowo było wartością, a nie czymś, co można „rzucić na wiatr”. Dlatego pracuję z ojcami rodzin, uwrażliwiając ich na to, „co” i „jak” mówią do swoich dzieci. Dlatego współprowadzę kursy ewangelizacyjne i pracuję z ważną dla mnie osobą (nie tylko z nazwiska) księdzem Arturem Ważnym.

Współczesne Emaus

Dla mnie słowo jest podstawą nawiązania relacji. Relacja z kolei w prostej linii



odsyła mnie do wiary i mojej relacji z Jezusem. Co On mi mówi? „Idź i głos!”. W taki niesamowity sposób całe moje życie zmienia się z dnia na dzień i jest poświęcone temu, aby – na wzór Jezusa i uczniów idących do Emaus – przyłączyć się do ludzi, których postawiono mi na drodze, nawiązać z nimi relację, towarzyszyć im, a później głosić Jego – Zmartwychwstałego.

Bóg

Jestem tatą czwórki dzieci, mam cudowną żonę. Jedynym sposobem na łączenie tych wszystkich ról jest obecność Boga w życiu moim i mojej rodziny. Ktoś mi kiedyś powiedział: „Jeśli Bóg będzie w Twoim życiu na pierwszym miejscu, wtedy wszystko będzie na swoim miejscu.” W tym miejscu dziękuję Bogu za to, że tak układa moje życie, żeby wszystko było na swoim miejscu. Należymy z moją rodziną do *Domowego Kościoła*, współtworzymy także *Szkółę Nowej Ewangelizacji imienia świętego Józefa*, jestem

współzałożycielem *Mężczyzn świętego Józefa* działających w Tarnowie. Rzeczywistość wspólnot, które nas budują, przesiąka do naszego życia. Dzięki temu wiem, że moje serce i serce mojej żony biją niejako w tym samym rytmie. Doświadczenie wspólnej modlitwy, wyjazdów na rekolekcje, czasem wspólne prowadzenie grup (razem z żoną byliśmy przez rok animatorami przygotowującymi młodzież do Sakramentu Bierzmowania w Programie „Młodzi na Progu”) spaja moje małżeństwo.

Jak żyć?

Ludzie pytają dziś: „Jak żyć?”. Jestem w tej komfortowej sytuacji, że znam odpowiedź. Trzeba żyć w relacji z Nim, jedynym Nauczycielem. Bo kryzysy, zawirowania zawsze przychodzą. Wtedy jednak, żyjąc tą relacją, daję sobie szansę, aby usłyszeć głos: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. ■



OKIEM AMBROŻEGO

DEPESZE Z ATLANTYDY



MACIEJ TARASEK

Mit zaginionego miasta

Dialogi Platona należą bezsprzecznie do najwspanialszych pereł literatury europejskiej. Od ponad dwudziestu wieków oddziałują na czytelników, pośrednio kształtując rzeczywistość społeczną i kulturową, w której żyjemy. Urzekający język *Dialogów*, plastyczność formy przedstawionych problemów, a także niezwykła, wręcz genialna przenikliwość autora, czynią z *Dialogów* dzieło po-

nadczasowe i niezmiennie aktualne. Nie jest ono jednak łatwe w odbiorze. Sens utworów Platona, będącego niewątpliwym mistrzem subtelnej alegorii i symbolu, często umyka współczesnemu czytelnikowi. Pobieżna lektura dzieł Ateńczyka, oprócz niewątpliwych doznań estetycznych, nie przynosi większej korzyści. Może wręcz wprowadzić w błąd, gdy teksty metaforyczne i quasi-mitologiczne zaczniemy odczytywać dosłownie. Jednym z takich tekstów jest mit poszukiwanej przez wieki Atlan-

tydy, której dość dokładny opis znajdujemy w *Timaiosie*, a historię jej walk z Atenami w *Kritiasie*. Czym jest więc owa słynna wyspa, leżąca na zachód od Słupów Heraklesa, pełna bogactw i przepychu, ciesząca się opieką Posejdona, którą wkrótce po przegranej wojnie z Atenami pochłonięła morska kipiela i otchłań? Z zagadnieniem tym zmierzył się Eric Voegelin, niemiecko-amerykański filozof, jeden z największych znawców myśli politycznej Platona. Atlantyda stanowi dla niego pewien archetyp

państwa, wynikający z biegunowo odległej, względem Aten, aksjologii bazowej. Ateny ucieleśniające porządek mądrości zostają przeciwstawione Atlantydzie, miastu pełnemu pokus chciwości, bogactwa i pychy. Mit ten porusza więc problem fundamentalnego porządku kosmicznego – napięcia między bytem (Ateny), a stawianiem się (Atlantyda). Obydwa miasta stanowią szczególną własność bóstw i początkowo jedno, jak i drugie rozwija się, olśniewając swą chwałą. Z czasem jednak ich drogi się rozchodzą. Atlantyda, pogrążając się w pożądaniach i chciwości, polega jedynie na sile wynikającej z napędzanej spirali rozwoju techniki i konsumpcji. Traci wówczas boski pierwiastek, nie potrafi już znosić swego powodzenia i zaczyna zachowywać się haniebnie. Jej mieszkańcy temu kto umie patrzeć wydawali się wstrętnei, bo spośród wszystkich wartościowych rzeczy zniszczyli najcenniejsze. Przeciwnie ci, którzy nie byli w stanie rozeznąć życia prowadzącego do szczęścia, uważali ich wtedy właśnie za pięknych i szczęśliwych, gdy byli pełni niesprawiedliwej chciwości (*Kritias*, 121b). Ostatecznie Atlantyda z rozkazu Zeusa zostaje zniszczona, zapadając się we wzburzone wody oceanu. W pewnym sensie pożera samą siebie.



Uroboros techniki

Skąd tak tragiczny los tej wspaniałej wyspy, będącej siedzibą królów o boskim rodowodzie, słynącej na cały ówczesny świat z bogactw i wyszukanej technologii? Platon wskazuje na podwójne źródło klęski Atlantów. W przeciwieństwie do Ateńczyków z pogardą odnosili się do miłości mądrości (*philosophia*) i sztuk (*philotechnia*). Nie znaczyło to, że owe dziedziny nie rozwijały się na mitycznej wyspie. Były one jednak zupełnie inaczej rozumiane. Agresywny, dynamiczny i ekspansywny charakter Atlantów przejawiał się w ich stosunku do świata, a co za tym idzie w rozumieniu techniki. Powinna ona służyć odkrywaniu świata, wydobywaniu na jaw tkwiącej w nim prawdy, by lepiej rozumieć zarówno świat, jak i siebie, jako jego część. Niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy technika zaczyna być podporządkowywana żarłocznej chciwości rozbuchanego konsumpcjonizmu. Człowiek zaczyna napędzać bez opamiętania spiralę techniki, w celu eksploatacji świata: jego wykorzystania, zużycia, wprowadzenia w perspektywę rynkową. Z czasem otoczenie człowieka staje się produktem gotowym na sprzedaż, jednym z przedmiotów w ofercie handlowej. Technika jednak nie pozwala na wytchnienie – raz uruchomiony pęd domaga się dostarczania ciągle nowej energii, koniecznej do upragnionego postępu. Jak mówi Królowa w *Alicji w krainie czerów*: „Należy biec najszybciej jak można, by stać w miejscu”. Otoczenie wrocie człowiekowi wciąga go do samonapędzającej się maszyny technicyzacji świata, czyniąc z niego czynnik energotwórczy i redukując go tym samym do substratu całego procesu. Martin Heidegger określił stan takiego człowieka, jako „Absprung In Abgrund” (odskok w bezgrund). Możliwe staje się więc od-człowieczenie człowieka (pozostaje on bezwolnym trybikiem, którego odmięty czas pochłona w nie-

zmaconej nicości) lub wybić się ponad techniczną hydrę, spróbować nie ulec uniformizacji będącej wynikiem redukcji post-reifikacyjnej. Taka redukcja wiąże się z dehumanizacją, odcięciem człowieka od świata, do którego dostęp zostaje maksymalnie zapośredniczony przez technikę. Mimo swej władzy i potęgi nie może ona jednak wykazać się myśleniem. Świat staje się nieznany, przerażający, przez co pociąga za sobą dalszą potrzebę rozwoju techniki, by człowiek mógł go sobie podporządkować. Człowiek włada bytem, zamiast być jego pasterzem. Heidegger nie twierdzi, że technikę jako taką należy potępić czy unicestwić, ale uważa, że sama jako taka może sobie ten los zgotować.

Technicyzacja, a pułapka relatywizmu

Dziś nie jest trudno zachłsnąć się zdobyczami naszej cywilizacji w postaci wszechobecnej techniki. Krok po kroku poddajemy jej kolejne sfery naszej codzienności. Niepożądanym byłoby stawianie w poprzek wartkiego nurtu rozwoju techniki. Taka próba byłaby też z góry skazana na niepowodzenie. Postępująca wirtualizacja naszego życia wydaje się czymś wygodnym – ściąga z naszych bark ciężkie jarzmo odpowiedzialności, nie wymagając od nas wiele w zamian. Dzięki rozkosznie bezmyślnemu uleganiu postępującej technicyzacji tworzymy widmowy świat widmowych ludzi. Rozsypują się relacje budowane już nie na fundamencie zaangażowania i odpowiedzialności, ale jedynie na podstawie chwilowego kaprysu czy doraźnej potrzeby. O ileż łatwiej prowadzić rozmowę za pomocą sms’ów czy chatu na portalach społecznościowych, gdzie nie trzeba stawiać twarzy w twarz z drugim, gdzie w każdej chwili można przerwać rozmowę, gdy stanie się choć trochę niewygodna, gdzie można prezentować się w dowolnie wybranym świetle, skrupulatnie dobierając

swoje zdjęcia, znajomych, etc. To wszystko pozwala na stworzenie dowolnego obrazu siebie samego. Koszmar *self-made Man* polega w tym przypadku na całkowitym braku fundamentu, na którym miałby ów obraz spoczywać, a co za tym idzie, na niezwyklej kruchości tak skonstruowanej tożsamości. Dobierając sobie dowolnie przywileje, a odrzucając jakiekolwiek obowiązki trzeba oczywiście eklektycznie konstruować aksjologię, będącą odąd nie kodeksem życiowym, ale kodeksem chwili. Wartości nie powinny ograniczać jednostki, a swobodne przechodzenie między nimi wydaje się czymś naturalnym. Jeśli tylko jest to wygodne można w jednej chwili porzucić swoje dotychczasowe stanowisko, na rzecz stanowiska biegunowo przeciwnego. Oczywiście jest, że w takim rozumieniu świata nie ma miejsca na obiektywne piękno, prawdę, czy dobro. Podmiot sam dowolnie określa je według własnego kaprysu. Problemem może stać się tożsamość podmiotu, będąca w nieustannym ruchu, ciągłej zmianie, ulegająca modom, czy potrzebom chwili. Taki podmiot sam nie ma pewności kim lub czym jest,

bowiem jego tożsamość staje się mrzonką. Jest to jednak cena jaką podmiot chętnie płaci za infantyilizujące wyzwanie z odpowiedzialności.

Niewolnictwo

Być może powyższa diagnoza naszej współczesności jest przerysowana. Mam nadzieję. Niestety kryzys rodziny, brak umiejętności konstruowania więzi, kryzys religijny, kryzys edukacji, odrzucenie tradycyjnych wartości, wzrastający poziom depresji, samobójstw, etc., wydają się potwierdzać powyższe predykcje. Straszny jest coraz częstszy widok rodzin, których członkowie nie są w stanie normalnie porozmawiać ze sobą, ponieważ każda wolna chwila, nawet przy wspólnym posiłku spędzają z oczami utkwionymi w ekran telefonów, czy komputerów. Wydaje się, że człowiek, zamiast stawiać się pasterzem bytu, poprzez optymalne korzystanie z dobrodziejstwa jakim jest technika, sam staje się jej trzodą, służącą do napędzania ekspansji, rozwoju, będącego ślepym celem samym w sobie. Nie bądźmy głusi na te przestrogi. ■



www.redjournal.com

KŁAMSTWA HISTORII – TRYBUNAŁ ŚWIĘTEJ INKWIZYCJI



MATEUSZ SASOR

Obraz Inkwizycji zakorzeniony we współczesnej świadomości ludzi i nieustannie ugruntowywany przez media, ma tyle samo wspólnego z rzeczywistym Trybunałem Świętej Inkwizycji, co Rewolucja francuska z bohaterską walką o wolność, równość i braterstwo.

O Inkwizycji słyszał każdy. Jest to przecież symbol „najstraszliwszego” w dziejach cywilizacji masowego prześladowania i fanatyzmu, a dla wielu pierwowzór stalinizmu i hitleryzmu. Każda napaść na Kościół katolicki obowiązkowo musi zawierać oskarżenia o nieodpokutowane zbrodnie Świętego Oficjum. Jest to doskonała pożywka dla mediów, literatury, kina, ale oczywiście bez podawania konkretnych faktów. Wobec takich oskarżeń, my katolicy, stajemy w pozycji „chłopców do bicia” i pozwalamy wmawiać sobie to wielkie kłamstwo Oświecenia i czasów późniejszych.

Jeśli jednak ktoś skonfrontuje te przerażające legendy z dziełami historyków – także tych niechętnych Kościołowi – może doznać prawdziwego szoku. Znajomość tylko podstawowych faktów historii pokazuje, że utarta przez ostatnie stulecia legenda o okrutnej, zbrodniczej i fanatycznej działalności Inkwizycji nie ma nic wspólnego z prawdą.

Prawda historii i kłamstwo Oświecenia

Nie twierdzą oczywiście, że Inkwizycja nie istniała czy

też jej poszczególni sędziowie nie dopuszczali się niegodnych postępów. Niektóre dotyczące jej fakty, wyrwane z kontekstu, budzą zrozumiałe sprzeciw. Jednak kłamstwo o Inkwizycji opiera się w głównej mierze właśnie na przeinaczeniu historycznego tła i proporcji. Jak bowiem piszą Jean i Guy Testasowie, na tle praw i obyczajów ówczesnie panujących, Trybunał Świętej Inkwizycji był najbardziej obiektywną instytucją swej epoki. Orzekanie o wydarzeniach sprzed wieków bez poznania mentalności ludzi wtedy żyjących, czasów, w których miały miejsce oraz wypadków, które do nich doprowadziły, można nazwać

albo głupotą albo ignorancją.

Potoczna wiedza o Inkwizycji została ukształtowana przez oświeceniowych antyklerykałów – m.in. Woltera, encyklopedystów – i rozbudowana przez ich następców, a opiera się ona właśnie na oderwanych, przeinaczonych i wyolbrzymionych faktach

z dodatkowymi fantastycznymi hipotezami. Najbardziej istotny jest fakt, że czarnej legendy Inkwizycji nie tworzyli historycy, ale pisarze i scenarzyści, których nikt nie rozliczał z rzetelności i obiektywizmu.



Czym była Inkwizycja i dlaczego powstała?

Nie była to tajna policja kościelna – jak jest zazwyczaj przedstawiana – stojąca ponad prawem oraz posiadająca przywileje więzienia, torturowania i mordowania kogo zechce. Została powołana w dobie ogarniającego Europę kryzysu społecznego, właśnie do powstrzymania takiego bezprawia. Zadanie to wypełniła lepiej lub gorzej.

Współcześnie stara się nam przedstawić fakt potępienia przez Kościół i walkę z herezją jako totalitarne zwalczanie wolności myśli i słowa. Zapominamy jednak, że w średniowieczu to właśnie religia chrześcijańska stanowiła podstawę ładu społecznego i była tak traktowana jak obecnie demokracja i prawa obywatela. Wszelkie ataki na dogmaty Kościoła były zarazem atakami na króla czy pana feudalnego oraz towarzyszyły im zawsze żądania natury politycznej. W sporach religijnych znajdowały ujście konflikty o podłożu ekonomicznym oraz narodowościowym i to one zaogniały spory.

Sam Kościół wczesnego średniowiecza był wobec herezji bardzo wyrozumiały, a jego reakcja sprowadzała się przede wszystkim do dyskusji, polemik i synodów, na których szukano rozwiązań spornych kwestii w świetle Pisma Świętego. Interwencje władz świeckich zdarzały się rzadko, przeważnie, gdy pojawiało się zagrożenie rozbięcia jedności Kościoła, które zagrażało również państwu.

Początek

Jednak wszystko zmieniło się w XII w., gdy nieustanne zagrożenie ze strony Islamu i prowadzone z nim krwawe wojny, pogrzały średniowieczną tolerancję. Dodatkowo przemiany ekonomiczne zachwiały zewnętrznym pokojem i popchnęły zubożałe tłumy do rewolt, a władców do wojen domowych. Był to czas wielkich napięć, okrucieństw i błędnych ideologii, pragnących wywrócić porządek świata do góry nogami.

To zmusiło władców do ostrych represji wobec osób głoszących takie ideologie. Swoje postępowanie argumentowali pragnieniem zwalczania herezji. Nazwanie kogoś heretykiem było łatwym sposobem by się kogoś pozbyć. Władcy korumpowali lub zastrasza biskupów, którzy mogli wyrokować co jest herezją, a co nie. Herezja stała się powszechną bronią, stosowanym bez skrępowań przez świeckie władze. W tej sytuacji zrodziła się absolutnie konieczna potrzeba utworzenia obiektywnych sądów pod jurysdykcją papieża, które stwierdzałyby prawdziwość oskarżeń.

W dekrete papieża Grzegorza IX, określającym zasady funkcjonowania trybunałów konstytucyjnych, jednym z podstawowych celów jest niedopuszczanie do karania za herezję osób niewinnych.

Wrogowie - nie tacy bohaterowie

W naszych czasach idealizuje się wrogów Kościoła i przedstawia ich jako szlachetnych idealistów, prześladowanych za wolność myślenia. Przykładem sekty, której poglądom Kościół jasno się przeciwstawiał, są Katarzy, zwani też Albigensami. Głosili, że świat i ciało jest dziełem diabła, a seks i prokreacja najgorszą zbrodnią. Ich przywódcy kazali zamurowywać wybrane osoby w bunkrach, aby zostały „oczyszczone” przez śmierć głodową. Dopuszczali się masowych morderstw na katolikach i kapłanach. W historycznej pamięci wybiela się również Reformację. Przemilcza się fakty o nienawiści Lutra do Żydów i jego planach całkowitej ich eksterminacji. Palenie na stosie czarownic, o które najczęściej oskarża się Inkwizycję, było obsesją tak Lutra jak i Kalwina. Na mocno zawyżoną liczbę 300 000 spaleń na stosie w Europie, 2/3 miały miejsce w protestanckich Niemczech, gdzie zostały one przeprowadzone przez świeckie zgromadzenia czy samosądy.



Zszykanowani

Często sugeruje się, że Inkwizycja stosowała tylko wyrok śmierci, postępowanie sądowe polegało na torturach, a inkwizytorami byli ludzie sadystyczni i okrutni. Niestety ciągle wpajane są nam te wielkie kłamstwa.

To, że poglądy te są dalekie od prawdy najlepiej pokazują liczby zaczerpnięte z opracowań historycznych. Bernard Gui, jeden z „ulubieńców” anty-inkwizycyjnej literatury, Inkwizytor Tuluzy w latach 1307 – 1323, wydawał średnio jeden wyrok śmierci na sto rozpatrywanych spraw. Sam jednak wyrok oznaczał przekazanie sprawy w ręce świeckiego sądu, ponieważ Inkwizycja nie miała prawa wydawać wyroków śmierci. Podobnie ma się sprawa ze sławną Inkwizycją Hiszpańską, przedstawianą jako szczególnie okrutną i bezwzględna. Najróżniejsze źródła podają różne liczby. Niektóre, pochodzące z czasów Oświecenia, a więc kilka wieków po zakończeniu działalności Inkwizycji, mówią nawet o 30 000 spalonych na stosie w ciągu kilkuset lat działalności, ale nie podają skąd ich autorzy czerpią te dane.

Według fragmentarycznych źródeł w hiszpańskim okręgu Bajadoz w latach 1493-1599 skazano na stos tylko 20 osób, podobnie było w innych miejscach. Według dzisiejszych szacunków w latach 1560-1700 wydano mniej niż 500 wyroków śmierci na 50 000 przeprowadzonych procesów.

Jak podają niektóre źródła, jeden z najbardziej znanych hiszpańskich Inkwizytorów Tomasz Torquemada na przełomie XV i XVI wieku prze-

wodniczył 100 000 procesom, w których wydano 2 000 wyroków śmierci, a ich wykonanie nie jest pewne. Należy pamiętać, że Inkwizycja Hiszpańska została wmontowana w państwowy aparat sprawiedliwości i pod jej sądy stawiani byli buntownicy, Maurowie (muzułmanie z Hiszpanii), mordercy, sodomici, złodzieje, koniokradzi.

Te liczby nabierają właściwych proporcji na tle realiów epoki, w której, według słynnego prawa Magdeburskiego, każdy sąd grodzki, złożony z przypadkowych mieszczan, mógł wymierzyć 21 rodzajów śmierci, połączonych z torturami za przestępstwa takie jak kradzież czy cudzołóstwo. W samym Strasburgu w 1582 roku, na mocy tego prawa skazano 134 czarownice.

Nie takie „potwory”

Większość Inkwizytorów nie była okrutnymi sadystami, chociaż zdarzały się i takie przypadki, jak w każdej instytucji prawnej. Tomasz Torquemada żył w ascezie, a swój okazały majątek przekazał ubogim, m.in. rodzinom skazanych przez jego trybunały. Zaś Bernard Gui w zaleceniach dla Inkwizytorów, wskazywał, że powinni kierować się miłosierdziem, a tortury to absolutna ostateczność w szukaniu prawdy, gdyż skazany powie wszystko, byle ich zaprzestano.■

Bibliografia:
Jan-Klaudiusz Dupuis, *W obronie czystości wiary. Trybunał Świętej Inkwizycji*.
R. Ziemkiewicz, *Stosy kłamstw o Inkwizycji*.

KADZIDŁO W LITURGII

RYS HISTORYCZNY ORAZ

SYMBOLIKA

pl.frapik.com



GRZEGORZ WOLAK

Starożytność

Kadzidło odgrywało znaczącą rolę już w starożytności, a liczne świadectwa potwierdzają nieprzerwaną ciągłość w stosowaniu tego prastarego zwyczaju. Kultyczne zastosowanie kadzidła możemy odnaleźć w wielu religiach pogańskich już od III w. przed Chrystusem. Wśród pionierów, odznaczających się szczególnymi zdolnościami w sporządzaniu kadzidła, należy wymienić przede wszystkim Egipcjan, a także Greków i Rzymian. Kadzidło pełniło funkcje o charakterze zarówno praktycznym jak i symbolicznym. W pierwszym przypadku miało za zadanie uprzyjemnić pobyt w pomieszczeniach mieszkalnych i usuwać nieprzyjemne zapachy. Stosowane na pogrzebach usuwało woń rozkładających się ciał. Z drugiej zaś strony okadzanie było wyrazem czci, hołdu i uwielbienia składanego bóstwom pogańskim oraz ziemskim władcom. Dla człowieka oznaczało ono także oczyszczenie, podniesienie na duchu oraz wprowadzenie w uroczysty nastrój. Wierzono, że w kadzidle jest siła zdolna pomóc w nawiązaniu kontaktu ze światem duchowym oraz przypisywano mu skuteczność w odpędzaniu

demonów. Unoszące się w górę i rozprzestrzeniające kłęby kadzidła odbierano jako przejawy manifestacji bóstwa. Kadzidło stanowiło zarówno dar składany bogom, jak również miało pomnażać siłę w człowieku je składającym.

Stary Testament

Izraelici prawdopodobnie przejęli stosowanie kadzidła z Egiptu. Pismo Święte mówi nam, że przed zasłoną Świętego Świętych w Świątyni stał ołtarz kadzenia, gdzie każdego ranka i wieczoru była składana ofiara kadzielna (por. Wj 30,7). Talmud podaje, że na używane kadzidło składała się mieszanina aż 11 składników, chociaż Księga Wyjścia wymienia tylko cztery. Skład kadzidła oraz wykonanie były ściśle określone, a zastosowanie go poza kultem powodowało wykluczenie z Narodu Wybranego. Prawo Mojżeszowe nakazywało by



14700520

ofiary o charakterze bezkrwawym były posypywane kadzidłem (por. Kpł 2,2.15). Arcykapłan raz do roku okadzając Arkę Przymierza miał wyjednać przebłaganie dla ludzi, a dla siebie samego pozostanie przy życiu pomimo stanięcia przed obliczem Najwyższego (por. Kpł 16, 12nn). Powszechne było przekonanie, że dym z kadzidła wpływa na Boga i uśmierza Jego gniew (por. Rdz 8, 21). Za znak bliskości Boga ucho-

dziły rozżarzone węgle (por. Ez 1,13) zaś obłok kadzidła był postrzegany jako epifania Boga (por. Iz 6,4). Znajdujemy również wiele fragmentów w księgach mądrościowych, które ukazują kadzidło jako symbol uwielbienia Boga czy też jako duchową woń wydzielaną przez dobre uczynki i święty sposób życia ludzi (por. Syr 24,15; Pnp 4,11).

Chrześcijaństwo

Okadzenie otrzymuje nowy sens w Nowym Testamencie. To Jezus staje się w pełni ofiarą i wonią miłą Bogu (por. Ef 5,2). Św. Paweł pisząc o chrześcijanach zjednoczonych z Chrystusem, podkreśla że to właśnie oni, dzięki gotowości składania z siebie ofiary, stają się wonią miłą Bogu, rozchodzącą się po całym świecie. Ojcowie Kościoła w różny sposób wyjaśniali symbolikę kadzidła, jednak



stanislaw-bm.szczecin.pl

najczęściej mówili po prostu o oddawaniu czci Bogu. W swoich wywodach opierali się przede wszystkim na trzech fragmentach Pisma Świętego: „Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło” (Ps 141,2), „Každy mając harfę i złote czasze pełne kadzideł, którymi są modlitwy świętych” (Ap 5,8), „Stanął przy ołtarzu, mając złote naczynie na żar, i dał mu wiele kadzideł, aby dał je w ofierze jako modlitwy wszystkich świętych na złoty ołtarz, który jest przed tronem” (Ap 8,3n). Grzegorz Wielki mówił o uczestnictwie w najwyższym aromacie Boga, które osiągamy przez kontemplację. Św. Jan Chryzostom pisał: „Jak zatem kadzidło samo w sobie jest dobre i ma miły zapach i wtedy najintensywniejszą wydzielą swą woń, kiedy wrzuci się je na ogień, tak też i modlitwa jest dobra sama w sobie. Lepsza zaś jest i wonniejsza gdy wypływa z gorliwej i żarliwej duszy; kiedy dusza stanie się kadzielnicą i rozpali w sobie wielki płomień”.

Pierwsi chrześcijanie podchodzili do kadzidła z dość dużą ostrożnością. Nie używano go w liturgii pierwszych wieków, ponieważ ten rytuał kojarzył się jednoznacznie z bałwochwalczą ofiarą, którą składali chrześcijanie odstępujący od wiary. Odbywało się to poprzez spalenie kadzidła przed posągiem bóstwa bądź imperatora (tzw. *thurificati*). Na początku było używane jedynie do celów prywatnych, aby w swoich domach mieć przyjemny zapach, a także podczas pogrzebów oraz w katakumbach. Kultyczne użycie kadzidła podczas liturgii rozpoczęło

się dopiero w IV w. kiedy to wygasły pogańskie zwyczaje i równocześnie ożywiły się wpływy praktyk ST. Inspirację stanowiły teksty z Ap 8,3 i Mt 1,11. Pierwsze wzmianki o użyciu kadzidła w kulcie chrześcijańskim pochodzą z Syrii – wspomina o nim Efreem Syryjczyk. Kadzidło w liturgii przyjęło się najpierw na Wschodzie, natomiast w Kościele Zachodnim dopiero od czasów karolińskich. Wpływ na to miały zarówno wyprawy krzyżowe jak i kontakty ze Wschodem, słynącym z bogatej liturgii. Można tutaj zauważyć swoistą drogę, która prowadzi od stosowania kadzidła w życiu cywilnym dla wyrażenia szacunku wobec wysokich urzędników i władców, do stosowania go w sposób analogiczny w liturgii. Kadzidło zaczęto więc stosować najpierw podczas procesji wejścia biskupa w czasie Mszy świętej, rozszerzając potem stopniowo zakres jego użycia także na inne elementy liturgii. Amalary z Metzu zauważa, że kiedy w IX w. nie znano jeszcze stosowania kadzidła w Rzymie podczas liturgii, było już ono obecne w Galii. Najprawdopodobniej

więc w XII wieku dzięki liturgii galijskiej, w której ma swój początek okadzenie ołtarza, stosowanie kadzidła przyjęło się na stałe w Rzymie. Stopniowo podczas sprawowania liturgii były wprowadzane kolejne okadzenia: ołtarza, księgi Ewangelii, krzyża, relikwii, darów ofiarnych, NS-u, paschału, świętych obrazów, sług ołtarza oraz całego Ludu Bożego. W XIII w. powstały nawet specjalne modlitwy towarzyszące konkretnym akcom liturgicznym z użyciem kadzidła. Przez wieki wykrystalizowała się forma stosowania kadzidła, którą możemy zobaczyć w obecnej liturgii.

Symbolika

Używane w liturgii przedmioty materialne wyrażają ukrytą, boską rzeczywistość. Mają one ułatwić człowiekowi zrozumienie jej, na ile jest to możliwe. Kadzidło używane w liturgii posiada przede wszystkim znaczenie symboliczne. Wyraża szacunek względem osób i rzeczy oraz stanowi znak wznoszącej się do Boga modlitwy. Samo z siebie nie ma tej właściwości, dopiero spalane przez ogień wyraża rzeczywistość duchową. Ma za zadanie, przez działanie na zmysły, przenieść człowieka w rzeczywistość wykraczającą poza ludzkie postrzeganie, ale równie prawdziwą jak ta nasza codzienna. Okadzenie uczy jaka powinna być nasza modlitwa – zawsze wznoszona sercem gorącym i palącym miłością do Stwórcy. Czym jest zapach w królestwie roślin, tym modlitwa

w życiu religijnym. W pierwszym przypadku potrzebny jest ogień, aby wydzielila się miła woń, w drugim przypadku wonność duszy wzbija się z ognia miłości Bożej, płonącego w pobożnym sercu. Kadzielnica jest tutaj figurą serca człowieka (Hugon od św. Wiktora), dlatego gdy celebrans umieszcza kadzielnicę nad hostią i kielichem ofiarowanym Bogu, kładzie jak gdyby w ich miejsce serca wszystkich wiernych, połączone w jedno, na ofiarę miłą Bogu. Zapach kadzidła jest symbolem łaski, którą Chrystus rozlewa na dusze wiernych. Okadzenie ołtarza uważa się za hołd składany albo relikwiom męczenników, które są w nim umieszczone, albo Chrystusowi, którego ołtarz przedstawia. Okadzenie kapłana czy też wiernych, jest symbolem ich uczestnictwa w ofiarowaniu i powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Są to tylko nieliczne przykłady ukazujące symbolikę tego gestu.

Kadzidło odgrywa więc istotną rolę w sprawowaniu liturgii, bowiem pod materialnym znakiem skrywa w sobie ogromne bogactwo duchowej rzeczywistości. R. Guardini pisał, że w kadzidle „jest tajemnica piękności, nie wiedzącej o żadnych korzyściach, ale powstającej samorzutnie. Tajemnica miłości, gorejącej i spalającej, przechodzącej nawet przez śmierć”. ■

Bibliografia:
A. Nowowiejski, *Wykład Liturgii Łościoła Katolickiego*,
B. Nadolski, *Liturgika, tom 2, Leksykon symboli liturgicznych*,
R. Guardini, *Znaki Święte*.



Mikołaj Wierzyński



pl.aleksa.org

KULTURA

KULTURA PSYCHICZNA

CZY TY TO TY?



KONRAD DZIEDZIC

Czym jest autoprezentacja?

Autoprezentacja to manipulowanie wrażeniem wywieranym na innych. Jest zjawiskiem powszechnym w codziennym życiu. Większość ludzi zdaje sobie sprawę, że ich publiczne zachowania wpływają na to, jak postrzegają ich inni. Z tego powodu niewiele osób świadomie wybiera zachowania, które mogłyby negatywnie wpłynąć na ich opinię.

Dlaczego ludzie dokonują autoprezentacji?

Powodów jest wiele. Jednym z nich, jest chęć kreowania siebie, w celu uzyskania tego, czego potrzebujemy. Musimy niejako „zareklamować” własną osobę, aby przekonać innych do nas i naszych interesów. Po drugie dzięki autoprezentacji budujemy pożądaną obraz własnego Ja. Spojrzenie na siebie w znac-

nym stopniu zależy od tego, jak postrzegają nas inni. Więc tak, jak chcemy odbierać samych siebie, tak się prezentujemy, aby ludzie nas oceniali zgodnie z pożądanym przez nas własnym obrazem. Autoprezentacja może wpływać na wizerunek własnej osoby w bardziej bezpośredni sposób. Ludzie odgrywają czasem rolę własnej publiczności. Grają wówczas nie tylko przed innymi, ale także przed samym sobą.

Kiedy dokonujemy autoprezentacji?

Najczęściej ludzie grają przed innymi, kiedy sądzą, że znaleźli się w centrum uwagi. Chcąc wtedy dobrze wypaść zachowują nieskazitelne maniery lub zdobywają się na niecodzienną uprzejmość. Ludzie różnią się jednak między sobą pod względem samoświadomości publicznej, czyli stopnia, w jakim przejmują się tym, czy inni zwracają na nich uwagę. Osoby o wysokiej świadomo-

ści publicznej są szczególnie wyczulone na to, jak oceniają ich inni ludzie, negatywnie reagują na odrzucenie oraz w większym stopniu koncentrują się na własnej reputacji i pozorach. Wpływ na chęć pokazania się z jak najlepszej strony mają sytuacje, w których: obserwatorzy mają wpływ na to, czy cele zostaną osiągnięte przez człowieka; owe cele są dla niego ważne; jednostka sądzi, że obserwatorzy oceniają ją inaczej, niż chciałaby być postrzegana, przez co wzrasta motywacja do wyprowadzenia ich z błędu. Pozostawanie w centrum uwagi nie musi zawsze pociągać za sobą autoprezentację. Ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy ludziom nie zależy na zdaniu osób ich otaczających.

Natura autoprezentacji

Każdy człowiek pełni wiele ról społecznych. Można być jednocześnie klerykiem, synem, bratem, sąsiadem i kierowcą. Autoprezentacja sprowadza się do odkrywania tych funkcji, które najlepiej służą celowi, a następnie (choć niekoniecznie) do wyolbrzymienia owych posiadanych cech. Obawa przed nieudaną autoprezentacją nosi nazwę lęku społecznego doświadczanego wskutek wątpliwości, czy zdoła się wywrzeć na innych pożądaną wrażenie.



Czy to wszystko jest takie wspaniałe?

Podsumowując, można stwierdzić, że autoprezentacja prowadzi do uzyskania tego, czego człowiek pragnie, oraz do wytworzenia pożądanego wizerunku własnej osoby. Ma także wpływ na relacje międzyludzkie, ponieważ dzięki niej ludzie dowiadują się, jak człowiek chce być traktowany, co umożliwia względnie bezkonfliktowy przebieg kontaktów społecznych. Czy pomimo tego, iż chęć bycia dobrze odebranym przez społeczeństwo towarzyszy znakomitej większości ludzi, człowiek nie powinien dążyć do lepszego poznania siebie - takiego jakim jest naprawdę? Czy odważa, aby stanąć w prawdzie może zaowocować prawdziwą radością i satysfakcją z życia szczerego i autentycznego? Czy doświadczenie własnej słabości, kruchości oraz upokorzenia może być oczyszczające, szczególnie na drodze rozwoju duchowego? Czy dzisiejszy świat potrzebuje ludzi sprawiających świetne wrażenie, czy może prawdziwych, świadomych swojej własnej wewnętrznej kondycji? ■





CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁY I JEGO ŚWIADKOWIE NA WIELKIM EKRANIE

NA WIELKIM EKRANIE

Z problematyką niniejszego numeru *Postluj mnie: „Będziecie moimi świadkami”*, w duchu słów obecnego roku duszpasterskiego: *„Idźcie i głosście”*, koresponduje niewątpliwie film pt. *„Zmartwychwstały”*.



KS. ZBIGNIEW ADAMEK



Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli - czytamy w Biblii. A jednak kolejne pop-religijne filmy idą w zaparte tropem Niewiernego Tomasza i głoszą Dobrą Nowinę, zgodnie z którą uwierzyć, to tyle co zobaczyć. Oczywiście taka już natura muzyki, sztuki, bądź co bądź wizualnej; magia kina wydaje się stworzona do inscenizowania kolejnych boskich cudów. Nie inaczej jest w „Zmartwychwstałym”, gdzie mamy nawet stosowny obrazek: oto Tomasz szuka Boga, grzebiąc w Chrystusowej ranie. Film Kevina Reynoldsa zapowiada się na skrajny przykład takiego „tomaszowania”, beztrosko mylącego wiarę z wiedzą. Jego fabularny punkt wyjścia przypomina przecież... kryminał, czyli gatunek zbudowany na

gloryfikacji rozumu. Ale choć Reynolds gra tu znaczącymi kartami - finał historii i jej przesłanie są przecież oczywiste, zanim jeszcze reżyser zacznie ją opowiadać - to nie wszystko jest tu po pop-chrześcijańsku łatwe i wygodne, nawet jeśli reżyser lubi co nie-co pokazać.

Już sam pomysł, by z anegdoty o zmartwychwstaniu zrobić opowieść detektywistyczną, jest całkiem nowy. Powrót Jezusa do życia to przecież sprawa kryminalna! Był trup - nie ma trupa: aż prosi się o śledztwo. Poncjuszowi Piłatowi (Peter Firth) nie podobają się pogłoski o tym, że ukrzyżowany samozwańczy prorok powrócił do życia. Urzędnik wszczyna więc dochodzenie, żeby zdusić w zarodku zagrażającą pokojowi rzymskiemu rewolucję. Pieczę nad tą niezwykle deli-

katną sprawą przejmują zaufany człowiek Piłata, setnik Clavius (Joseph Fiennes). To mężczyzna, który pnie się po kolejnych szczeblach wojskowej kariery - tylko po to, by móc kiedyś wreszcie osiąść na prowincji i odpocząć od problemów tego świata. Jak zwraca uwagę Poncjusz: Clavius szuka drogi do pokoju przez wojnę. Pogoń za Zmartwychwstałym Jezusem będzie jednak dla Rzymianina impulsem do przemyślenia życiowych priorytetów.

Szkiełko, oko i lupa detektywa nie wydają się być dobrymi narzędziami do poszukiwania oświecenia. Ale Reynolds sprytnie wykorzystuje instrumenty rozumowego poznania, by przybliżyć nam - niby znajome - biblijne realia. Rzeczowy opis ukrzyżowania przytoczony przez Claviusa, czy przeszywające zbliżenie na znieruchomiałą twarz dopiero co zmarłego Jezusa, pozwalają zrozumieć doświadczenie Syna Bożego. Broni się też wizerunek samego Zbawiciela. To nie gniewny rewolucjonista Pasoliniego czy pełen wątpliwości człowiek Scorsesego, ani - na szczęście! - kiczowaty model z gładko rozczesanym włosiem z telewizyjnej „Biblii”. W interpretacji Clifa Curtisa Jezus emanuje spokojem, ciepłem, pozytywną

energiją - ale nie jest Jezusem z obrazka. Reżyser rozważnie pokazuje Go wciąż z daleka, niebezpośrednio. Chrystus jest tu bliski, ludzki, a zarazem niedostępny. Nie zagaduje też niepotrzebnie ekranu.

Reynolds nie zawsze jest jednak tak przekonujący. Miejskami jedzie na autopilocie, powtarza oczywistości, skróty myślowe: Piłat jest antypatyczny i jednowymiarowy, żydowscy kapłani - zaborczy i zaślepieni, a apostołowie - radośni i dobroduszni. Niestety: ze „Zmartwychwstałego” bije miejscami odpustową rutyną. Najbardziej chyba w scenie, gdy Jezus udrzwia trędowatego, a ten traktuje swoje cudowne wyzdrowienie, jak gdyby nigdy nic. Ten koronny argument na boskość Zbawiciela wypada więc u Reynoldsa niezbyt przekonująco. Trudno o mocniejszy dowód na to, że naoczność i cudowność nie zawsze idą w parze, że widzenie niekoniecznie leży na jednej półce z wierzeniem.

Reynolds na szczęście bierze problem „na klatę”. Koniec końców film zbawia bowiem sam... Jezus, który w kluczowym momencie mówi do Claviusa: „widziałeś, lecz wciąż wątpisz. Wyobraź sobie tych, którzy nie widzieli”. To prawdziwa niespo-





dzianka: „Zmartwychwstały” nie oferuje łatwego pocieszenia. Zamiast tego niuansuje i pogłębia dylemat chrześcijanina. Okazuje się bowiem, że można zobaczyć, dotknąć i wciąż mieć wątpliwości. Clavius, zapytany o to, czy wierzy, powie więc w końcu: „wierzę, że nie będę taki sam”. I to jest w filmie Reynoldsa najciekawsze: Odbijająca się w zbolącej twarzy Josepha Fiennesa rozterka. „Zmartwychwstały” broni się jako opowieść o tym, że religia to nie monolit, tylko proces. Ja-

ko opowieść o zmianie, która może zająć w poszukującym odpowiedzi człowieku. A czy ten ją znajdzie? Cóż, może tylko wierzyć.

Po spotkaniu nad jeziorem z apostołami, po połowie ryb Jezus ukazał się na górze i powiedział: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19) i znikł. To zniknięcie nazwano Wniebowstąpieniem Pańskim. Nie jest to historia nie z tej ziemi. I z naszego życia stale ktoś znika. Był, zasiadał przy stole, zapalał lampę, chował buty pod

łóżko, mówił o rzeczach wzniosłych i powszednich – nagle odszedł z tego świata, wymknął się naszym oczom. Wszyscy znikniemy. Jezus powiedział: „Pójdźcie za Mną”. Nie tylko do Kany Galilejskiej, by napić się wina, nie tylko na pustynię, by być nakarmionym. Iść za Nim to nie tylko słuchać Jego słów na Górze Błogosławieństw, to również iść Jego trudną drogą krzyża i trafić do nieba. Jezus przeniósł do chwały Bożej zjednoczoną ze sobą naturę ludzką. Nie tylko anioł, archanioł,

cherubin, serafin, ale i człowiek, ze swoimi nerwami, zmysłami, słabościami – jeżeli jest zjednoczony z Jezusem – trafi do nieba. Głoszenie tej Dobrej Nowiny jest obowiązkiem każdego ochrzczonego, by zapobiec próbom jej zniekształcania, które są podejmowane i dziś, jak były kiedyś. Nadaje się do tego i wielki kinowy ekran, byle mądrze na niego patrzeć. ■

Źródło:
https://ssl.filmweb.pl/_redirect_url/Filmy

REKOMENDACJE KSIĄŻKOWE



KACPER KANIA

Abp Fulton John Sheen „Kalwaria i Msza Święta”



NA POCZĄTKU SĄDZIŁEM, ŻE POMIMO MOJEJ „CZCI” KU TEMU AUTOROWI, WYBIORĘ DO TEJ RECENZJI KSIĄŻKĘ MOŻE TROCHĘ MNIEJ ZNANĄ. LECZ JUŻ SAM WSTĘP (NIE WSPOMINAJĄC O SAMEJ TREŚCI KSIĄŻKI) BPA WIESŁAWA MERINGA ZACHĘCIŁ MNIE DO POLECENIA TEJ KSIĄŻECZKI. PISZE W OWYM WSTĘPIE, ŻE KAŻDY TRUD MAJĄCY NA CELU UMOCNIE NIE I POGŁĘBIENIE WIARY W RZECZYWISTĄ OBECNOŚĆ JEZUSA W NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE, MA OGROMNĄ WARTOŚĆ. WYDAJE SIĘ, ŻE OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIE MOCNO ZACHWIAŁY NASZĄ WIARĄ W PRAWDZIwą OBECNOŚĆ JEZUSA W EUCHARYSTII. DLATEGO WAŻNE JEST BYŚMY NIGDY NIE PRZESTALI MEDITOWAĆ NAD TĄ WIELKĄ TAJEMNICĄ. NAJNOWSZA KSIĄŻKA SŁUGI BOŻEGO ABPA F.J. SHEEN’A, JAKA UKAZAŁA SIĘ W JĘZYKU POLSKIM, NOSI ZNAIMIENNY TYTUŁ „KALWARIA I KRZYŻ”. ZNAIMIENNY, PONIEWAŻ KTOKOLWIEK ZACZERPNĄŁ ZE SKARBICA JEGO DOROBKU WIE, ŻE DLA NIEGO MSZA ŚWIĘTA JEST (!) OBECNOŚCIĄ NA KALWARI. W TYPOWYM DLA SIEBIE STYLU BARDZO MOCNYCH STWIERDZEŃ I TRAFNYCH PORÓWNAŃ (CO JEST NIE ŁADA SZTUKĄ), PODPARTYM GŁĘBOKĄ WIEDZĄ TEOLOGICZNĄ, FILOZOFICZNĄ ORAZ PSYCHOLOGICZNĄ, A PRZED E WSZYSTKIM MEDITACJĄ I ADORACJĄ, PROWADZI NAS PRZEZ POSZCZEGÓLNE CZĘŚCI MSZY ŚWIĘTEJ, POKAZUJĄC, ŻE WYPŁYNĘŁY ONE ZE SŁÓW JEZUSA NA KRZYŻU. I TAK NP. *AKT POKUTY NAWIAZUJE DO SŁÓW OJCZE PRZEBACZ IM, BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIA (Łk 23,24). ON SAM BEZ GRZECHE MODLI SIĘ ZA NAS, BY NASZE GRZECHE ZOSTAŁY PRZEBACZONE.* TA BARDZO BOGATA W TREŚĆ KSIĄŻKA NA PEWNO NIE JEST DO POBIEŻNEGO I JEDNOKROTNEGO PRZECZYTANIA. ZACHĘCAM DO UWAŻNEJ, ŚWIADOMEJ LEKTURY, PONIEWAŻ POD KAŻDYM ZDANIEM KRYJE SIĘ BARDZO REALNA RZECZYWISTOŚĆ WARTA ODKRYCIA.



KRZYSZTOF KOWALCZYK

Jan Dobraczyński „Cień Ojca”



BARDZO ZAINTERESOWAŁA MNIE POSTAĆ ŚW. JÓZEFA. EWANGELIŚCI NIEWIELE O NIM WSPOMINAJĄ I NIE PRZYTACZAJĄ ŻADNEJ JEGO WYPowiedzi. A PRZECIEŻ JEST TO OPIEKUN ŚWIĘTEJ RODZINY Z NAZARETU! KIEDY ZACZĄŁEM SZUKAĆ PUBLIKACJI NA JEGO TEMAT, ZNAJOMY POLECIŁ MI KSIĄŻKĘ „CIEŃ OJCA” JANA DOBRACZYŃSKIEGO.

BAZUJĄC NA ZAPISIE EWANGELICZNYM, DOBRACZYŃSKI OPowiada HISTORIĘ CICHEGO CIEŚLI Z NAZARETU, KTÓRY OPUSZCZA RODZINNY DOM I WYRUSZA W DALEKĄ PODRÓŻ NA DRUGI KONIEC KRAJU, ABY ZNALEZĆ TAM ŻONĘ I ZAŁOŻYĆ RODZINĘ. ZA SVOJĄ POKORĘ I POSŁUSZEŃSTWO ZOSTAJE NAGRODZONY, OTRZYMUJE O WIELE WIĘCEJ NIŻ MÓGĘBY SOBIE WYOBRAZIĆ.

KSIĄŻKA OPowiada NIE TYLKO O JÓZEFIE, ALE O CAŁEJ ŚWIĘTEJ RODZINIE. OPISY WEWNĘTRZNYCH PRZEŻYĆ BOHATERÓW ORAZ PROBLEMÓW, Z KTÓRYMI PRZYSZŁO IM SIĘ ZMIERZYĆ, POMAGAJĄ NAM LEPIEJ ZROZUMIEĆ CO WYDARZYŁO SIĘ W ŻYCIU TYCH PROSTYCH LUDZI. WIDAĆ PRZY TYM OGROMNĄ ZNAJOMOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO ORAZ WIEDZĘ AUTORA NA TEMAT KULTURY PANUJĄCEJ W PALESTYNIE. MOŻEMY DZIĘKI TEMU POZNAĆ PANUJĄCE W ZIEMI ŚWIĘTEJ PRAWA ORAZ OBYCZAJE.

GORAĆO ZACHĘCAM DO LEKTURY TEJ KSIĄŻKI PONIEWAŻ POZWALA NAM WEJŚĆ W BIBLIJNE WYDARZENIA I PRZEŻYĆ JE RAZEM Z RODZINĄ Z NAZARETU. MOIM ZDANIEM JEST ONA GENIALNYM KOMENTARZEM DO EWANGELICZNEGO MISTERIUM WCIĘLENIA SŁOWA.



SZTUKA MUMINKÓW- WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ



S. WIOLETTA KULIG

Policzyć gwiazdy...

Tytułem wstępu pragnę nadmienić, że niniejszy artykuł będzie niewątpliwie debiutem, dlatego też Czytelników proszę o wyrozumiałość i łagodne oko... Kiedy poproszono mnie o napisanie na temat naszego Domu, tego, co się w nim dzieje i tych, którzy go tworzą, wczułam się w sytuację Abrahama, któremu Pan Bóg zlecił policzyć gwiazdy... I podobnie jak bezradny w tejże sytuacji Abraham muszę wraz z nim powiedzieć - „Nie

da się!“. Nie da się w kilkunastu zdaniach oddać tego wszystkiego co stanowi codzienność Domu i napisać w ubogiej częstce o tych, którzy są warci co najmniej kilku tomów książek. Spróbujmy jednak... Placówka, prowadzona przez nas - Siostry Nazaretanki wraz z kilkunastoma pracownikami świeckimi, fachowo zwie się Środowiskowym Domem Samopomocy. Uczęszcza tu 68 uczestników w wieku od 14 do 67 lat, mężczyzn i kobiet, którzy na co dzień zmagają się z różnymi formami i wymiarami własnej niepełnosprawności czy

to fizycznej, intelektualnej, psychicznej czy emocjonalnej... Generalnie można by rzec: bariery, bariery i jeszcze raz bariery... To jest ich chleb powszedni.

Kim są?

Ktoś nazwał osoby niepełnosprawne, ufam, że z sympatii, Muminkami. Zastanawiałam się nad tym określeniem i przyszła mi myśl, że wzięło się to ze słów znanej dzieciom piosenki o bohaterach tejże bajki. Pozwolę sobie przytoczyć jej fragment: „Muminki się cieszą radością i życiem... i tym, że im chmurki bieleją o świetle... że wszystko jest dobre i jasne jak błysk, że one kochają, że kochasz je ty“. W tekście kryje się tyle samo infantylizmu, co i mądrości. Bo rzeczywiście, to co przedziera się przez cały mur niepełnosprawności, zwłaszcza zewnętrznej otoczki, często mało atrakcyjnej dla oka, to ich prostota, radość, szczerość, bezwarunkowa akceptacja nas „pseudozdrowych“, a nade wszystko miłość. Ubodzy w oczach świata ale bogaci przed Bogiem! Po prostu - błogosławieni.

Czym się zajmują?

Niewielu wie, że mają swoje pasje, marzenia, plany, talenty. Wszystko to, całe bogactwo wnoszą i przynoszą każdego dnia do naszego Domu. A dzień niepodobny



dniowi, mimo stałego harmonogramu zajęć. Jak sami mówią „przychodzą tu do pracy“, inni „do szkoły, aby się czegoś nauczyć“, „aby nie siedzieć w domu przed telewizorem“, ale te najpiękniejsze ich przemyślenia i słowa - miłe dla samych opiekunów - brzmią: „Bo mi jest tu dobrze, jak nigdzie indziej“.

Czas spędzają twórczo, na specjalnie dostosowanych do ich potrzeb i zainteresowań pracowniach, gdzie pod kierunkiem terapeutów powstają dzieła, których wartość jest niemierzalna i nieoceniona... Kiedy tworzą, tworzą sobą, tworzą sercem. A najpiękniejsze jest to, co płynie prosto z serca. Wszelkie podejmowane działania i aktywność twórcza naszych uczestników jest określana mianem terapii zajęciowej. Jak już wspomniałam, zajęcia prowadzone są w sześciu pracowniach o różnym charakterze. Jest to pracownia: aktywnego wypoczynku, rękodzieła, socjalizacyjno-edukacyjnej, ekspresji artystycznej, komputerowej oraz gospodarstwa domowego. Praca w konkretnej pracowni wyznaczona jest na tydzień, po tym czasie następuje zmiana. Dzięki temu każdy tydzień przynosi coś nowego, przynosi nowe zadania i wyzwania stawiane przez terapeutów. Inaczej zatem będzie wyglądać organizacja zajęć w pracowni komputerowej, inaczej w pracowni edukacyjnej, nieco ►





inaczej w pracowniach rękodzieła czy ekspresji artystycznej.

Wszelkie podejmowane prace niezależnie od charakteru pracowni mają na celu przede wszystkim zapobieganie bierności - dać poniekąd namiastkę pracy zawodowej poprzez systematyczność i obowiązkowość - motywować do działania, rozwijania zainteresowań i pasji - poszukiwać swojego hobby i sposobu na spędzanie wolnego czasu, także poza naszym Do-

mem. Dodałabym jeszcze i to, że celem zajęć jest pokazanie i uświadomienie uczestnikom, że „potrafią”, czyli obudzenie w nich na nowo wiary we własne możliwości. Wielu z nas nie zdaje sobie bowiem sprawy, że niepełnosprawni czują się „gorsi”, mają problemy z własnym poczuciem wartości, wielu nie pogodziło się ze swoim stanem... Nam zdaje się często, że oni tego nie czują, nie przeżywają, nie mają świadomości... To nie prawda. Dlatego wolą się wy-

cofywać z wszelkich form aktywności, bo boją się porażek. Naszym zadaniem jako terapeutów jest nie pozwolić im tak myśleć, właśnie poprzez wydobywanie z nich tego, co najpiękniejsze. „Wydobyć ich z nich samych i pokazać światu”. Owo „wydobywanie” odbywa się właśnie poprzez sztukę, bo tu w sposób nieskrępowany, w swoich dziełach i pracach, wyrażają siebie bez ograniczeń.

Co tworzą?

Każdy tworzy na swój sposób, w swoim niepowtarzalnym stylu. Fachowo określamy to jako arteterapię, zaś potocznie przez:

- * rysunek - ołówkiem, kredkami, pastelami, węglem
 - *malarstwo - (tu królują farby acryl), te prace powstają na papierze, drewnie, bieżniach, materiale, na czym tylko się da ☺. Ozdabianie mebli też już wypraktykowaliśmy z dużym sukcesem i generalnie ta forma twórczości wygrywa ranking wśród innych technik,
 - *dekoratorstwo - ozdabianie wszelkich przedmiotów takich jak butelki, słoiki, pudełka, puszki, skrzynki, ramki, lustra- różnymi technikami: decoupage, quilting, filcowania na mokro wełny chesankowej, origami, powertexu, wysypywania piaskiem barwionym, wyklejania koralami, cekinami.
 - *sztukę użytkową - witraże, collage, fotografie
 - *papiero plastykę - wiklinę papierową, quilting, origami
- Wśród uczestniczek dużym zainteresowaniem cieszy się

haftciarstwo- bo to takie typowo kobiece zajęcie.

Zeszłorocznym sukcesem były dwa wyróżnienia na małopolskim etapie ogólnopolskiego konkursu plastycznego „Sztuki osób niepełnosprawnych” za prace w kategorii „Malarstwo” oraz w kategorii „Tkanina i aplikacja”. Wzięcie udziału w tym konkursie z takim wynikiem zmotywowało wielu innych uczestników do działania.

Poza twórczością plastyczną w pracowniach uczestnicy spędzają aktywnie czas biorąc udział w codziennych zajęciach rehabilitacyjnych. Lubią tańczyć, śpiewać, rozmawiać... Lista tego, co stanowi całe to bogactwo, zajęłaby w tym miejscu co najmniej kilkanaście stron, a że trzeba „ładować”, ze względu na objętość artykułu i uszanowanie woli redaktorów, napiszę jeszcze to, co w gruncie rzeczy jest najistotniejsze. Czas spędzają w łączności z Panem, zwłaszcza poprzez udział w codziennej, wiernej i gorliwej modlitwie przed Nim, ukrytym w tabernakulum w naszej Kaplicy. Myślę, że pod tym względem, mimo zinstytucjonalizowanej formy wsparcia, jest to miejsce uprzywilejowane. Gospodarzem jest tu bowiem sam Bóg. Nasi podopieczni i On rozumieją się doskonale, a wiedzą i doświadczają tego ci wszyscy, którzy mieli okazję przekroczyć progi naszego Domu. Czekają on z drzwiami otwartymi na oścież, ale nade wszystko z otwartymi na oścież sercami naszych kochanych Muminków.■



CERKIEWNA SZTUKA POGRANICZA



DAMIAN DUSZA



KRZYSZTOF JANKOWSKI

Nasza diecezja jest położona w urokliwym zakątku Polski, w dorzeczu Górnej Wisły. Od północy graniczy z Nieką Nidziańską i Kotliną Sandomierską. Na południu niepodzielnie panują Karpaty, uwodząc turystów pasmami Beskidów, zwłaszcza w okresie letnim. Beskid Wyspowy, Gorce, polskie Pieniny oraz Beskid Sądecki stanowią piękną scenę, w której toczy się życie wielu sióstr i braci z naszej diecezji. Piękno przyrody pomaga wnieść duszę do Boga. Na tym terenie krzyżują się drogi i bezdroża szlaku architektury drewnianej, który łączy najpiękniejsze obiekty.

Rzeczywistość starych chat, dworów, karczm, kościołów i cerkwi znika z wolna z naszego otoczenia. Jest to świat, w którym bardzo mocno tkwią nasze korzenie, bo choć my sami często sobie tego nie uświadamiamy, to wielu naszych dziadów i pradziadów rodziło się, żyło i umierało w otoczeniu piękna drewnianej architektury. Warto poznać ten świat, zanim całkowicie odejdzie w niebyt.

Ogromne połacie leśne, stały się przyczyną tego, że południowa część naszej diecezji obfitowała w drewniany budulec, z którego wznoszono obiekty sakralne. Liturgia i tradycja Kościoła wyznaczała zastosowanie tradycyjnych rozwiązań cieśliskich i konstrukcyjnych. Dzięki temu powstawały dzieła awangardowe i niepowtarzalne. Od końca X wieku ukształtował się szeroki pas kulturowego pogranicza zamieszkiwany przez plemiona słowiańskie – polskie i ruskie. Ukształtowanie się tej specyficznej kultury było możliwe dzięki wspólnym korzeniom, pokrewieństwu etniczemu i językowemu. Tereny te były schrytlanizowane przez dwa konkurujące ze sobą ośrodki cywilizacyjne – Rzym i Konstantynopol. Skutkowało to odmiennymi orientacjami religijnymi i powiązaniami kulturowymi. Dokładnie 70 lat temu, w roku 1947 w ramach akcji „Wisła” z południowo-wschodniego obszaru naszej diecezji na tzw. Ziemię Odzyskaną zostali wysiedleni zamieszkujący go Łemkowie. Pozostałe po nich cerkwie w większości zaadaptowano na świątynie katolickie, z poszanowaniem prawosławnego wystroju.

Najcenniejsze i najciekawsze budowle zostały wpisane na listę Szlaku Architektury Drewnianej. Długość tego szlaku w województwie małopolskim wynosi ponad 1500 km, a na jego trasie odnajdujemy 237 różnorodnych obiektów. Obiekty sakralne stanowią najliczniejszą grupę zabytków. W naszym cyklu prezentujemy te z nich, które zostały wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz ukazują współistnienie wpływów Wschodu i Zachodu.



Grekokatolicka cerkiew parafialna pw. św. Jakuba Młodszego w Powroźniku obecnie rzymskokatolicki kościół parafialny pod tym samym wezwaniem. Według najnowszych badań cerkiew powstała w 1600 r. – jest to więc najstarsza cerkiew w stylu zachodnio-łemkowski w polskich Karpatach. W swojej historii była wielokrotnie remontowana i przebudowywana, a po powodzi w 1813-1814 r. przeniesiono ją na obecne miejsce. Układ wnętrza jest trójdzielny o kwadratowych pomieszczeniach. Pod wieżą mieści się babiniec poprzedzony przedsionkiem. W zakrystii zachowana jest cenna polichromia datowana na 1607 r. przedstawiająca sceny z Starego i Nowego Testamentu. Z ikonostasu pochodzącego z 1743 r. zostały tylko ikony rzędu *Desis* i *Prorocy*, a w miejscu ikony Chrystusa *Pantokratora* widnieje ikona *Koronacji Matki Boskiej*. Pozostała część ikonostasu jest rozmontowana,

a ikony stanowią tło dla ołtarza głównego. W północnej stronie nawy mieści się barokowy ołtarz datowany na XVIII w. z obrazem *Chrystusa u Słupa*. Na ścianach wiszą cenne ikony m.in.: *Sąd Ostateczny* (1623 r., najstarsza ikona w świątyni, dzieło Pawłentego Radymnego), *Pieta* (1646 r.), *Biczowanie Chrystusa*, *Wniebowzięcie NMP*, *Chrystus Nauczający*, *Prorok Aaron*, *św. Jakub* (wszystkie pięć z XVII w.). Cerkiew została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO w 2013 r.



Kościół pw. św. Leonarda w Lipnicy Murowanej pochodzi z końca XV w. Według legendy powstał w 1411 r. na miejscu pogańskiej gontyny z której pochodzi tzw. słup Światowida, na którym wspiera się ołtarz świętego Leonarda. W wejściu od strony południowej zachowany jest gotycki portal o nadprożu wyciętym w trójliscie z osłim grzbietem. Wnętrze kościoła jest pokryte w nawach polichromią patronową z końca XV w., a w prezbiterium z XVI w. Bogata polichromia przedstawia sceny: Ostatniej Wieczerzy, Męki Pańskiej, Ukrzyżowania, Sądu Ostatecznego oraz sceny z życia błogosławionego Szymona z Lipnicy. Oryginalny tryptyk patrona świątyni pochodzi z 1500 r. Świętemu Leonardowi towarzyszą na nim święci Wawrzyniec i Florian. *Tryptyk świętego Mikołaja* datowany jest na 1530 r., a *Adoracji Dzieciątka Jezus* na XV w. Warto także zwrócić uwagę na barokową ambonę z wizerunkami

Ewangelistów pochodzącą z 1711 r. Pod posadzką nawy znajduje się krypta grobowa rodziców Marii Teresy i Urszuli Ledóchowskich, zniszczona przez powódź w 1997 r. Kościół przetrwał wielką powódź dzięki interwencji parafian, którzy przywiązali go linami do okolicznych drzew, aby nie odpłynął wraz z wodą. Kościół w Lipnicy Murowanej widnieje na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO od 2003 r.



zdobí wiele cennych i ciekawych ikon m.in.: *Opieka Bogurodzicy (Pokrow, XVIII w.)*, *Ostatnia Wieczerza i Złożenie do Grobu* (poł. XIX w.), *Św. Jan Chrzciel*. Cerkiew w Brunach Wyżnych jest klasycznym przykładem wpływów łacińskich na rozwój architektury cerkiewnej, jest także największą cerkwią typu łemkowskiego. Obiekt został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO w 2013 r.



ła Archaniola walczącego z szatanem w postaci smoka z poł. XVIII w., umieszczona na szczycie fasady oraz rzeźba *Chrystusa Zmartwychwstałego* z XIX w. Jest to jeden z najcenniejszych kościołów drewnianych w Polsce. Kościół kandyduje do wpisu na elitarną listę Pomników Historii. Będzie pierwszym zabytkiem sakralnym na tej liście z terenu diecezji tarnowskiej.



helmem. Jest to cerkiew trójdzielna z pomieszczeniami w kształcie kwadratu. Babiniec mieści się pod wieżą i otoczony jest przez *zahatę*. Wchodząc do środka zauważamy bogatą polichromię o motywach ornamentalno – figuralnych. Przedświatek pokrywają ornamentalne malowidła, ściany pomalowane zostały na kształt kamiennych okładzin, na stropie widoczna jest scena *Przekazania kluczy św. Piotrowi* oraz *Matka Boża Opieki Pokrow* – która symbolicznie osłania kłęzących wiernych rozciągniętym *omoforionem* (rodzaj paliusza), otacza opieką wszystkie stany. W nawie nasz wzrok przyciąga scena Przemienia Pańskiego, oraz ikonostas wykonany w 1904 r. Najniższy rząd ikon to tzw. ikony *namiestne*. Pierwsza ikona po prawej stronie to tzw. ikona *chramowa*, czyli patrona świątyni. Tu jest to św. Paraskiewa. Kolejna ikona to *Chrystus Nauczający* z otwartą księgą Ewangelii. Po lewej stronie carskich wrót widzimy ikonę Matki Bożej w typie *Hodegetrii* i ostatnią wyobrażającą postać św. Mikołaja biskupa Miry. Carskie wrota przedstawiają wizerunki czterech Ewangelistów, w czasie Eucharystii mógł je przekraczać tylko celebrans. Centralną ikoną jest *Chrystus Pantokrator* z królewskim jabłkiem w ręce i koroną na głowie, ubrany w szaty najwyższego kapłana. Po prawej i lewej stronie znajdują się ikony przedstawiające Apostołów. Najwyższy rząd stanowią medaliony z przedstawieniem królów i proroków Starego Testamentu. Udać się za ikonostas widzimy sanktuarium, którego centrum stanowi *perystil* (ołtarz) nakryty cyborium, bogato zdobiony złoconymi. Na mniejszym ołtarzowej umieszczone jest złocone tabernakulum w kształcie świątyni. Po prawej stronie pod ścianą stoi *żertiwnyk*, ołtarzyk do przygotowania darów w czasie Mszy świętej obrządku wschodniego. Na szczególną uwagę zasługuje umieszczony pod ołtarzem rzymskokatolickim w specjalnej gablocie fragment pierwotnego ikonostasu z XVII w., oraz *plaszczennica* – malowana na płótnie postać zmarłego Jezusa leżącego w grobie. Umieszczone w cerkwi ławki pochodzą z 1903 r. i przeznaczone były dla starców, kobiet w ciąży i chorych. Cerkiew w Kwiatoniu jest przykładem genialnej kompozycji, najwyższego poziomu umiejętności w zakresie rzemiosła i zręczności stolarzy, ponadto pięknie komponuje się z otaczającym ją krajobrazem. Mimo tego iż cerkiew znajduje się w rękach wspólnoty rzymskokatolickiej, zachowuje całość wyposażenia i dekoracji wewnątrz. Ciągłość użytkowania tej świątyni wynika z świadomości wspólnoty rzymskokatolickiej, która ceni wartości reprezentowane przez dziedzictwo kulturowe Łemków. Sakramentalne „tak” wypowiadają tutaj wierni z różnych rejonów Polski – zarówno wierni rzymskokatolicy jak i grekokatolicy. Obiekt został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO w 2013 r.

„Lipnica Murowana
- grupa Pasji na
tle fresków”



„Kwiaton
- Przemienienie
Pańskie”



„Powroźnik
- fragment
ikonostasu”



„Brunary Wyżne
- modląca
się osoba”

„Kwiaton
- ikonostas”

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Nikodem Kowalczyk (red. naczelny), Marcin Gazda, Krzysztof Jankowski, Marcin Kuczaj, Marcin Kurmaniak, Sylwester Mroczek, Marcin Słowik, Piotr Socha, Piotr Turek, Wojciech Węglowski

Skład i red. graficzna: Jakub Bączek, Michał Duch, Jacek Duda, Marcin Kurmaniak, Marcin Natonek, Maciej Stabrawa, Kamil Szczęszoł

Fotografie: Wojciech Mróz, Maciej Stabrawa

Korekta: Sylwester Duda, Mateusz Sasor, Leszek Sekuła, Grzegorz Wolak

Kolportaż: Damian Dusza, Piotr Socha

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04 www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik: www.pixabay.com, www.patroni.waw.pl, pani w kościele: www.powiat-lancut.itl.pl papież Franciszek: www.bi.gazeta.pl siostra i chora:

www.wf1.xcdn.pl facet przytulający kobietę: www.paraflawojciech.pl Jan Paweł II: www.cronicadeunatraicion.files.wordpress.com islamisci (przed ścięciem chrześcijan):

www.i.dailymail.co.uk zdjęcie pielgrzymki: www.facebook.com/pg.zdjecia na których sa franciszkanie: Instagram Friars of the Renewal - cfr franciscans zdjęcie centralne:

www.orygenes.pl pozostałe zdjęcia pochodzą od kleryków tło (liście): www.tosiabukowska.blogspot.com

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: ks. Piotrowi Jaworskiemu, o. Tomaszowi Rapale, ks. Zbigniewowi Adamkowi, ks. Piotrowi Drewniakowi, s. Wioletcie Kulig, p. Marcinowi Lewandowskiemu oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.



powolani@wsd.tarnow.pl

www.wsd.tarnow.pl

